

# WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** galicyjski

NIEZALEŻNE  
PISMO  
POLAKÓW  
NA UKRAINIE

29 września 2008  
nr 18 (70)

DWUTYGODNIK

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,  
BUKOWINY I PODOLA

## BĘDZIE EURO 2012 W POLSCE I NA UKRAINIE – ALE...

**Komitet Wykonawczy UEFA  
jednogłośnie potwierdził,  
że Polska i Ukraina zachowają  
prawo organizacji mistrzostw  
Europy w 2012 roku. Oba kraje  
wezвано do przyspieszenia  
prac przygotowawczych.**

### Koniec spekulacji

- Potwierdziliśmy prawa Polski i Ukrainy. Jednocześnie wystosowaliśmy szereg wniosków i warunków, które muszą zostać spełnione, by turniej rzeczywiście się odbył - powiedział szef UEFA Michel Platini. - Zachowaliśmy sobie nadal prawo do zmiany gospodarza. Bardzo wiele zależy od budowy stadionów w Warszawie i Kijowie. Bez nich turniej się nie odbędzie. Poza tym oba kraje muszą budować drogi, modernizować lotniska, brakuje również hoteli - dodał Platini.

- Jestem zadowolony z tej decyzji - oznacza ona, że kontynuujemy swoją pracę. Musimy jednak znacznie przyspieszyć działania - ocenił szef ukraińskiej federacji Hrihorij Surkis.

### Najlepsza wiadomość

Podczas swych obrad UEFA potwierdziła również rozszerzenie z 16 do 24 liczbę drużyn,



które brać będą udział w finałach mistrzostw Europy od 2016 roku. Zmieniono także nazwę rozgrywek o Puchar UEFA - od kolejnego sezonu będą nazywać się Europa League (Liga Europejska). Decyzja w sprawie organizacji przez Polskę i Ukrainę mistrzostw Europy w 2012 roku jest ostateczna - powiedział prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Michał Listkiewicz, który był gościem obrad Komitetu Wykonawczego UEFA w Bordeaux. - To najlepsza wiadomość. Komitet Wykonawczy jasno stwierdził - decyzja o organizacji w Polsce i na Ukrainie Euro'2012 jest ostateczna. To kończy wszelkie

spekulacje na temat możliwości odebrania nam tego turnieju. Nawet nie spodziewałem się takiego jednoznacznego stanowiska - powiedział Listkiewicz. Prezes PZPN dodał, że UEFA pozytywnie oceniła postępy przygotowań do ME. - Podkreślono, że pomiędzy lutym a wrześniem nastąpiła wyraźna poprawa. Nadal jednak istnieje zagrożenie w takich obszarach jak lotniska, hotele i centra pobytowe. W Polsce za bardzo ryzykowne uznano powstanie na czas stadionu w Chorzwowie, a stadion w Warszawie określany jest jako inwestycja wysokiego ryzyka. Na Ukrainie lepiej jest ze

stadionami, ale gorzej z pozostałą infrastrukturą.

### Minimum sześć, maksimum osiem

- Wiadomo już także, że turniej odbędzie się na minimum sześciu, a maksimum ośmiu stadionach. Nie wiadomo jednak, które miasta będą gospodarzami, nie określono także liczby stadionów w poszczególnych krajach. Myślę, że UEFA podejmie decyzję w tej sprawie jesienią przyszłego roku - podkreślił Listkiewicz. W Polsce o prawo goszczenia turnieju ubiegają się Warszawa, Poznań, Kraków, Gdańsk, Wrocław i Chorzów. Listkiewicz i szef ukraińskiej federacji Hrihorij Surkis, który jest członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA, mieli w Bordeaux piętnastominutowe wystąpienia. - Ja podkreśliłem, że nie ma jakiegokolwiek możliwości, by Polska zorganizowała mistrzostwa z jakimś innym partnerem lub samodzielnie. Powiedziałem, że dobre małżeństwo nie zdradza się i nie rozstaje, tylko wspólnie buduje szczęśliwą przyszłość - zaznaczył Michał Listkiewicz.

(na podstawie  
materiałów PAP)

## DAR SERCA

Zarząd Główny Towarzystwa miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, biorąc pod uwagę bardzo trudną sytuację, w jakiej znalazła się część polskich rodzin po powodzi na ziemi stanisławowskiej, podjął uchwałę o przekazaniu 4.000 zł dla najbardziej poszkodowanych polskich rodzin. Kwota ta przy udziale naszej redakcji została rozdzielona pomiędzy cztery polskie rodziny, które nie skorzystały z innych form pomocy z kraju.

## TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO – WSCHODNICH MA 20 LAT!

To największa w Polsce organizacja kresowa. Ma swoje oddziały w całym kraju. W wielkich miastach, miasteczkach, a nawet wsiach. Wszędzie, gdzie są kresowiaczy. Ludzie, jacy nigdy nie wyparli się swoich korzeni i jakim nigdy nie był obojętny los naszej kresowej spuścizny oraz tych, którzy tam pozostali. Nikomu nie ujmując, chciałoby się przypisać sentencję: „Rzeczpospolita jak obwarzanek...”

Wkrótce, w dniach 4-5 października, we Wrocławiu odbędą się uroczystości XX-lecia tej szacowanej organizacji. Patronat



nad obchodami objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego pan Bogdan Zdrojewski.

W następnym numerze zamieścimy relację z tego wydarzenia.

**Wszystkim Kresowiakom  
– DAJ BOŻE ZDROWIE!**

Nasz partner w eterze

**RADIO  
OPOLE**  
twoje sprawy, twoja muzyka

## Kultowe miecze Polaków

SZYMON KAZIMIERSKI  
-s. 16



## Ukraina - kraj sąsiedni

a nieznany  
OLA STRZAŁKOWSKA

-s. 20



## Miłość uwieczniona w... hotelu

AGNIESZKA RATNA  
-s. 16



## „Wersal Podolski” - Tulczyn

DMYTRO ANTONIUK  
-s. 12



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# GRANICA ŚWIATÓW – CIĄG DALSZY

**Długotrwałe procedury, łapówkarstwo i obojętność urzędników. Tym wszystkim „wita” się obcokrajowców na ukraińskich granicach. Na omińnięcie uciążliwej biurokracji i szybką odprawę graniczną nie mają co liczyć nawet wiozący tam pomoc humanitarną np. dary dla ofiar niedawnej powodzi.**

## Dzień pierwszy

Za wschodnią granicę ruszamy sprzed parkingu urzędu celnego w Opolu. Sprawnie przechodzimy odprawę. Bez zbędnych formalności, zagładania pod plandeki tirów zakładane są plomby. W konwoju humanitarnym wyjeżdża na Ukrainę pięć tirów. Wieziemy w sumie blisko 60 ton darów o wartości 670 tysięcy złotych. Wszystko to zakupione zostało za pieniądze opolskich podatników.

Według przekazanych nam informacji, w obwodzie tym powódź pozbawiła życia 15 osób, w tym pięcioro dzieci. Podtopionych zostało tam 488 miejscowości i blisko 23 tysiące budynków mieszkalnych. Ogrom tragedii budzi współczucie. Zdajemy sobie sprawę, że nasza



Pada zasadnicze pytanie: czy oraz ile dajemy łapówek Ukraińcom na granicy? Po kilkudziesięciu minutach dzielenia się wątpliwościami, staje na tym, że wieziemy „humanitarkę” i nie dajemy złamanej kopiejki. Przed północą kładziemy się spać w kabinach tirów. Następnego dnia czeka nas „atak” na granicy.

## Dzień drugi

Rano, zgodnie z umową, podjeżdża osobówka z pra-

nik, długo przeglądając papiery. – A co to są osuszacze? – drąży.

Asystująca nam urzędniczka opolskiego samorządu cierpliwie wszystko wyjaśnia. Biegła włada ukraińskim. Urodziła się i wychowała w Mościskach. Celnik odpuszcza sobie dalsze przestuchania, gdy nad jego uchem pochyla się szepczący coś elegancko ubrany gość, który od pewnego czasu kręci się koło nas, paląc jednego papierosa za drugim. Nasi kierowcy twierdzą, że to jakaś szychka z tutejszego urzędu celnego. Po zaliczeniu okienek stajemy przed budką SNAP (odpowiednik naszego

terminalu i schodzimy do „bunkra”. W piwnicznym pomieszczeniu znowu kolejki przed okienkami. Jest duszno. Pot leje się po d...pie. Wychodzę z tego zaduchu zaczerpnąć powietrza. Szukam toalety. Ktoś gwizdże. Obracam się, a tam jakiś mundurowy kiwa na mnie palcem.

– Czego tutaj się kręcisz blacha - mucha (to jak u nas kurde balans)? Pokaż paszport - słyszę po ukraińsku.

– Jestem po odprawie, czekam na kierowcę – wyjaśniam, wyciągając dokument. Mundurowy nawet nie sprawdza. Macha ręką i odchodzi. Widać, jemu słońce też wali na łeb – myślę sobie i kontynuuję poszukiwania WC. W końcu odnajduję ten przybytek cywilizacji. Trzeba zapłacić babci klozetowej. Jak na ukraińskie warunki, w miarę czysto, ale śmierdzi, gdyż po wytarciu tyłka papier obowiązkowo trafia do wiadra.

**Czas na Ukrainie przesunięty był o godzinę do przodu. W niektórych sytuacjach ma się wrażenie, że stanął w miejscu, gdzieś w czasach Leonida Breżniewa i Związku Radzieckiego.**

Ostatni z naszej ekipy kończy formalności w piwnicy. Po blisko pięciu godzinach biegania z papierami nareszcie możemy wjechać na Ukrainę.

transport humanitarny będzie załatwiony od ręki. Tymczasem mijają cztery godziny i nic. Słońce daje się we znaki. Mimo otwartych drzwi w kabinie jest 35 stopni. Stoimy w słońcu. Wszystkim udziela się zniecierpliwienie. Nasze dokumenty już dawno są u mytników. Dzwonię do przedstawiciela urzędu marszałkowskiego.

– Co to tak długo trwa? – dopytuję się poirytowany.

– Ukraińcy ciągle domagają się nowych dokumentów i wyjaśnień, interweniuje przedstawiciel gubernatora, musicie cierpliwie czekać, nic nie poradzimy – słyszę od urzędnika.

Gdzieś o godzinie 16 pada komenda: „wjeżdżać na parking urzędu celnego”. Tam kierowcy muszą rozsuwać plandeki. Kontrolowana jest zgodność ładunku ze specyfikacją. Trwa to, ale idzie sprawnie. Po tych ceregielach kierujemy się na rozładunek, który

odbywa się kilkadziesiąt kilometrów za Stanisławowem.

## Dzień czwarty

Wracamy do domu. Do granicy dojeżdżamy o 18. Na ukraiński terminal wpuszczanych jest po kilka samochodów. Podjeżdżamy do przodu z częstotliwością co 40, 50 minut. Dobrze po północy jesteśmy przy szlabanie. Dostajemy kontrolny taton, na którym musimy zgromadzić cztery pieczętki. Mimo że samochód jest bez ładunku, od każdego stempla pobierana jest łapówka: SNAP i „ekolog” po 10 hrywien, celnik i „wopek” po 30. Po ponad trzech godzinach jesteśmy na polskiej stronie granicy. Tutaj wszystko idzie znacznie szybciej. Celnik pyta o alkohole i papierosy, zagłada do baku z paliwem. Jeszcze tylko „rentgen” (przejeżdżamy przez specjalną bramkę), oddajemy czipa i jest po odprawie. Parkujemy obok terminalu. Idę do toalety. Jest czysto i przestronnie. Nikt nie żąda pieniędzy. Nawet kąpiel jest darmowa. Gdy wjeżdżamy za polski szlaban, liczę pieczętki na dokumencie CMR. Jest ich 11.

– Jadąc z ładunkiem na zachód, na dokumencie przewozowym mam pieczętkę firmową oraz z miejsca załadunku i rozładunku – śmieje się „mój” kierowca.

Regulujemy zegarki. Czas na Ukrainie przesunięty był o godzinę do przodu. W niektórych sytuacjach ma się wrażenie, że stanął w miejscu, gdzieś w czasach Leonida Breżniewa i Związku Radzieckiego.

**P.S. Proszę mnie nie podpisywać z imienia i nazwiska, abym nie miał problemów na granicy. Wystarczy: dziennikarz Polskiego Radia. Pozdrawiam serdecznie!**

**„Na Ukrainie jedź tylko w dzień – pouczają Józka. - Na trasie nie dawaj nikomu żadnej kasy, chyba, że przewalisz prędkość. Jak cię zatrzyma gajowy (dawniej GAJ teraz DAJ - drogówka na Ukrainie) to bez nerwów, bo wyczują, że jesteś tam pierwszy raz i będą cię doić z forsy. Kiedy będą natrętni, daj im dychę i srał ich pies.”**

pomoc jest symboliczna. Jednak, wiemy dobrze, jakim nieszczęściem jest powódź. W 1997 roku znaczna część Opolszczyzny znalazła się pod wodą, a pomoc przyszła z lwano – Frankiwską.

Pod wieczór docieramy do przejścia granicznego Korczowa – Krakowiec. Konwój parkuje na „patelni”. Tak w swoim slangu kierowcy tirów nazywają parking, znajdujący się sześć kilometrów od granicy. Pierwsze spostrzeżenia nie napawają optymizmem. Korek ciężarówek zaczyna się w tym miejscu, co oznacza blisko dwie doby oczekiwania. Nasz postój nie jest przypadkowy. Zgodnie z przepisami, kierowcy po dziewięciu godzinach pracy muszą odpocząwać. Robią tzw. pauzę. Jemy kolację. Potem przychodzi czas na nocne Polaków rozmowy.

Józek, którego jestem pasażerem, przebył ciężarówką niemal całą Europę. Za to pierwszy raz wyjeżdża za wschodnią granicę. Nasłuchał się o panujących tam „zwyczajach”, dlatego ma wiele obaw. Pozostali kierowcy to stare wygi, wschód, aż do Kijowa, zaliczali już wiele razy.

– Na Ukrainie jedź tylko w dzień – pouczają Józka. – Na trasie nie dawaj nikomu żadnej kasy, chyba, że przewalisz prędkość. Jak cię zatrzyma gajowy (dawniej GAJ, teraz DAJ - drogówka na Ukrainie) to bez nerwów, bo wyczują, że jesteś tam pierwszy raz i będą cię doić z forsy. Kiedy będą natrętni, daj im dychę i srał ich pies.

cownikami Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. Ich zadaniem będzie szybkie i sprawne „przerzucenie” konwoju przez granicę. Odpalamy maszyny i jedziemy pod prąd kilka kilometrów wzdłuż kolejki tirów. Towarzyszą nam nieprzychylnie komentarze i gesty mijanych kierowców. Wreszcie dojeżdżamy do polskiego szlabanu, który podnosi uśmiechnięty wopek (funkcjonariusz straży granicznej). Już po chwili włączamy się na wagę urzędu celnego. Odbywa się komputerowa rejestracja pojazdów. Kierowcy otrzymują elektroniczne identyfikatory, bez których nie opuszczą polskiej granicy. Wszystkie formalności „u naszych” trwają gdzieś półtorej godziny. Podjeżdżamy pod ukraińską granicę. Tam krótką wymianę zdań prowadzi polski celnik z ukraińskim pogranicznikiem. Szlaban idzie w górę. Kierowcy dostają szare formularze, na których będą zbierać pieczętki, będące przepustką za wschodni kordon. To tylko jeden z kilku dokumentów, które trzeba ostemplować. Podjeżdżamy pod „stodołę” (terminal). Tutaj zaczynają się „schody”. Nie ma taryfy ulgowej. Stajemy w kolejce oczekujących. Najpierw sprawdzanie paszportów w okienku pogranicznika, potem „wizyta” w okienku celnika. Przedkładamy liczne dokumenty m.in. Międzynarodowy List Przewozowy (CMR), wykaz darów, a i tak padają pytania, co i do kogo wieziemy?

– Dla kogo te talerze, czy te okna są nowe – wypytuje cel-

ministerstwa transportu). Z nieba leje się żar. Jest około 30 stopni w słońcu. Kierowcy pojedynczo wchodzą do pomieszczenia, gdzie w komputer wpisywane są dane, dotyczące transportu i samochodu. Wszystko kończy się wbiciem kolejnych pieczętek. Stojąc obok tego „towarzystwa”, zagaduję jednego z oczekujących.

– Tutaj też daje się w łapę?

Reakcją jest grymas na twarzy pytanego, ni to uśmiech, ni to wyraz polifowania.

– Jaki haracz płacicie? Jestem dziennikarzem chciałbym o tym napisać – wyjaśniam.

– Chłopie, tutaj, jeśli nie smarujesz, to nie jedziesz – pada na odczepnego.

– No, ale ile? – nie ustępuję.

– Wopek od paszportów bierze 20 hrywien, na terminalu celnik 50 od jednej „pepeszki” (nadanie numeru transportu), SNAP – 30, jeśli wszystko gra - w przeciwnym razie stawka idzie w górę, „ptasia grypa” (ministerstwo zdrowia) – 20, ekolog i radiolog – po 50, legalne jest tylko 10 euro za odprawę celną. Dajesz za każdą pieczętkę.

– Co będzie, jeżeli się postawię i nie dam w łapę?

– Spotkałem tutaj takiego. Skierowaligo naboczny pas. Dwa dni później wracałem po rozładunku się we Lwowie, a on dalej tam tkwił. Widać, za mało miał czasu na przemyślenia.

Wreszcie zaliczamy SNAP. Przeskakujemy na drugą stronę

## Dzień trzeci

Jedziemy na tamożnię (urząd celny). Po godzinie 10 kolumną stajemy pod bramą instytucji, gdzie, jak nam się wydaje,

# ŚWIDNICA I STANISŁAWÓW PODPISAŁY UMOWĘ

HALINA PŁUGATOR tekst  
zdjęcie archiwum  
OLENY TRETIAK

Niedawno do Świdnicy w Polsce jeździła delegacja oficjalna ze Stanisławowa na czele z merem miasta, Wiktoorem Anuszkiewiczem. Mieszkańcy Przykarpacia uczestniczyli w festiwalu miast partnerskich.

Poza Ukraińcami, Polacy z otwartymi ramionami przyjmowali Niemców, Anglików i Węgrów. Święto rozpoczęło się

wpracowanie we wszystkim wspólnego stanowiska. Jeśli zaś chodzi o politykę międzynarodową, to, oczywiście, dążymy ku Europie." Wynikiem spotkania było podpisanie umowy partnerskiej o współpracy gospodarczej, kulturalnej i edukacyjnej. Była również mowa o nowych projektach inwestycyjnych.

Spotkanie kontynuowano w miejscowej bibliotece, gdzie goście mieli możliwość obejrzenia wystawy znanych fotografi-



w Radzie Miasta Świdnica od konferencji, w której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich miast siostrzanych. W trakcie spotkania mer Stanisławowa zaznaczył, iż mieszkańcom Przykarpacia bardzo miło jest być w Polsce i zostać partnerami Świdnicy.

„Wielu ludzi na świecie myli Ukrainę z Rosją, ale nie jesteśmy Rosją, ale zupełnie samodzielnym krajem o własnej twarzy, - mówił pan Anuszkiewicz. - Historycznie tak się złożyło, że Ukraina się rozwijała w różnych kierunkach, ale Ukraina Zachodnia zawsze była częścią Europy. Teraz jesteśmy jednością i naszym zadaniem jest

ków polskich. Na innej sali mieszkańcy i goście miasta oglądali gabloty reprezentacyjne miast partnerskich. „Podchodziło do nas bardzo wiele osób, interesowali się Ukrainą i Przykarpaciem, - opowiada Ołena Tretiak, która była w składzie delegacji ukraińskiej. - Wielu Polaków dziękowało merowi Stanisławowa za przemówienie i opowiadali o tym, że oni sami mają korzenie ukraińskie lub ich krewni kiedyś mieszkali na Ukrainie.”

Do domu stanisławowiaczy wracali w radosnym nastroju, bo, po podpisaniu umowy ze Świdnicą, miasto jest o kolejny krok bliżej Europy.

## WŁADZE LWOWA PRODUKUJĄ MIESZKAŃCOM, BY PRZESIEDLI SIĘ Z SAMOCHODÓW DO... HELIKOPTERÓW

Władze Lwowa, pomimo nieukończonych remontów na ponad 20 ulicach miasta, planują rozpocząć remont jeszcze dwu - ul. Naukowej i ul. G. Washingtona. O tym 24 września opowiedział członek komisji ds. Gospodarki Komunalnej, Transportu i Łączności Rady Miejskiej Lwowa Iwan Hrynda. „To po prostu paradoks. Radni miasta są absolutnie temu przeciwni. Obecnie, kiedy jeszcze nie zakończono remontu ponad 20 ulic, władze proponują zamknąć nowe ulice”. - zaznaczył Iwan Hrynda. Zdaniem deputowanego,

zwłoka z remontami ulic we Lwowie ma dwie główne przyczyny. „Pierwsza polega na tym, że firmy, które na zlecenie przeprowadzają remonty ulic, przed ich rozpoczęciem nie wiedzą, w jakim stanie są instalacje inżynierskie. Przeważnie są w bardzo złym stanie, co powoduje dodatkowe kłopoty. Druga przyczyna - firmy same nie dotrzymują umów i oddają obiekty z opóźnieniem”, - opowiedział deputowany Rady Miejskiej Lwowa. Niedługo jedynym odpowiednim dla Lwowa środkiem lokomocji będzie rzeczywiście helikopter. (IM)

## W Jaremczy zostały omówione problemy i perspektywy turystyki górskiej w regionie karpackim

W Jaremczy odbyło się międzynarodowe seminarium naukowe „Turystyka górska na Ukrainie a rozwój turystyki w regionie karpackim”. W spotkaniu wzięli udział naukowcy i urzędnicy z Polski, Słowacji i Ukrainy, w tym Radca Ambasady RP na Ukrainie Aleksandra Hnatiuk oraz referent Głównej Służby Polityki Społecznej Sekretariatu Prezydenta Ukrainy Lubow Stasiw. Seminarium zostało zorganizowane

przez Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Stanisławowie. Polskę na spotkaniu reprezentowali Lech Mróz z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW oraz Waldemar Michalczak i Wojciech Wisner z Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Podczas spotkania zostało poruszonych wiele kwestii, związanych z turystyką górską w regionie karpackim. (IM)

## NAGROBKI NA LWOWSKICH ULICACH

We Lwowie, przy ul. Hanny Barwinok (boczna ul. Generała Czupryni), zostały znalezione nagrobki żydowskie, wykorzystywane w okresie okupacji hitlerowskiej do budowy dróg. Według słów Jaremy Ducha, o tym, że na wspomnianej ulicy znajdują się fragmenty nagrobków, dowiedział się od lwowskiego historyka Ilki Łemki. „Kiedy przechodziłem tą ulicą 15 września, postanowiłem sprawdzić, czy są tam nagrobki i znalazłem prosto na ulicy nagrobek Fridy Silberstein, która zmarła 31 marca 1940 roku”, - opowiedział Jarema Duch. „Jeżeli władze radzieckie „olewały” cerkwie, kościoły, synagogi i tym bardziej nagrobki, to dlaczego po tylu latach władze



ukraińskie nie przenieśli nagrobków w odpowiednie miejsce? Czy może staramy się w taki sposób stworzyć niepowtarzalny lwowski koloryt?”, - zastanawia się autor blogu Jarema Duch. (IM)

## Prezentacja kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny 17 - 19 października 2008 r., Zielona Góra - Kożuchów

W dniach 17-19 października br. w Zielonej Górze i Kożuchowie odbędą się spotkania z kulturą kresową. Patronat honorowy nad imprezą obejmują: Maciej Pażyński - Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, ks. bp dr Stefan Regmunt - Biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Janusz Kubicki - Prezydent Miasta Zielona Góra, Andrzej Ogrodnik - Burmistrz Kożuchowa.

Organizatorami imprezy są: Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich, oddział w Zielonej Górze, Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska” w Zielonej Górze, Kożuchowski Ośrodek Kultury i Sportu „Zamek”. Sponsorzy: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Urząd Miasta Zielona Góra, Urząd Miński w Kożuchowie.

W ramach prezentacji wystąpią zespoły polskie („Tyli-gentne batiary”, „Wena”, „Ta-

joj”, „Kresowe nuty” i in., a także teatr „Maski i Twarze”, Jadwiga Szymańska-Dudek). Organizatorzy zaprosili również następujące zespoły kresowe: „Wołyńskie słowiki”, „Sumiesznaja Wandrouka” z Białotusi, zespół tańca ludowego z Szepetówki, chór dziecięcy z Szepetówki, zespół wokalny z Szepetówki oraz lwowską kapelę „Sześć złotych”. 17 i 18 października koncerty będą się odbywały w Lubuskim Teatrze im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze, a także w Kożuchowskim Ośrodku Kultury i Sportu „Zamek”. (IM)

**P.S. W ramach Prezentacji Kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny odbywać się będą Warsztaty Literackie „Podróż sentymentalna”, poprzedzone Konkursem Literackim. Prace nagrodzone i wyróżnione chętnie opublikujemy na łamach naszego pisma.**

**Szanowni Czytelnicy!**  
Wkrótce ukaże się kolejna edycja naszego „Kalendarza Kresowego” na rok 2009. Zainteresowanych prosimy o składanie zamówień telefonicznie: +38 (032)-261-00-54, +38 (0342) 71-38-76, e-mailem: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub pocztą zwykłą: ul. lwasiuka, 60, 76000 Iwano-Frankiwnsk, skr. poczt. nr 80

## KOLEJNA ZMIANA TRASY TRAMWAJÓW

W związku z rekonstrukcją trasy tramwajowej we Lwowie, na skrzyżowaniu ul. Czupryni i Kijowskiej, od 23 września został wstrzymany ruch tramwajów nr 9 i 9a. Zmieniły swoje trasy również tramwaje nr 1 i nr 6. Od 23 września, tramwaj nr 1 kursuje według trasy: Główny Dworzec Kolejowy - ul. Bandy - ul. Doroszenki - ul. Franki - ul. Muszaka. Zmieniła się również trasa tramwaju nr 6: ul. Lypyińskiego - ul. Podwalna - ul. Franki - Sacharowa - ul. Księżnej Olgi. Jak poinformowała służba prasowa Rady Miejskiej Lwowa, wartość prac remontowych wynosi ok. 12 mln UAH. Przewiduje się, że remont skrzyżowania zostanie zakończony do końca października. (IM)

## W ŚNIATYNIU ODBYŁ SIĘ KONCERT DOBROCZYNNY NA RZECZ OFIAR LIPCOWEJ POWODZI

28 września, w ramach obchodów 850-lecia miasta Śniatynia odbył się koncert dobroczynny, w którym wzięły udział gwiazdy muzyki ukraińskiej - Rustana, zespoły „Druha rika”, „Hajdamaki”, „Mad Heads” oraz Thomas Anders. Z inicjatywy Rustany odbył się również dobroczynny maraton telewizyjny „Nie jesteś sam!”. Wszystkie środki, zebrane podczas akcji, zostaną przeznaczone na rzecz 10 rodzin, które najbardziej ucierpiały na skutek lipcowej powodzi na Przykarpaciu. Organizatorzy zapewnili również bezpłatny transport dla mieszkańców powiatów, które zostały najbardziej dotknięte klęską powodzi. (IM)

## KONSULAT GENERALNY RP W ŁUCKU ZMIENIA ADRES

Konsulat planuje w najbliższym czasie przenieść się z pomieszczenia przy ul. Daniela Halickiego do nowego gmachu przy ul. Dubniwskiej (w pobliżu skrzyżowania ul. Dubniwskiej i ul. Karpenki-Karego).

Jak podkreślili w komentarzu pracownicy łuckiego Konsulatu RP, jedną z głównych przyczyn przeprowadzki jest to, że obecne pomieszczenie było wynajmowane przez Konsulat. Było także zbyt małe dla dużej liczby osób, ubiegających się o wize, gdyż Konsulat obsługuje obwód wołyński, rówieński i żytomierski. Nowa siedziba Konsulatu Generalnego RP w Łucku będzie o wiele większa, a najważniejsze, że nie będzie wynajmowana. (IM)



KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie

Wieczorem 15 września w kościele Matki Boskiej Gromnicznej stanęła grupa pielgrzymów – katolików z dalekiej Japonii. Wcześniej był telefon z Polski: organizatorzy tej podróży wyrazili życzenie sprawowania Mszy św. w jednej z lwowskich świątyń. Niestety, Japończycy na kilka godzin utkwili na granicy w Korczowej, a potem była niezbyt komfortowa wędrówka przez liczne doły na drogach. Bardzo zmęczeni japońscy pielgrzymi po kolacji w „Grand-hotelu” spacerkiem przeszli przez Rynek Lwowski do kościoła, gdzie ich powitał ks. Marian Skowyrza. Po raz pierwszy zabrzmiała we Lwowie modlitwa w języku japońskim. Mszę św. odprawił główny organizator tej pielgrzymki, o. dominikanin Paweł Janociński. Od 1977 roku jest on misjonarzem w Japonii, wykładowcą na Uniwersytecie Katolickim *Shirayuri* w Tokio i pełni funkcję duszpasterza japońskiej Polonii.

Pielgrzymowanie osiemnastu japońskich katolików do

## JAPOŃCZYCY ODWIEDZILI LWÓW

Polski i Ukrainy odbywało się pod hasłem „Śladami ikon”. Są zafascynowani ojczyzną Jana Pawła II, żywią oni także kult Miłosierdzia Bożego i dlatego chcieli się pomodlić w miejscach, związanych ze św. Faustyną Kowalską, zobaczyć Wadowice, Częstochowę, Kraków, Warszawę oraz miejscowości, gdzie pozostało najwięcej ikon. Ojciec dominikanin Paweł Janociński wyjaśnił, że w tej pielgrzymce uczestniczą wierni, „głęboko zaangażowani w życie japońskiego Kościoła”, należący do trzech grup. Pierwsza – to studenci kursu „100 tygodni z Pismem Świętym”, który on prowadzi w Centrum Duchowości Archidiecezji Tokijskiej. Drugą grupę stanowią tercjarze dominikańscy z Fukushima (diecezja Sendai), dla których organizuje on spotkania, poświęcone duchowości chrześcijańskiej, ostatnio maryjnej. I wreszcie trzecią grupę tworzą wierni z kościoła Yurigaoka w diecezji Yokohama. „Mam z nimi kontakt przez spotkania modlitewne. Wszyscy oni są zainteresowani sytuacją i historią Kościoła w Polsce, polską kulturą i językiem. W Warszawie pielgrzymi z Japonii spotkali się m.in. z sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski biskupem Stanisławem Budzikiem i rzecznikiem KEP ks. Józefem Klochem. Grupa japońskich pielgrzymów odwiedziła nie tylko duże miasta, ale też Niepokalanów, Oświęcim, Żelazową Wolę. Byli także w Radoni, gdzie dzięki znaczącej pomocy japońskich katolików powstał klasztor sióstr dominikanek klauzurowych. Podróżni odwiedzili także kościoły i cerkwie we wschodniej Polsce, opisane w wydanym niedawno w Japonii albumie „101 polskich Madonn. Pielgrzymka do ikon w Polsce”. Pojechali m. in. do Zawadki Rymanowskiej, na Grabarkę, do Hrebennego i Kodnia. Zdjęcia i opisy tych miejsc zostaną umieszczone na utworzonej



specjalnie w tym celu stronie internetowej. Ma ona popularyzować ten mało znany w Japonii region Polski. Na pytanie, co sprowadziło japońskich katolików na Ukrainę, o. Janociński powiedział, że jest to związane z ideą budowania mostów między odległymi kulturami. Dla Japończyków Polska jest również daleka, a szczególnie – jej tereny południowo-wschodnie, które pielgrzymi zwiedzali ostatnio. Nawet dla o. Janocińskiego było na tych terenach wiele nowego. Dziś świat się łączy. Taki jest zamysł Boży.

„Kiedyś byłem w Częstochowie na Forum Grup Modlitewnych z całej Europy, gdzie akcentowano też, że należy budować mosty między narodami i kulturami. Otóż, budujemy most między Ukrainą a Japonią, przez Polskę”, – podkreślił dominikanin. A propos, katolicy japońscy pomagają sprawie procesu beatyfikacyjnego dominikanów-męczenników z Czortkowa pod Tarnopolem.

Ks. Marian Skowyrza, administrator lwowskiego kościoła Matki Boskiej Gromnicznej, pozdrawiając pielgrzymów z Japonii, powiedział, że Lwów i Japonię łączy św. Maksymilian Kolbe. Mieszkał tu, sprzyjał życiu duchowemu katolików japońskich, wysyłał stąd do Japonii swoje czasopismo „Rycerz Niepokalanej” oraz literaturę religijną. Pielgrzymi z Japonii otrzymali w darze obrazki oraz czasopismo „Radość Wiary”, wydawane przez Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie w językach ukraińskim i polskim. Okazało się, że niektórzy Japończycy czytają w języku polskim, niektórzy próbowali się porozumieć po rosyjsku, otrzymali też okazję do tego, by poznać język ukraiński.

Niecałe dwa dni pielgrzymi spędzili na Ukrainie, zwiedzając Lwów i Żółtkiew.



## FESTYN POLONIJNY W ROMANOWIE

Żytomierszczyzna, jako region, w którym mieszka spora liczba Polaków, słynie z licznych festiwali. Tradycyjne Dni Kultury Polskiej odbywają się w Berdyczowie, Wołodarsku-Wołyńskim, Żytomierzu i Romanowie.

Dziewięć lat z rzędu Polacy regionu prezentowali swoją twórczość na Festiwalu Kultury w Romanowie, od 2003 roku w Żytomierzu odbywał się Festyn Polonijny. Były to potężne i znaczące akcje kulturalne w naszym obwodzie. W roku bieżącym doszło do połączenia tych dwóch imprez, co skutecznie zrealizowano na Festynie Polonijnym w Romanowie, który odbył się 21 września.

Ze względu na duże znaczenie Festiwalu dla Polaków obwodu, organizatorom udało się otrzymać wsparcie i patronat Państwowego Komitetu Ukrainy ds. Mniejszości Narodowych i Wyznań, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Wiele pracy wykonał wydział rejonowy d.s. kultury w Romanowie oraz Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu – jako główni organizatorzy święta.

Festiwal rozpoczął się od wprowadzenia flagi polskiej i ukraińskiej do miejscowego Domu Kultury. Młodzież przez całą salę niosła dwa duże płótna – białoczerwone i błękitno-żółte, które połączyły się na scenie. Prowadzący koncert ubrani byli w stroje ludowe – polskie i ukraińskie. Uczestników i gości przywitały hymny obu państw.



Zespół taneczny „Szkiełko” z Marianówki

Po prezentacji zespołów i solistów, których tym razem do Romanowa przyjechało 12., wszystkich obecnych przywitał przewodniczący administracji rejonowej pan Walery Jasiński. Pan przewodniczący podziękował proboszczowi miejscowej parafii księdzu Ryszardowi Dziubie oraz prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej w Romanowie panu Włodzimierzowi Balickiemu za wieloletnią pracę i starania na rzecz Polaków regionu.

Pan Tomasz Janik, Konsul Generalny RP w Łucku, pozdrowił obecnych i podkreślił szczególną aktywność Polaków Żytomierszczyzny. Słowa powitania wygłosił także sekretarz Żytomierskiej Rady Miejskiej, pan Anatol Kaleński.

W imieniu organizatorów głos zabrała pani Irena Perszko – prezes PTNŻ. Pani Irena odczytała list pana Aleksandra Sagan-

na, przewodniczącego Państwowego Komitetu Ukrainy ds. Mniejszości Narodowych i Wyznań, adresowany do uczestników Festiwalu.

Rozpoczął Festiwal swym występem chór im. J. Zarebskiego z Żytomierza. Pan Tomasz Janik wręczył kierownikowi chóru, panu Janowi Krasowskiemu odznakę „Polak Roku Żytomierszczyzny 2007. Działacz Kultury”.

Pozwolimy sobie wymienić wszystkich uczestników Festiwalu, którzy prezentowali 8. powiatów naszego obwodu.

Zespół „Dozwilla” z Lubara, chór „Dla duszy” z Romanowa, zespół taneczny „Gracja” z Nowogrodu-Wołyńskiego, zespół „Białe gołąbki” ze wsi Susły rejonu Nowogrodu-Wołyńskiego, zespół taneczny „Peretka” oraz trio „Farby” z Olewska, zespół taneczny „Szkiełko” z

Marianówki, chór „Marzenie” ze wsi Czerwone Chatki powiatu Romanowskiego. Soliści – Andrzej Sołdatenko (Myropil), Aleksander Werbyto (Korosteń), Jarostawa Pawluk (Lubar).

Jury Festiwalu – pan Wasyl Wróblewski (przewodniczący

„Polonia”, prezesów organizacji polskich – panią Wiktorię Szewczenko, pana Stefana Kuriatę, panią Zofię Kowalską; dyrektora Domu Polskiego w Żytomierzu, pana Jerzego Bagińskiego wraz z małżonką panią Ewą Bagińską. Na Festyn



Chór im. J. Zarebskiego z Żytomierza

wydziału kultury Żytomierskiej Państwowej Administracji Obwodowej), pani Irena Baładyńska (zastępca prezesa PTNŻ) oraz Jerzy Kondratiuk (dyrektor Obwodowego Centrum Twórczości Ludowej).

Każdy zespół otrzymał dyplom i upominki od sponsorów – kubki, długopisy i zegarki z symboliką Festynu. W finale koncertu był pokaz ognia sztucznych, który sponsorował ks. Ryszard Dziuba.

Spośród gości Festynu chcemy wymienić członków Katolickiego Klubu Sportowego

zawitali przedstawiciele Polaków z obwodu kijowskiego na czele z prezesem Związku Polaków Kijowa i obwodu Kijowskiego, panem Włodzimierzem Miedzianowskim.

Podczas spotkania integracyjnego padł pomysł, by pracować nad tym, aby w następnym roku Festyn Polonijny w Romanowie stał się imprezą ogólnoukraińską.

„Gazeta Polska” (nr 39 z dnia 25 września 2008 roku) Informacje przysłała Irena Perszko

## RAZEM W EUROPIE - projekt polsko-niemiecko-ukraiński

**Wiktoria Laskowska-Szczur**  
prezes Żytomierskiego  
Obwodowego Związku  
Polaków na Ukrainie

W dniach 24 sierpnia-17 września br. w Zielonej Górze przebywała szesnastoosobowa grupa młodych wolontariuszy z Polski, Niemiec oraz Ukrainy. Regionalne Towarzystwo Polsko - Niemieckie w Zielonej Górze stało się statym partnerem Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie i realizujemy już drugi w tym roku wspólny projekt z udziałem również zaprzyjaźnionej organizacji z Niemiec.



Projekt „Razem w Europie” jest formą udziału w realizacji idei międzynarodowego wolontariatu, związanego z ochroną europejskiego dziedzictwa kulturowego w historycznych rejonach przygranicznych, zawartej w programie niemieckiej Fundacji „Pamięć – Odpowiedzialność – Przyszłość” pt. Memoria. Wolontariat dla Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego. W Polsce program realizowany jest przez renomowaną organizację – Fundację im. Stefana Batorego.

Celem projektu jest zainteresowanie młodych ludzi poszukiwaniami śladów wspólnej historii i kultury na terenach pogranicza. Dotyczy on wykonania pożytecznych prac na rzecz Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze z siedzibą w podzielonogórskiej wsi Ochla.

Misją Muzeum jest ochrona zabytków kultury o charakterze etnograficznym, realizowana poprzez prowadzenie badań, gromadzenie, zabezpieczanie, opracowywanie dokumentacji, prezentacja zbiorów oraz catoroczna oferta edukacyjna w formie warsztatów muzealnych. Muzeum jest jedyną instytucją muzealną w Polsce typu skansenowskiego, podkreślającą specyfikę kulturową pogranicza polsko-niemieckiego oraz różnorodność dziedzictwa Europy Środkowej.

Na terenie 13 hektarów – w środowisku zblizowanym do muzealnego - prezentowane są muzealia nie tylko dotyczące poprzednich pokoleń Polaków, Niemców i Serbołużyczan z dawnych obrzeży Brandenburгии, Dolnego Śląska i Wielkopolski, ale również rekonstruowane są zabytki i przenoszone tradycje ludności napływowej po II wojnie światowej. Przede wszystkim,

chodzi o przybyszów z dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rumunii (repatriacja, osadnictwo wojskowe) i tzw. Łemkowszczyzny (przesiedlenia w ramach Akcji „Wisła”). Dziedzictwo lokalne zostało wzbogacone poprzez zostanie tych ludzi w nowej „małej ojczyźnie”.

Walory Muzeum są od wielu lat wykorzystywane przez Regionalne Towarzystwo Polsko - Niemieckie w Zielonej Górze do realizacji projektów międzynarodowych, służących edukacji w obszarach wspólnej z sąsiadami Polski historii i dziedzictwa kulturowego, co pozwala skutecznie realizować cele, sprzy-

może być ciekawe, nigdy bym nie uwierzył!”

Halszka Linkowska z Niemiec, po konserwacji zabytków w szkole budowlanej: „To, co robimy tutaj, to coś innego, niż nauka w klasie. Zresztą, siedząc przy komputerze, nie poznałabym tak ciekawych ludzi.” „Pracujemy, ale poznajemy siebie nawzajem”, - dodaje Rafał Juszek.

Tak w czasie wspólnej pracy i zabaw nawiązywała się przyjaźń pomiędzy uczestnikami projektu. Już po kilku dniach okazało się, że bariera językowa jest do pokonania dla przyjaciół.

Ta aktywność społeczna młodych Ukraińców, Polaków i Niemców znajduje szczególne uznanie społeczności lokalnych, z którymi wolontariusze mieli codzienną szansę spotykać się nie tylko w czasie pracy w Muzeum. Organizatorzy zapewnili różne formy aktywnego wypoczynku: wycieczki, współzawodnictwo sportowe, zajęcia na pływalni, spotkania z mieszkańcami, edukacyjne ścieżki przyrodnicze, warsztaty artystyczne. Wesołą zabawą okazały się zawody w kręgli, gdzie zwyciężył Eugeniusz Wołyńczuk (Ukraina). Jazda konna była wielką niespodzianką oraz atrakcją.

Spotkania ze środowiskami mniejszości narodowych w Polsce: ukraińskiej i niemieckiej sprzyjały przetamywaniu stereotypów i poznawaniu historii.

Uczestnicy projektu brali czynny udział w imprezach, związanych z Dniami Zielonej Góry, które odbyły się w dniach 6-14 września br. Zapoznali się z ludowymi tradycjami winobrania. Międzynarodowy Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze jest bardzo znany poza krajem. Żeby wziąć udział w imprezie, przyjechały zespoły z całego świata. Organizatorzy umożliwili nam poznanie kultury sąsiedniego kraju.

Serdeczna atmosfera, która towarzyszyła wspólnemu pobytowi przez cały czas trwania projektu, była efektem ciekawego programu i trafnego doboru młodzieży.

Projekt zakończył się 17 września wspólnym ogniskiem i zaplanowaniem dalszej współpracy zaprzyjaźnionych organizacji na rzecz ochrony europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie składa podziękowania Fundacji „Pamięć-Odpowiedzialność-Przyszłość” oraz Fundacji im. Stefana Batorego za sfinansowanie projektu.

Serdecznie dziękujemy wolontariuszom z Żytomierza: Romanowi Czernickiemu, Eugeniuszowi Wołyńczukowi, Wasylowi Stowińskiemu, Artemowi Ilkiewiczowi, Witallijowi Bachuryńskiemu. Dziękujemy Romanowi Piwowarskiemu, wiceprezesowi Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Żytomierzu, za zorganizowanie wycieczki w Warszawie.

Kierujemy gorące podziękowania na ręce Szanownego Pana Zdzisława Szymańskiego, Wiceprezesa Regionalnego Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Zielonej Górze za wzorowe przygotowanie i realizację polsko-niemiecko-ukraińskiego projektu „Razem w Europie”.

## Książka o wsi polskiej na Żytomierszczyźnie

# NOWY ZAWÓD

**GENNADIJ POLLETAJEW** tekst  
zdjęcia archiwum

W 2003 roku ukazało się wydanie popularno-naukowe pt. „Nowy Zawód” autorstwa znanych w obwodzie krajoznawców Włodzimierza Denisewicza i Władysława Ksiukowskiego. Od 2005 roku trwa praca nad tłumaczeniem książki na język polski. W 2008 roku dzięki pracy Polskiego Towa-

Po uroczystym przywitaniu głos zabrali autorzy – pan Władysław Ksiukowski (dyrektor Technikum Budowlanego w Żytomierzu) oraz Włodzimierz Denisewycz (nauczyciel historii w szkole miejskiej). Autorzy mówili o pracy, która została wykonana przed napisaniem tej książki – poszukiwanie materiałów, praca w archiwum, wywiady z mieszkańcami wsi, wybór zdjęć archiwalnych.

Do wszystkich obecnych zwrócił się Konsul Generalny RP w Łucku pan Tomasz Janik: „Jestem pod dużym wrażeniem tego zaangażowania i emocji, czego świadkiem tutaj zostałem. Historycy mają możliwość czerpania sporej ilości informacji z takich wydań, które opisują historię naszych małych Ojczyzn. Niech wasza praca zawsze



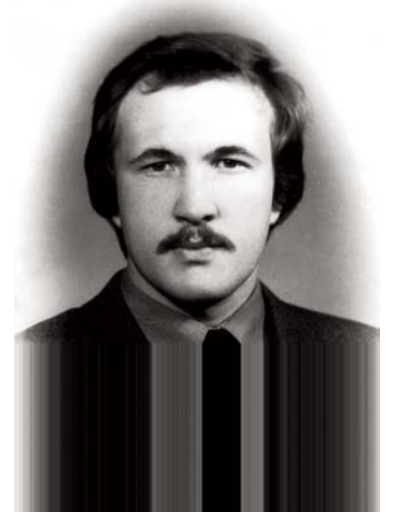
**Władysław Ksiukowski**

rzystwa Naukowego w Żytomierzu oraz pomocy finansowej Konsulatu Generalnego RP w Łucku „Nowy Zawód” został wydany w wersji polskojęzycznej.

Prezentacja książki odbyła się w Nowym Zawodzie i rozpoczęła się od Mszy św. w kościele p. w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Mszę odprawił ksiądz proboszcz Adam Bogusz.

Uczestnicy i goście prezentacji – naukowcy z Żytomierza, przedstawiciele władz powiatu i obwodu, nauczyciele historii rejonu czerwonooarmiejskiego oraz mieszkańcy wsi, uczniowie i nauczyciele szkoły miejskiej – zebrali się w auli szkoły podstawowej w Nowym Zawodzie.

Moderatorem prezentacji był doc. dr Sergiusz Rudnicki, który był inicjatorem powstania wersji polskojęzycznej książki o znanej wsi polskiej. Obecnych przywitali przedstawiciele władz powiatowych – Leonid Fesenko – zastępca przewodniczącego Administracji powiatowej oraz pan Wiktor Gatuszczyński – przewodniczący Rady powiatowej.



**Włodzimierz Denisewicz**

będzie potrzebna i pożyteczna dla ludzi.”

Swoje opinie i uwagi na temat książki przedstawili naukowcy i krajoznawcy – doc. dr Maja Łutaj, mgr Gennadij Machorin z Uniwersytetu Państwowego w Żytomierzu, krajoznawca Włodzimierz Dawidiuk – nauczyciel historii w szkole w wsi Oczeretianka rejonu czerwonooarmiejskiego, Stefan Kuriata – prezes Stowarzyszenia Polaków im. Jana Pawła II w Dowbyszu, Jurij Laszenko – dyrektor szkoły w Nowym Zawodzie, Swietłana Słastuchina – z żytomierskiej Administracji Obwodowej.

Najbardziej wzruszającym było wystąpienie mieszkanki wsi pani Adeli Kuczyńskiej.

**KG**

## POLSCY I UKRAIŃSCY SPECJALIŚCI Z DZIEDZINY ROLNICTWA I GOSPODARKI WODNEJ ZACIEŚNIAJĄ WSPÓŁPRACĘ

Czernowiecka Rada Obwodowa oraz Uniwersytet Warszawski w ramach programu „Pomoc rozwojowa” otrzymały grand Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP na realizację wspólnego projektu polsko-ukraińskiego. Projekt przewiduje, między innymi, wspólne badania na terenie Polski i Bukowiny, organizację warsztatów, seminariów, konferencji dla specjalistów w zakresie rolnic-

twy i gospodarki wodnej. Projekt będzie realizowany do końca roku bieżącego i ma na celu wpiękanie współpracy pomiędzy specjalistami w zakresie rolnictwa, gleboznawstwa i gospodarki wodnej z Polski i Ukrainy. W ramach projektu delegacja obwodu czernowieckiego już odwiedziła Polskę, natomiast Polacy przygotowują się obecnie do rewizyty na Bukowinie. **(IM)**

# „LUBIĘ DZIECI, A ONE – MNIE”

Irena Masalska tekst  
zdjęcia archiwum prywatne

Wrześniowe popołudnie, w Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie trwają lekcje. Wchodzę na drugie piętro, gdzie się mieści pracownia fizyczna. Choć szkoła była kiedyś w innym budynku, to od 50 lat fizyki i astronomii uczy tu Pani BOGUMIŁA KUNICA, która w tym roku szkolnym obchodzi 50-lecie pracy pedagogicznej.

- Pani Bogumiło, w imieniu całego zespołu redakcyjnego i swoim własnym, jako Pani uczennica, gratuluję 50 lat pracy pedagogicznej – w tej samej szkole. Proszę opowiedzieć, jakie były początki.

- Tak, pracuję cały czas w tej samej szkole. Dziękuję za gratulacje i pamięć. Przyszłam do szkoły we wrześniu 1958 roku



jako panna, po ukończeniu fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Lwowie. Najpierw uczyłam matematyki, potem zaczęłam uczyć fizyki – i już przy niej zostałam. Początkowo miałam problem z językiem, ponieważ polszczyznę wyniosłam jedynie z domu, nie chodziłam do szkoły z polskim językiem nauczania. Kilkakrotnie jeździłam na kurs do Warszawy, dość prędko w tej dziedzinie stanęłam na nogi. Pierwsze lata na pewno były trudne. Miałam za wzór takich nauczycieli, jak Jarosława Figol, Helena Hnatyszak, Jan Jacyszyn. Byli dla mnie przykładem we wszystkim, w tym, jak należy traktować uczniów i swoją pracę, pomagali. Zawsze też służyli dobrą radą. Dobrze mi się współpracowało z panią Różą Zaprudzką, z wieloma innymi pedagogami, których nazwisk trudno dziś zliczyć.

- A jak się pracowało i pracuje z uczniami?

- Dzieci są zawsze miłe i sympatyczne. W klasie piątej mają jedne problemy, przed maturą – już zgoła inne. Byłam wychowawcą pięciu klas. Dzieci przychodzili do mnie w piątą klasę, potem – w ósmej lub dziewiątej – dołączyli do nich absolwenci szkoły nr 10, która przez wiele lat była szkołą podstawową. Po maturze dzieci stawowali w świat. Było różnie. Jednak, fizyki uczyłam zawsze w języku polskim. Nasi absolwenci nieraz zdawali na Politechnikę Lwowską i na egzaminach była fizyka. Kiedyś ten

przedmiot był bardziej szanowany, niż obecnie. Fizykę zdawało się na maturze, na egzaminach wstępnych. Wiem, że nasi absolwenci nie pobierali korepetycji. Miałam olbrzymią satysfakcję, gdy moi uczniowie zdawali fizykę na „4” i „5”.



Czwórkę darowałam tym, którzy mieli kłopoty ze zrozumieniem poleceń w języku innym, niż polski.

- 50 lat – to okres niemały, z pewnością, ma Pani, co wspominać.

- Ze swoimi wychowankami mam stały kontakt. Spotykałam się z nimi 5, 10, 15, 25 lat po maturze. Przychodzili z przyjemnością. Gdy spotykali się ze mną i innymi nauczycielami, to tak, jakby spotykali się ze swoją młodością. Śledzę losy swoich wychowanków, cieszę się, gdy im się dobrze układa w życiu zawodowym i osobistym.

- Pani uczy chyba już nawet wnuki niektórych absolwentów?

- Tak, najpierw uczyłam tych, którzy mogliby być moimi dziećmi, a ostatnio zdali maturę wnukowie moich pierwszych uczniów...

- Niektórzy absolwenci obrali tę samą drogę, co Pani...

- Tak. Wicedyrektorem naszej szkoły jest Anna Mielnik, która była moją uczennicą i poszła w moje ślady, kończąc studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego. Pracuje wspaniale, jest moją dobrą koleżanką po fachu, cieszę się, że współpracuje ze mną. W tym roku maturę w naszej szkole zdała jej córka.

- Pani była też dyrektorem tej szkoły.

- Tak, dyrektorką byłam w latach 1991–1998, kiedy w naszym państwie zachodziły zmiany demokratyczne. Przyszła decyzja, że dyrektorem szkoły może zostać osoba, która zna placówkę i jej realia, a poza tym – nigdy nie była członkiem partii. Padło na mnie. W czasie mojej kadencji odbyło się poświęcenie szkoły, nadano jej imię Marii Konopnickiej, w roku 1994 obchodziliśmy 50-lecie szkoły, wydano folder i książkę. Mam odczucie, że swe życie przeżyłam dobrze i z pożytkiem dla innych. Przyszłam tutaj jako panna, potem wyszłam za mąż za kolegę z roku, przeżyliśmy już razem prawie 50 lat. Mamy córkę i wnuka.

- Czy Pani utrzymuje kontakt z placówkami edukacyjnymi w Polsce?

- Tak, współpracowaliśmy w latach 90. ze szkołą we Wrocławiu, oni przyjeżdżali do nas,



my – do nich. Współpracujemy z Centrum Młodości im. dra Henryka Jordana w Krakowie, tam też jest liceum, z którym jesteśmy zaprzyjaźnieni. Wspomagają nas pomocami dydaktycznymi, przekazują różne plakaty. Korzystam teraz z podręcznika „Fizyka i astronomia”, wydane w Polsce. Układ planet na całym świecie jest wszak taki sam, a nazwisko Kopernik brzmi tak samo po polsku, rosyjsku i ukraińsku.

- Co Pani lubi robić poza szkołą?

**Ze swoimi wychowankami mam stały kontakt. Gdy spotykali się ze mną i innymi nauczycielami, to tak, jakby spotykali się ze swoją młodością.**

- Dużo czytam – książki, czasopisma. Czytam o miłości, bo o miłość do matki, do drugiego człowieka, do kobiety opiera się wszystko – nawet fizyka. Lubię podróże. W czasach sowieckich byłam – z uczniami i bez nich – w Moskwie, Sankt-Petersburgu, Odessie, Jaltcie, Brześciu, Mińsku, Wilnie. Pamiętam, jak pojechaliśmy z klasą, w której się uczyła Jadwiga Pechaty, właśnie do Wilna. Uczniów było dwunastu i byłam z nimi sama. Jedną z uczennic miała w nocy gorączkę 40 stopni. Przeżyłam szok. Dobrze, że mieszkaliśmy niedaleko jednostki wojskowej, a tam był punkt medyczny. Od tamtej pory postanowiłam, że nigdy już nie będę wyjeżdżała z dziećmi sama. Jeśli chodzi o czasy demokratyczne, lata 90., to mogę powiedzieć, że zwiedziłam praktycznie całą Polskę. Gdzieś byłam służbowo, gdzieś – prywatnie. Byłam w Warszawie, Białymostku, Gdańsku, Wrocławiu, Bydgoszczy, wielokrotnie – w Krakowie. Kiedyś marzyłam o tym, żeby pojechać do Paryża, a byłam wtedy

uczennicą. Mi się zdawało, że ta podróż jest tak samo nieosiągalna dla mnie, jak Jowisz. Pan Bóg sprawił, że dzięki panu Antoniemu Weysenhoffowi z Centrum Młodości w Krakowie byłam w Paryżu – w 1998 roku.

- Czego Pani życzyłaby tym młodym ludziom, którzy zechcą wybrać zawód nauczyciela, a zwłaszcza – nauczyciela fizyki.

- Po 50 latach pracy nadal uważam, że zawód nauczyciela nie jest łatwy. Jest takie przekleństwo: „Obyś cudze dzieci uczył.” Jest w tym trochę

prawdy. Jeśli ktoś ma powołanie do bycia nauczycielem, to w jego genach jest miłość do dzieci. Ta miłość jest we mnie, lubię dzieci, a one, tak to odczuwam, lubią mnie. Praca nauczyciela jest przez nasze państwo niedoceniana. Jestem nauczycielem-metodystą, to jest kategoria najwyższa. Jestem optymistką, choć zdrowie już nie to, co za młodu. Jestem bardzo wdzięczna moim koleżankom w pracy, że świetnie zorganizowały obchody 70. rocznicy moich urodzin, a ja wtedy byłam świeżo po wyjściu ze szpitala.

- Wśród koleżanek ma Pani też swoje uczennice?

- Tak, oprócz Anny Mielnik, o której wspominałam, to także dyrektor Łucja Kowalska, anglistka Krystyna Fedorowska, polonistka Wioletta Ilczuk, nauczycielka klas początkowych Weronika Aplitaszwili...

- Dziękuję serdecznie za rozmowę, w imieniu redakcji życzę wiele zdrowia, a także wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i osobistym. Sto lat!

Irena Masalska tekst  
Maria Basza zdjęcia

Szkoła Średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej. Właśnie skończyła się lekcja, na korytarzach jest gwarno i ludno. Udaję się do pracowni języka angielskiego, gdzie czeka już na mnie pani KRYSZYNA FEDOROWSKA. Wszystko tu wskazuje na to, że jest to „wysepka angielska”, bo wszędzie są angielskie podręczniki, napisy, słowniki... Oczywiście, rozmowę dla „Kuriera Galicyjskiego” przeprowadzamy w języku polskim...

- Pani Krystyno, gratuluję 35-lecia pracy pedagogicznej w imieniu naszej redakcji i swoim własnym, jako była wychowanka. Proszę opowiedzieć, jakie były początki. Wiem, że Pani pracuje cały czas tu.

- Początki były bardzo proste, bo kończyłam tę szkołę i po studiach na Uniwersytecie Lwowskim zostałam zaproszona do pracy tu. Oficjalnie jestem zatrudniona od 15 sierpnia 1973 roku. Cały czas była praca z dziećmi, z uczniami, obserwowanie ich dorastania. Nie mam jeszcze tu wnuków moich pierwszych wychowanków, ale pracuję z ich dziećmi. Odczuwam, że czas mija, widzę teraz, że udało się coś osiągnąć, wypracować...

- Wobec tego, czy może Pani opowiedzieć o sukcesach? Co Pani uważa za nie?

- Sprawa sukcesu jest bardzo indywidualna. Dla mnie wymiarem sukcesu w pracy jest jej

**Sprawa sukcesu jest bardzo indywidualna. Dla mnie wymiarem sukcesu w pracy jest jej systematyczność, rzetelność, sumiennosc dnia codziennego.**

systematyczność, rzetelność, sumiennosc dnia codziennego. Teraz każdy biegnie po osiągnięcia i nie bardzo się zastanawia nad tym, jak przebiega praca. Owszem, imponują mi dobre wyniki, końcowy sukces, ale bardzo się cieszę z pracy codziennej, systematycznej. Lubię przychodzić do szkoły, uczyć. Imponuje mi, kiedy proces kształcenia przebiega bez zakłóceń, gładko, bez kwarantanny. Wakacje – owszem, ale kwarantanna nam bardzo przeszkadza, bo nie nadążamy z opanowaniem programu. Sukcesem jest także to, że przez 35 lat opuściłam bardzo mało dni w pracy, bardzo rzadko byłam na zwolnieniu lekarskim. Urodziłam córkę, ale byłam tylko na urlopie macierzyńskim przed i po porodzie. Z córką zostawała moja śp. Mama.

- Wiem, że Pani była także wychowawcą, ot, choćby w mojej klasie.

- Tak, sukcesem jest również to, że doprowadziłam do matury cztery klasy, nie było przy tym żadnych przerw. Były to matury w latach 1982, 1990, 1998 i 2006. Klasy były różne, jedna do drugiej niepodobne. Nawet matka ma dzieci, które jakoś tam się różnią. Na początku, owszem, nie wiedziałam wszystkiego, bardzo się starałam. Z upływem lat zaczęłam nabie-

## „MARZĘ O TYM, ŻEBY ZOSTAWIĆ PO SOBIE NASTĘPCĘ...”

rać doświadczenia i pewności. Najlepiej praca wyglądała w „drugiej” i „trzeciej” mojej klasie. Nie mogę powiedzieć, że praca z „pierwszą” i „czwartą” wypadła źle – po prostu czas zmienia charakter pracy, podejście do młodzieży. To jest moja bardzo subiektywna oce-

tylko jest w tej dziedzinie o krok do przodu. W Polsce się korzysta z podręczników angielskich, które są dostosowane do realiów kulturowych i mentalności Europejczyków. W tych podręcznikach, które są nabywane na Ukrainie, wszystkie polecenia są w języku angielskim.

pracy grawerskiej, zamówionej przez nich w Warszawie. Bardzo mnie to wzruszyło. Uczę teraz dzieci moich byłych uczniów. To przyjemność, satysfakcja, ale też wysoka poprzeczka.

**- Czy ktoś z Pani uczniów poszedł w Pani ślady i został anglistą?**

- Nie mogę powiedzieć, że tych moich uczniów było dużo, nawet przez 35 lat. Moja uczennica, Beata Fedorcio, która zdawała maturę w latach 80., została anglistką, teraz jest w Toronto. Nie więcej, niż 10 lat temu, Anna Dziśiak dostała się tu na anglistykę na Uniwersytecie im. I. Franki, ale potem się przeniósł do Koledżu Językowego w Przemyślu, nie wiem, co teraz robi. Wielką niespodzianką natomiast stało się to, że mój uczeń, Arnold Nikoniec, został w tym roku studentem I roku filologii angielskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Jest to chłopak bardzo inteligentny, uczę tam jego mamę, Martę Zubiej.

**- Z pewnością ma Pani jakieś hobby?**

- Język angielski towarzyszy mi przez cały czas i cały dzień, trudno mi jest powiedzieć, czy to praca, czy to hobby, czy też jedno i drugie. Bardzo lubię obcować z naturą, pracować na działce. Z jednej strony, zaspokajam swą potrzebę wyciszenia się, z drugiej mam przyjemność, że zmieniam pracę z umysłowej na fizyczną. Lubię pływać, czasem rano chodzę do Aquaparku i pływam tam dla zdrowia.

**- A jakie Pani ma marzenia?**

- Myślę o tym, żeby żyć, pracować. Na pewno jakoś sama zrozumieć, kiedy trzeba będzie odejść na emeryturę. Teraz czuję,

że chciałabym trochę popracować, ale trudno mi jest powiedzieć, czy to będzie rok, dwa czy trzy. Nie będę mogła pracować, kiedy odczuję, że już nie chcę. Lubię swoją pracę, więc tu jestem. Nie sztuka uczyć, sztuka jest zostawić po sobie następcę. Dobrze by było, żeby przyszedł tu ktoś taki, nauczyciel z prawdziwego zdarzenia, z powołania i został na tak długo, jak ja.

Jeżeli uczeń będzie zdawał na terenie Ukrainy egzamin międzynarodowy, to wszystkie polecenia będzie miał w języku angielskim. Trzeba się też będzie wykazać umiejętnością zrozumienia polecenia. Podob-

**- Pani Krystyno, życzę Pani wielu sukcesów zawodowych, pomyślności w życiu osobistym oraz spełnienia wszelkich marzeń oraz wiele zdrowia.**

### List do redakcji

## SZKOŁA LETNIA W KRAKOWIE

AGNIESZKA TOTOWA (Słowacja)  
OLEG DENISENKO  
(Ukraina – Stanisławów)

„...Póki dorożka dorożką, a koń koniem, dyszel dyszłem, póki woda płynie w Wiśle, jak tutaj wszyscy jesteście, zawsze będzie choćby jedna, choćby nie wiem jaka biedna: Zaczarowana dorożka, zaraczarowany dorożkarz, zaczarowany koń.”

45 studentów narodowości polskiej, z różnych krajów Europy (Niemiec, Francji, Mołdawii, Węgier, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Czarnogóry i Słowacji) spotkało się w Krakowie, na początku sierpnia, w jednym celu - dowie-

również pragną być szczęśliwi. Pod zamkiem znajduje się Smocza Jama, jaskinia, ukształtowana przez wodę, z którą kojarzą się początki miasta. Kronika Polska mówi, że książę Krak postanowił zgładzić bestię. Jego synowie podrzucili do jaskini wypachaną siarką krowę (**my słyszeliśmy o baranie – red.**), gdy smok pożarł tę krowę, to pękł.

Najwięcej czasu spędzaliśmy na Starówce, zachwycając się Sukiennicami i Ratuszem. Największym symbolem Krakowa jest Kościół Mariacki. Z wyższej wieży do dziś co godzinę na wszystkie strony świata gra hejnał. Kiedyś to było jego piosenką-alarmem, a także sygna-

tem do otwarcia rano i zamknięcia wieczorem bram miasta.

Chętnie błądziliśmy uliczkami miasta, które doprowadziły nas do Bramy Floriańskiej i Barbakanu. Tam fascynowały nas obrazy autorów ulicznych i muzeum Czartoryskich,

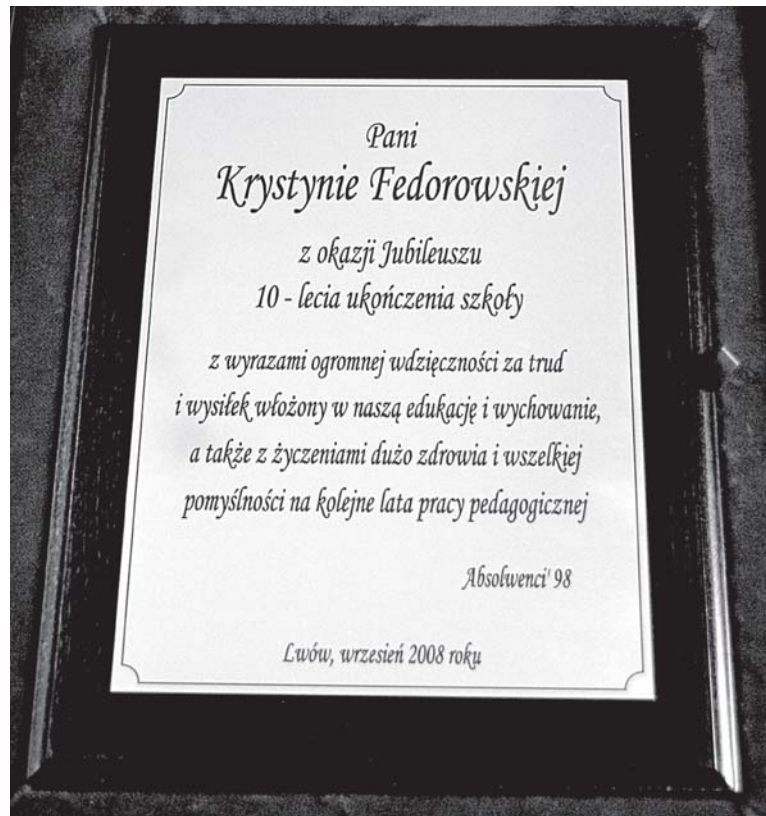


gdzie są obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta. Dom Polonii z siedzibą w Krakowie zorganizował dla nas też wyjazd za miasto: do Piaskowej Skąty, do jaskini w Ojcowej, do Wieliczki. Byliśmy na koncercie Kasi Stępnia-Wilk, chodziliśmy do kina.

Wolne wieczory spędzaliśmy razem na zabawach na Starym Mieście, albo na cudownym Kazimierzu, gdzie przyciągały nas liczne kawiarenki, knajpki i uroczyste zakątki, pełne młodzieży. Bawiliśmy się nie tylko w mieście, ale też w ośrodku, w którym mieszkaliśmy. Nasze przyjaźnie budowaliśmy, przede wszystkim, wieczorami na wspólnych zabawach, które organizowaliśmy sami. Chyba najczęściej teraz wspominamy Noc Piżamy, kiedy tańczyliśmy w piżamkach i śpiewaliśmy polskie piosenki. Bywało, że zamiast kolacji był grill nad Wisłą.

Do dziś jestem zdziwiona, jak dobrze rozumieliśmy się między sobą, chociaż nasze kultury tak się różnią. Dzięki naszej polskiej krwi rozumieliśmy się doskonale, zaprzyjaźniliśmy się, nawiązaliśmy kontakty w całej Europie. Mam nadzieję, że spotkamy się znów!

Chciałabym podziękować Domowi Polonii w Krakowie za wspomniane przyjęcie nas, za taki fantastyczny pobyt, o którym mogłam tylko marzyć! Dziękuję Pani Opiekunce za codzienną troskę oraz Organizatorom Szkoły Letniej. Dziękuję wykładowcom Uniwersytetu Jagiellońskiego za bardzo ciekawe wykłady. Dziękuję także pracownikom ośrodka dla dzieci niewidomych w Krakowie, gdzie mieszkaliśmy. Oleg Denisenko - to reprezentant młodego „narybku” TKP im. Franciszka Karpińskiego ze Stanisławowa.



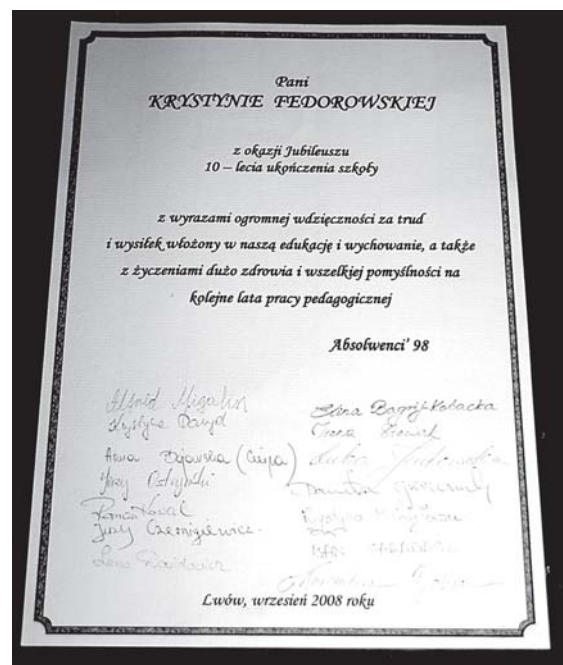
na, może były inne warunki, także zewnętrzne.

**- A sukcesy takie stricte pedagogiczne?**

- Może to, że w przypadku uczniów zdolnych i pracowitych – w naszej szkole z polskim językiem nauczania – nie ma wielkiej różnicy między nimi a uczniami szkół, w których język angielski jest wykładany w poszerzonym wymiarze godzin, szkół, które są specjalistyczne. Co roku mam jednego-dwu olimpijczyków, z całą pewnością, było to z 40 osób. Ręczę, że w ostatnich 10 latach było tych olimpijczyków dwudziestu.

**- W oparciu o jakie podręczniki Pani pracuje?**

- Wszystkie podręczniki, z których korzystamy, są wydane w Anglii. Dziękuję bardzo rodzicom, którzy rozumieją potrzebę dnia dzisiejszego. Podręczniki, wydane na Ukrainie, nie mają kaset ani CD, są „nieme”. Autentyczne podręczniki mają kasety i CD oraz zeszyty ćwiczeń. Odpowiadają wszystkim wy-



**Dobrze by było, żeby przyszedł tu ktoś taki, nauczyciel z prawdziwego zdarzenia, z powołania i został na tak długo, jak ja.**

maganiom i normom europejskiego opisu językowego. Uczeń powinien wiedzieć, na jakim poziomie Europejskiego Opisu Biegłości Językowej on jest. Jest taka zasada, że po szkole początkowej powinien być poziom A1, po podstawowej – A2, po maturze – B1+, o ile nie jest to szkoła specjalistyczna, z pogłębionym nauczaniem języka angielskiego. Te podręczniki są dobre pod tym względem, że są oparte o pewne wymagania i każdy przygotowuje do pewnych egzaminów. Polska też ma takie pomoce,

no Polska sobie wywalczyła to, że polecenia są w języku polskim.

**- Jakie są owoce Pani pracy wychowawczej?**

- Najcenniejszym z nich było chyba to, co przeżyłam w trakcie niedawnego spotkania z moimi wychowankami, absolwentami 1998 roku. Mogę powiedzieć, że odpowiada to mojej naturze i pewnym marzeniom. Z okazji 10-lecia zdania matury otrzymałam od moich byłych wychowanków pamiątkowy dyplom w wersji papierowej oraz pięknie wykonanej

# XV FORUM WYDAWCÓW



JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

Na Forum jest bardzo ciasno. Po prostu nie ma miejsca dla wydawców, zaś zwykłym od-wiedzającym trudno bez kata-logu znaleźć potrzebne wy-dawnictwo. Wydawcy i autorzy też chodzą od stoiska do sto-iska, każdego interesuje, co prezentuje konkurent i jak ludzie kupują jego książki, jakie książki mają największe powodzenie wśród czytelników.

Na Forum jest bardzo mało wystawców zza granicy. Kilka wydawnictw z Rosji, Polski, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Izraela. Z Polski było siedem wystawców – „ABE. Marketing” i „ARS Polonia” z Warszawy, „Instytut Książki” z Krakowa, „Kolegium Europy Wschodniej” z Wrocławia, REA z Konstancina – Jeziornej i „L&L” z Gdańska. Na ich stoiskach było mało książek, tym bardziej najnowszych lub o Kresach, o Lwowie, historycznych, takich, które mogłyby zainteresować lwowskich Polaków.

Najbardziej zainteresowało nas stoisko „Kolegium Europy Wschodniej”, ale nie tyle pod względem nowych książek, ile pod względem różnych inicjatyw i programów specjalnych, które to kolegium organizuje

Forum wydawców zawsze było ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym naszego miasta. Takie właśnie było również jubileuszowe XV Forum. Lwowskie Targi Książki - to nie tylko prezentacja nowych wydań i nowych firm wydawniczych, nie tylko spotkania ze znanymi pisarzami, poetami, nie tylko możliwość kupienia dobrej książki. To również zupełnie wyjątkowa atmosfera wydarzenia kulturalnego, na które przychodzą tysiące, a może i dziesiątki tysięcy ludzi inteligentnych, gdzie można spotkać kolegów, wydawców, autorów, na którym nie ma ludzi z pustymi oczyma i niemiłym zuchwałym spojrzeniem, ludzi, którzy nie przeczytali przez ostatni rok żadnej książki. Na Forum przychodzą ludzie niekoniecznie o wysokim intelekcie, lecz na pewno inteligentni. Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na zakup książki, która ich zainteresowała, ceny rosną każdego dnia. Nie widziałem jednak osób, które wychodziły bez zakupów.



Podczas prezentacji



Niemcy wszystkich częstują szampanem

i przy swoim stoisku prezentuje. Kolegium powstało w 2001 r. z inicjatywy Jana Nowaka – Jeziorańskiego. Cel kolegium – budowa pomostów między narodami dawnej Rzeczypospolitej, czyli między Polakami, Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, a również tworzenie atmosfery zaufania między tymi narodami, odwołanie się do wspólnej historii i apel, wzywający do budowy wspólnej teraźniejszości. Z materiałów, przedstawionych przez Fundację, widać, że wiele uwagi poświęca się sytuacji na Białorusi i kontaktom polsko – białoruskim, kontaktom z Ukrainą poświęca się raczej mniej uwagi, lecz może to tylko tak się wydaje na pierwszy rzut oka.

Popołudnie drugiego dnia Forum, piątek 12 września. Tłumy ludzi. Przechodzimy od stoiska do stoiska. Przy polskich stoiskach nie ma nikogo z wystawców z Polski, tylko lwowskie

dziewczyny. Tłumaczy, że Polacy gremialnie poszli zwiedzać Lwów. Przy niemieckim stoisku dużo ludzi, jest weselo, widzę też dziennikarzy z lwowskich gazet. Okazuje się, że Niemcy wszystkim nalewają szampana, bez żadnych ograniczeń. Pijemy, rozmawiamy o różnych sprawach, związanych z Forum.

Przy rosyjskim stoisku pusto. Nikt nie ogląda i nie kupuje książek rosyjskich. Dziewczyny mówią, że tak nie jest przez cały dzień. Ludzie bardzo się interesują książkami modnego i szeroko znanego pisarza Włodzimierza Sorokina, autora kilkudziesięciu książek o współczesnej Rosji. Na Forum zostały przedstawione prawie wszystkie jego książki i w tym również ostatnia powieść „Cukrowy Krem”. Dnia 13 września był organizowany wieczór autorski W. Sorokina, na którym on czytał rozdziały z tej książki. Tymczasem pytam, czy jednak ludzie kupują książki

rosyjskie? Dziewczyny odpowiadają, że kupują dość często. Bardzo popularni są następujący autorzy: Tatiana Tołstaja i W. Sorokin, bestsellery Dmitrija Bykowa, Zachara Prylepina. Z Prylepin jest odkryciem literackim 2008, w Rosji jego książki się rozchodzą błyskawicznie. Jest on laureatem nagrody „Bestseller Narodowy 2008”.

Oczywiście, interesują nas wydawnictwa lwowskie, nowe książki o Lwowie. Z ogłoszonych wyników wiadomo, że najlep-

**Z ogłoszonych wyników wiadomo, że najlepsze książki o Lwowie, to: „Anno Domini – Roku Pańskiego: łacińskie napisy Lwowa” (agencja „Piramida”), „Encyklopedia Lwowa”, (wydawnictwo „Litopys”), „Architektura Lwowa. Czas style” (wydawnictwo „Centrum Europy”), „Święty Bazyli Wielki w sztuce ukraińskiej” (autor O. Sydor, wydawnictwo „Misjonarz”).**

sze książki o Lwowie, to: „Anno Domini – Roku Pańskiego: łacińskie napisy Lwowa” (agencja „Piramida”), „Encyklopedia Lwowa”, (wydawnictwo „Litopys”), „Architektura Lwowa. Styl i czas” (wydawnictwo „Centrum Europy”), „Święty Bazyli Wielki w sztuce ukraińskiej” (autor O. Sydor, wydawnictwo „Misjonarz”). Lwowskie wydawnictwa, księgarnie i wydawcy prywatni stanowią na Forum dość liczną grupę, ich ogólna liczba stanowi 113. Na początku staramy się znaleźć na stoiskach wyróżnione wydania. Książki „Anno Domini – Roku Pańskiego” już nie ma. Nie ma już też II tomu „Encyklopedii Lwowa”, wszystkie prezentowane na stoisku egzemplarze zostały wykupione w pierwszym dniu Forum. Jednak, nasi czytelnicy



Nowa książka wydawnictwa „Centrum Europy” „Architektura Lwowa. Czas i style” XIII-XXI w.

mogą te książki kupić w księ-garniach.

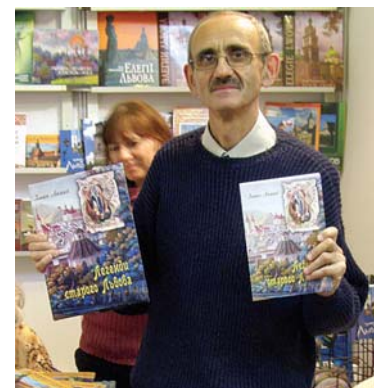
## „Legends Starego Lwowa”

Wśród dziennikarzy w centrum prasowym podają nieoficjalnie ilość kupionych na Forum książek. Na pierwszym miejscu bezkonkurencyjnie „Moskatycia” Marii Marios z Kijowa. Autorka sama siedziała przy stoisku i podpisywała książki. Dziennikarze mówią, że sprzedaje się 1000 książek dziennie. Szukamy też lwowskiego wydawnictwa „Apriori” pana Jurija Nykołyszyna. On specjalnie z okazji rozpoczęcia Forum wydał nową książkę, która otrzymała szeroki rozgłos we Lwowie jeszcze przed jej pojawieniem się na półkach. Jest to książka „Legends starego Lwowa”. I nic w tym nie ma dziwnego. Wielu lwowian oglądało programy w Telewizji Lwowskiej pod tytułem

wybrałem, według mnie, rzeczy najciekawsze i właśnie to pokazywaliśmy w owych audycjach „Legends starego Lwowa”. Program „Legends starego Lwowa” został uznany za najlepszy w 2004 roku i otrzymał nagrodę „Teletriumf”. Dyrektor wydawnictwa „Apriori” dwa lata temu spotkał się ze mną i zaproponował wydanie książki. Początkowo się wahałem, ale niebawem się zgodziłem. Przerobiłem scenariusze tych programów i w taki właśnie sposób powstała książka „Legends starego Lwowa”.

**- Czy jest w tej książce legenda, którą Pan sam wymyślił?**

- Niestety, nie ma, bo nie potrafię wymyślić legendy. Gdybym umiał, to bym z radością wymyślił. Jestem jedynie zbieraczem legend. Ale,



Ilko Lemko - autor książki „Legends starego Lwowa”

gdy mowa o legendzie, to legenda nie ma autora. Ją ktoś wymyślił i wypuścił w świat. Niektóre legendy - to kompletna bzdura. Przykładowo, legenda o tym, że siostry klaryski chodziły do klasztoru bernardynów, rodziły tam dzieci, a później im na plecach robiły wycięcia, mówiąc, że to aniołki, urodzone z Ducha Świętego. Przecież, to jest głupstwo, ale to jest legenda, która jest przekazywana z ust do ust. Więc, legendy żyją niezależnie od autorów.

**- Jaka jest najnowsza legenda współczesnego Lwowa?**

- Jeżeli mówić o legendach, to w tej książce jest ich jedynie 25-30%, a reszta - to prawdziwe wydarzenia historyczne. Jest taka straszna współczesna legenda o domu na moście Kulparkowskim. Z każdym, kto tam mieszkał, działy się jakieś straszne rzeczy. W chwili obecnej w tym domu nikt nie mieszka. Widziałem na własne oczy ten dom, opuszczony i zaniedbany.

## Książka o bardzo długiej nazwie

Jest już tradycją, że wydawnictwo „Centrum Europy” (wydawca i dyrektor Sergij Frucht) przygotowuje na każde kolejne Forum nowe książki o Lwowie. Tym razem było ich dwie. Pierwsza - to olbrzymia praca „Architektura Lwowa. Czas i style” pod redakcją doktora Jurija





## TORUJE DROGĘ DO EUROPY

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

Pan dr hab. Włodzimierz Osadczy jest człowiekiem bardzo zajęтым i dlatego bardzo nieuchwytnym. Pełni niezwykle odpowiedzialną funkcję Kanclerza Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Kolegium ma swoją siedzibę w Lublinie i coraz częściej jest nazywane Polsko-Ukraińskim Uniwersytetem. Do powstania tej placówki doszło dzięki odpowiednim porozumieniom na najwyższym szczeblu państwowym, zawartym między prezydentami Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy. Działalność Kolegium jest jednym z ważnych momentów nie tylko polsko-ukraińskiej współpracy i dialogu, lecz jedną ze ścieżek integracyjnych Ukrainy z Europą.

To, że na czele takiej instytucji stoi młody pan doktor habilitowany (nie ma jeszcze czterdziestki), ukraiński naukowiec, mówi samo za siebie o jego osobistości i osiągnięciach naukowych. Pan Włodzimierz Osadczy urodził się we Lwowie, gdzie ukończył studia historyczne na Uniwersytecie im. Iwana Franki. Rozprawę



Dr hab. Włodzimierz Osadczy z małżonką

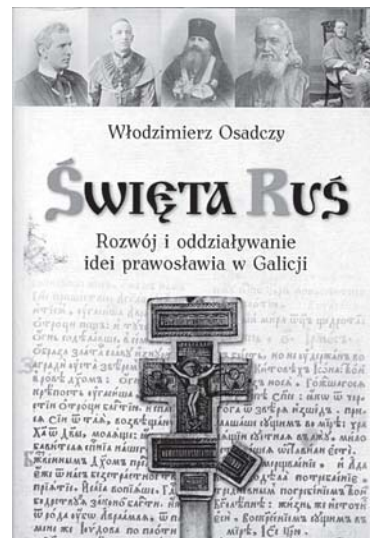
w nich panorama życia Galicji Wschodniej. „Święta Ruś” obejmuje prawie 800 stron tekstu naukowego! W. Osadczy od wielu współczesnych naukowców ukraińskich i polskich różni ten fakt, że on tak samo blisko, autentycznie, nie z przekazów i nie z książek zna, odczuwa i rozumie historię, mentalność,

osobście, na tym etapie życia – z pewnością, sprawa najważniejsza. Dr hab. Włodzimierz Osadczy robi to nie dla siebie, nie tylko dla siebie, ale dla doktorantów z Ukrainy, dla wyboru europejskiego Ukrainy (jakkolwiek górnolotnie to zabrzmie). Jego prace naukowe są zauważalne w gronie specjalistów i w instytucjach naukowych. Dowodem na to jest uznanie „Świętej Rusi” za najlepszą książkę naukową 2007 roku – przez warszawski „Przegląd Wschodni”.

W jednym z ostatnich ciepłych dni tej jesieni ujrzałem krzepką postać doktora Osadczy na rogu lwowskiego Rynku. Jak zawsze, gdzieś bardzo się spieszył, miał na głowie wiele spraw. Jednak, nie mógł odmówić udzielenia wywiadu dla „Kuriera Galicyjskiego”. W trakcie rozmowy cały czas

Główna teza, która jest zawarta w książce, jest związana z tym, że świadomość tego, iż Cerkiew unicka w Galicji a Cerkiew prawosławna w Rosji stanowią pewną jedność, całość, towarzyszyła pewnej części Ukraińców z tzw. obozu rusowfiłskiego. Zawsze zwolennicy tego sposobu myślenia, tego sposobu pojmowania własnej tożsamości byli obecni wśród inteligencji, wśród elit ruskich w Galicji. W czasie pierwszej wojny światowej w Galicji próbowano przemocą wprowadzać prawosławie rosyjskie. Znajdowało to zrozumienie i szczerą sympatię części inteligencji, wywodzącej się, przede wszystkim, z kręgów klerikalnych Galicji. Budzi to pewne kontrowersje, nieporozumienia, gdy chodzi o stereotypowe pojmowanie własnej historii i o pewne kanony, obowiązujące w tej chwili – w spojrzeniu na historię Ukrainy, na historię Galicji.

Jednocześnie trzeba się liczyć z faktami, z tym, co było, co jest. Pamiętamy mapę Ukrainy po ostatnich wyborach prezydenckich, podzieloną na część pomarańczową i niebieską. Część niebieska – to nie tylko



cały czas obecna – przynajmniej od Wiosny Ludów – w Galicji, o tym bardzo mocno się mówiło. Nie był to proces sterowany z Rosji, tak, jak w przypadku likwidacji Unii na terenie Imperium Rosyjskiego, był to ruch, skierowany na poszukiwanie autentycznej, własnej tożsamości.

Okupacja rosyjska 1914-1915 roku niósłaby za sobą pewną ideologię, która polegała na tym, że definitywnie miał być sfinalizowany proces tzw. „zbie-

**Dla niego oba narody, obydwa obrządku katolickie, również jak i prawosławie są częścią nie tylko jego zainteresowań naukowych, ale także jego osobistego doświadczenia życiowego. Wszystko to pomaga mu być bardzo obiektywnym, nie zaangażowanym tylko po jednej stronie, pomaga być tolerancyjnym w swoich wywodach naukowych.**

doktorską przygotował i obronił na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tematem rozprawy była „Płaszczyna współistnienia obrządków greckiego i tacińskiego Kościoła katolickiego w Galicji Wschodniej po Concordii (1863-1914)”.

Owocem pracy naukowej dr. Włodzimierza Osadczy są dziesiątki, a może i setki artykułów naukowych i popularnonaukowych, jak również kapitalne prace, mianowicie „Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863” (Lublin 1999), „Polacy na Ukrainie dzisiaj. Informator” (cz. I Warszawa 2000; cz. II Lublin-Warszawa 2003), „Католицька Церква в Україні. Историчний нарис” (Луцьк-Lublin, 2001). W roku 2007 w Lublinie w wydawnictwie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej ujrzała świat jego nowa monumentalna monografia „Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji.” Jest to rozprawa habilitacyjna. Zainteresowania naukowe dr. hab. Włodzimierza Osadczy nie ograniczają się tylko do historii Cerkwi, spraw teologicznych lub organizacyjnych struktur kościelnych czy cerkiewnych. Jego prace mają szerokie horyzonty – naświetlono w nich problemy polityczne, narodowościowe, dokonano głębokiej analizy tekstów prawosławnych w owych czasach, działalności partii politycznych. Są w nich bardzo trafne charakterystyki wielu znanych postaci – hierarchów kościelnych, polityków, dziennikarzy etc. Jest

światopogląd Ukraińców, grekokatolików, prawosławnych, jak też Polaków, katolików rzymskich. Dla niego oba naro-

**To, co robi dziś kanclerz Włodzimierz Osadczy, nie ma precedensu ani w Polsce, ani na Ukrainie.**

dy, obydwa obrządku katolickie, również jak i prawosławie są częścią nie tylko jego zainteresowań naukowych, ale także jego osobistego doświadczenia życiowego. Wszystko to pomaga mu być bardzo obiektywnym, nie zaangażowanym tylko po jednej stronie, pomaga być tolerancyjnym w swoich wywodach naukowych. Do tego należy też dodać pracowitość, intelekt i głęboką wiedzę fachową. Także niezwykłą energię, dynamiczność. Zdąży pracować w archiwach Lwowa, Kijowa, Lublina, Warszawy, Krakowa, Sankt-Petersburga, uczestniczyć w Dniach Adama Mickiewicza na Krymie, w konferencji naukowej w Chełmie. W październiku, wspólnie z Uniwersytetem Łuckim, przygotowuje bardzo poważną sesję naukową w Łucku. Stale współpracuje i załatwia wiele spraw (nieraz uciążliwych, lecz potrzebnych – o charakterze administracyjno-biurokratycznym) na uniwersytetach we Lwowie, Łucku, Kijowie, Lublinie, Warszawie.

To, co robi dziś kanclerz W. Osadczy, nie ma precedensu ani w Polsce, ani na Ukrainie. Powołanie uniwersytetu między państwowe (wierzmy, że do tego wkrótce dojdzie) – to ogromne wezwanie dla niego

dzwoniła jego komórka – był potrzebny różnym ludziom – od profesorów do księży i doktorantów. Pan doktor wysoko ocenił naszą gazetę i publikację w niej, zwłaszcza dotyczące historii i dialogu polsko-ukraińskiego, podkreślił, że wspólne dziedzictwo trzeba pielęgnować, doceniać i obiektywnie prezentować na łamach prasy. Udało się też dłużej porozmawiać.

**- Otóż, „Święta Ruś” uzyskała rozgłos nie tylko w Polsce, ale też u nas na Ukrainie. Prosimy opowiedzieć o tej pracy.**

- Temat badawczy rozprawy, odwołujący się do czasów monarchii austro-węgierskiej, które wspominamy z nostalgią, w jakimś sensie nawiązuje też do tego, co obserwujemy obecnie, gdy chodzi o świadomość narodową Ukraińców, o wybór geopolityczny Ukrainy etc. Przede wszystkim, rozprawa dotyczy wpływów Rosji, kontaktów Galicji z Rosją na płaszczynie bardzo subtelnej, bardzo bliskiej każdej osobie, czyli świadomości religijnej. Książka dotyczy, przede wszystkim, wpływów prawosławia rosyjskiego w Galicji w okresie budzenia się świadomości narodowej Ukraińców - Rusinów po 1848 roku. Apogium tego zjawiska nastąpiło w czasie I wojny światowej.

**Reasumując – wszelkie działania Rosji miały doprowadzić do tego, że rosyjskie prawosławie miało być tutaj jedynym wyznaniem ruskim, jedyną Cerkwią ruską.**

spuścizna homo sovieticus, spuścizna pewnych wypaczeń czasów komunistycznych. Jest to też pewien wybór geopolityczny, pewna świadomość przynależności do wielkiej cywilizacji panruskiej, która dotychczas pokutuje u pewnej części ludności Ukrainy.

**- Właśnie, podczas, gdy na naszych terenach większość popiera Gruzję, jako stronę konfliktu gruzińsko-rosyjskiego, Wiktor Janukowicz oświadczył, że popiera działania prezydenta Rosji Miedwiediewa w sprawie uznania niepodległości Osetii Południowej i Abchazji. To także się mieści w tej koncepcji, o której Pan mówi?**

- To są wybory geopolityczne – albo z Zachodem, albo z Rosją.

**- W czasie pierwszej wojny światowej, czy raczej przed nią, prawosławie prorosyjskie stawiało sobie za cel sprawy czysto polityczne. Czy sprawy obrządkowe – oczyszczenie Kościoła greckokatolickiego z tacińszczyzny – też były bardzo ważne?**

- To, o co pan się pyta, są to sprawy, które się układają w pewnej kolejności chronologicznej. Sprawa oczyszczenia obrządku – to sprawa bardzo głośna, która pojawia się chyba kilkakrotnie w historii XIX wieku, w przededniu likwidacji Unii w poszczególnych częściach imperium rosyjskiego. Zaś pierwsza likwidacja Unii miała miejsce w czasach Katarzyny II, w roku 1795. Poprzedzały to akcje oczyszczania obrządku wschodniego z naleciałości tacińskich. Potem, za Mikołaja I w 1839 roku, było tak samo. Takie działania miały też miejsce w 1875 roku na Chełmszczyźnie. Sprawa czystości obrządku była

rania” ziem ruskich, doprowadzenia do stanu początku istnienia państwa moskiewskiego, odtworzenia dawnej Rusi św. Włodzimierza i jego dziedzictwa. Robiła to konsekwentnie, zajmując Nowogród, poszczególne księstwa ruskie, uczestnicząc w rozbiorach Polski. Galicja i Ruś Węgierska były tymi ostatnimi częściami „Świętej Rusi”, które miały być „zebrane”. Rosja, przystępując do pierwszej wojny światowej, chciała zrealizować ten swój plan, ideę fix, czyli włączyć Galicję do jej naturalnej macierzy, do tego naturalnego cięta, ku któremu ona rzekomo ciążyła i do którego – zgodnie z opatrnością dziejową – miała by należeć. Realizując ten plan „zbierania” ziem ruskich, Rosja przewidywała, że będzie krok po kroku wprowadzała ład rosyjski na tych terenach, poczawszy od prawa, szkolnictwa etc. Przede wszystkim, Cerkiew prawosławna miała wprowadzać ducha rosyjskiego. To jest temat bardzo rozległy, na niejedną godzinę rozmowy. Reasumując – wszelkie działania Rosji miały doprowadzić do tego, że rosyjskie prawosławie miało być tutaj jedynym wyznaniem ruskim, jedyną Cerkwią ruską. Były różne zdania – hierarchia Cerkwi rosyjskiej miała jedną wizję, władze okupacyjne – inną. Nikt nie forsował ani jednego, ani drugiego planu, bo oczekiwano zwycięskiego zakończenia wojny. Dopiero potem miano przystąpić do stopniowej realizacji programu powszechnego przejścia na prawosławie.

**- Z niecierpliwością oczekujemy na prezentację tej książki**

u nas we Lwowie. Myślę, że zgrupowała ona szerokie koła historyków, a także osoby, które bardzo się interesują Pana twórczością i działalnością

narodowego rządu Polski i Ukrainy odnajdą możliwość zalegalizowania kolegium – w przyszłości uniwersytetu polsko-ukraińskiego. Będzie to bardzo

**My reprezentujemy bardzo konkretną wizję, związaną z przyszłością zachodnią Ukrainy. W tym celu zapraszamy przyszłe zdolne elity naukowe – osoby, chcące przygotowywać rozprawy doktorskie w Polsce – żeby mogły realizować swoje plany, pobierać formację i wracać tutaj na Ukrainę, mając ze sobą solidny bagaż naukowy, solidnie ugruntowane wizje etc.**

naukową. Chcielibyśmy też zapytać o działalność Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, które Pan reprezentuje. Proszę opowiedzieć parę słów o nim – jak działa, ilu ma doktorantów, jakie są dalsze możliwości i plany jego rozwoju?

- Plan rozwoju i kierunek działania jest jeden – powołanie Uniwersytetu polsko-ukraińskiego w oparciu o Kolegium w Lublinie. Ta idea została poparta

dobra sprawa, która będzie wsparciem tego, co na kanwie ostatnich wydarzeń zaczęto bardzo głośno mówić o sobie. Wybór geopolityczny stał się sprawą bardzo istotną, bardzo ważne jest wypowiedzenie się po tej lub innej stronie konfliktu. Musimy wybierać między demokracją zachodnią i tymi wartościami, które reprezentuje Rosja.

- Czy Pan uważa, że dla Ukrainy nie jest za późno wy-

**Do dnia dzisiejszego w naszym Kolegium rozprawy doktorskie obroniło ponad 90 osób, większość – to Ukraińcy. Spora część z nich – to Ukraińcy ze wschodu kraju – z Berdiańska, Charkowa, Kijowa.**

w deklaracji premierów obu państw, w czasie wizyty Donalda Tuska w Kijowie. Została podpisana deklaracja o utworzeniu Uniwersytetu, jest to pewną wytyczną dla rządów Polski i Ukrainy i dla kręgów politycznych. Cel jest związany z wizją Giedroycia, emigracji ukraińskiej, reprezentowanej przez Bogdana Osadczuka, inne osoby, które wzięły wspólną przyszłość Polski i Ukrainy w społeczeństwie europejskim. W tej chwili jest jednoznaczne poparcie strony polskiej dla prozachodnich elit ukraińskich. Tradycyjnie Ukraina jest podzielona, są dwie wizje przyszłości i wyboru geopolitycznego. My reprezentujemy bardzo konkretną wizję, związaną z przyszłością zachodnią Ukrainy. W tym celu zapraszamy przyszłe zdolne elity naukowe – osoby, chcące przygotowywać rozprawy doktorskie w Polsce – żeby mogły realizować swoje plany, pobierać formację i wracać tutaj na Ukrainę, mając ze sobą solidny bagaż naukowy, solidnie ugruntowane wizje etc. Sprawa Kolegium nie jest rozstrzygnięta od ośmiu lat, bo zaczęto działać w 2000 roku, ale, jak dotąd, nie posiada osobowości prawnej. Cała działalność jest finansowana przez stronę polską, mimo że prezydenci Kuczma i Kwaśniewski deklarowali w swoim czasie poparcie dla tej idei. Mamy nadzieję, że się sytuacja zmieni i w przestrzeni prawa między-

brać Europę i być częścią tej Europy? Niedawno profesor Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, na Spotkaniach Ossolińskich tutaj we Lwowie, wyraził pogląd, że do 2050 roku nie będzie państw, znajdujących się geopolitycznie „między” Unią Europejską a Rosją i każde z państw, które jeszcze na tej przestrzeni są, musi dokonać wyboru.

- Trudno mi mówić o takich globalnych wizjach i dalekich perspektywach. Zresztą, jest to dość ryzykowne, bo w latach 80. mało, kto mógł mówić o tym, że Związek Sowiecki przestanie istnieć. Mam świadomość, że należy robić drobne kroki, ważne są konkretne, pozytywne czyny w kierunku realizacji pewnego celu. Do dnia dzisiejszego w naszym Kolegium rozprawy doktorskie obroniło ponad 90 osób, większość – to Ukraińcy. Spora część z nich – to Ukraińcy ze wschodu kraju – z Berdiańska, Charkowa, Kijowa. Mają okazję zobaczyć alternatywy do tego, co widzą we własnym kraju, do tego, co szeroko reklamuje telewizja, zorientowana na Rosję. Jeżeli to grono będzie się szerzyło, „ferment” prozachodni będzie coraz bardziej odczuwalny, zarówno w dziedzinie kultury, jak i w dziedzinie polityki. „Gdybanie” jest pracą niewdzięczną.

- Cóż, róbmy, więc mniejsze, ale konkretne kroki. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Z okazji kolejnej rocznicy urodzin  
PANI BOGUŚLAWIE CZERNEJ

składamy najserdeczniejsze życzenia:  
błogostawieństwa Bożego, zdrowia i pogody ducha.  
Aby każdy kolejny dzień i rok był lepszy i piękniejszy  
od poprzedniego!



Przyjaciele, członkowie LUTW  
oraz redakcja gazety „Kurier Galicyjski”

## KURIER GOSPODARCZY

JAN WLOBART  
tekst i zdjęcia

Dnia 24 września 2008 w Łucku, korzystając z gościny Wołyńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, odbyło się Walne Zgromadzenie członków Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.

Jest to organizacja mająca 15 lat, która skupia kilkuset przedsiębiorców polskich i ukraińskich. Siedzibą Izby jest Warszawa. Celem statutowym jest integracja jej członków oraz wspólne działania gospodarcze, wypełniające treścią, dobry klimat polityczny istniejący pomiędzy naszymi krajami.

Walne Zgromadzenie członków wybrało swoje ciało statutowe na okres 4 lat. Są nimi: prezes, Rada Izby która kieruje Izbą w okresie kadencji i Komisja Rewizyjna, będąca organem kontrolnym Izby.

Prezesem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej został wy-

## POLSKO-UKRAIŃSKA IZBA GOSPODARCZA



podał Łucka. Lotnisko to będzie lotniskiem rezerwowym dla Lwowa na czas EURO-2012. Przedstawione zostały też plany modernizacji drogi Warszawa

rzystości przepisów, co skutkuje wieloma niepotrzebnymi problemami przedsiębiorców.

Nowo wybrany Prezes PUIGW - Pan Jacek Piechota, dziękując za powierzenie mu stanowiska określił strategię działania Izby, która postawiła sobie za zadanie między innymi, integrację innych stowarzyszeń przedsiębiorców, działających na Ukrainie, celem wzmocnienia siły nacisku na polityków. Jacek Piechota będący byłym Ministrem Gospodarki, daje rękojmiej skutecznych działań lobbingsowych wśród polityków, co było nadrzędną przesłanką wybierających go członków, na Prezesa Izby.

W ramach prezentacji działań Izby, dnia 23 września na zaproszenie Gubernatora obwodu, gościła delegacja w składzie: pan Jacek Piechota, Prezes Izby oraz Wacław Pawlak jej Dyrektor. Należy też wspomnieć o gościnności Szefa Wołyńskiej Izby Gospodarczo-Handlowej, która zorganizowała uroczystą kolację dla uczestników walnego zgromadzenia potąconą z występem zespołu ludowego.

Mamy nadzieję, że prężne działania PUIG będą służyły gospodarkom obydwu krajów.



brany pan Jacek Piechota, współprzewodniczącym ze strony ukraińskiej pan Sierhij Skripchenko. Pracem Rady będzie przewodniczyć Mecenas Piłat.

Honorowymi gośćmi zgromadzenia byli: zastępca gubernatora obwodu łuckiego, który przedstawił plany, związane z rozbudową lotniska wojskowego, znajdującego się nieo-

łuck-Kijów, która przebiega przez obwód łucki.

Pan Janik - Konsul Generalny RP w Łucku przedstawił w bardzo interesujący i zwięzły sposób bolączki spowalniające prawidłowy obrót gospodarczy. Wskazał on też na niestabilność prawa ukraińskiego i uznaniowość decyzji urzędników administracji, brak prze-

## WOŁYŃ JEST ATRAKCYJNY DLA INWESTORÓW POLSKICH

AGNIESZKA RATNA

W trakcie prezentacji regionu, zastępca przewodniczącego Wołyńskiej obwodowej Administracji Państwowej Wasyl Bajcym opowiedział o dużych możliwościach Wołynia. „Nasz obwód jest interesujący dla ewentualnych inwestorów ze względu na położenie geograficzne, - zaznaczył on. - W związku z tym, że w Polsce i Ukrainie odbędzie się EURO-2012, jest prowadzony remont oraz zwiększa się liczbę autostrad, aktywnie jest budowane nowe ukraińsko-polskie przejście graniczne „Adamczuki-Zbereże.”

Obecnie na Wołyniu dobrze funkcjonuje 106 przedsiębiorstw ukraińsko-polskich. Wielka w tym zastęga Izby Przemysłowo-



Jezioro Świtez

Handlowych. Pomagają one biznesmenom w nawiązywaniu współpracy, która jest korzystna dla gospodarki obu sąsiednich krajów. Posiedzenie Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej będzie sprzyjało powstawaniu i wcielaniu w życie nowych projektów.

Wasyl Bajcym prosił przedsiębiorców, którzy mają biznes

turystyczny, by zwrócili uwagę na spore możliwości rekreacyjne jeziora Świtez. Inwestorzy mieliby realne możliwości, uważa on, by otrzymać niezłe dochody z zainwestowanych pieniędzy, zaś mieszkańcy powiatu Szack, gdzie jest ta perła Wołynia, doprowadziliby ją do dobrego stanu.

# NIEKORONOWANI KRÓLOWIE „WERSALU PODOLSKIEGO”

(dok. z nr poprzedniego)



**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Kontynuujemy rozpoczętą w poprzednim numerze opowieść o pompatycznej rezydencji hrabiów Potockich w Tulczynie oraz o jej losie po śmierci Stanisława Szczęsnego.

Upadek tulczyńskiego „królestwa” Potockich rozpoczął się w 1805 roku. Zmarł wojewoda kijowski i ogromny pałac ze wszystkimi skarbami przypadł Jerzemu – starszemu synowi Stanisława Szczęsnego z drugiego małżeństwa.

## Wykradł... faworytę cara

Jerzy Potocki rozpoczął od tego, że zniósł ulgi, których jego ojciec udzielił miejscowym chłopom i wprowadził ponownie pańszczyznę. Jednak, ten krok w żaden sposób nie pomógł mu w skutecznym zarządzaniu majątkiem. Bardzo szybko Jerzy popadł w długi, a później na zawsze przeniósł się za granicę. Prawowitą właścicielką Tulczyna znów została „Greczynka” Zofia Potocka, która pomimo tylu lat nadal była piękną kobietą. Próbowała odrodzić stare zwyczaje wystawnych przyjęć, jednak, bez pomocy aktywnego męża wychodziło jej to niezbyt dobrze. Coraz częściej spędzała czas w samotności, zaś w pałacu w Tulczynie coraz rzadziej brzmiała muzyka i grane były komedie. Jednak, jej syn Mieczysław nie mógł się doczekać, gdy otrzyma pałac w spadku i zacznie hulać na całego... Kiedyś Zofia wyjechała, a on, nie czekając, aż przepisze pałac na niego, samowolnie wszedł we władanie pałacem i zaczął żyć, jako jego jedyny prawowity gospodarz. Zofia była zmuszona się przenieść do skromnego majątku, gdzie wkrótce umarła.

Syn przejął w spadku po matce nie tylko pałac, ale charakterystyczną dla niej w



Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, wzniesiona w roku 1789. Tu Stanisław Szczęśny Potocki poślubił Greczynkę Zofię



Oryginał obrazu J. Limpiego przedstawia Potockiego z synami. Obecnie mieści się w Muzeum Artystycznym w Winnicy

do Paryża. Po powrocie z Francji Mieczysław ożenił się ponownie, tym razem z Emilią Swajkowską, jednak to małżeństwo okazało się nieporozumieniem. Małżonka poprosiła o pomoc władze, ponieważ nie miała już sił znosić sposobu życia Mie-

grance Imperium Rosyjskiego i na zawsze pozostał w Paryżu. Może się to wydawać dziwne, ale Mieczysław, przy tym, że był awanturnikiem, miał jasny rozum i jeszcze przed wyjazdem przekazał większość środków do banków francuskich. Tak, więc, na obczyźnie nie klepał biedy. Tym bardziej po tym, jak w 1869 roku odsprzedał Tulczyn swej krewnej, Marii Stroganowej, za 3 miliony 430 tys. franków.

## Pozostawione „królestwo”

Jeszcze w czasie zsytek Mieczysława Potockiego, człowieka, wywołującego jedynie wstręt, piękny pałac zaczął popadać w ruinę, pokojów doglądano

**Pałac zaczęto odbudowywać dopiero w 1970 roku (prace trwają do dziś), jednak w międzyczasie nie pozostało ani śladu po „łaźniach tureckich” Zofii Potockiej, teatrze i pięknym parku francuskim, który jeszcze w roku 1920 oglądał i opisał poeta ukraiński Pawło Tycyna.**

sprytny Potocki uniknął więzienia, przeszedłszy na prawostawie i zmieniając imię na Michał. Po śmierci Mikołaja I otrzymał zezwolenie na wyjazd poza

byłe jak, meble i obrazy były aktywnie sprzedawane lub po prostu kradzione. Formalnie, Potoccy jeszcze władali Tulczynem, jednak w rzeczywistości

gospodarzył tu generał rosyjski Platon Abazi. Ci podróżni, którzy oglądali pałac w tamtych latach, wspominali, że „wszystkie wnętrza są zaniedbane, obrazy i meble porośnięte grubą warstwą kurzu, znikły srebro stołowe i zastawy porcelanowe.” Pałac

niegdyś w parku. Największą wartość ma oryginał obrazu francuskiego artysty Jacka Lampy „Stanisław Szczęśny Potocki z synami.” Obecnie jest on w Muzeum Artystycznym w Winnicy (czynne od 10.00 do 17.00 codziennie, oprócz niedzieli).



Kopuła świątyni Narodzenia Pańskiego

odżył na krótko, dopóki władat nim hrabia Stroganow. W końcu ogromna rezydencja trafiła w ręce rządu, który nie wymyślił nic lepszego, poza tym, że dla oficerów urządził tu kasyno, które było czynne aż do 1917

Jednak, nie można też mówić o tym, że, poza pałacem, po Potockich nic nie zostało. Naprzeciw majątku stoi bardzo wyniosła świątynia Narodzenia Pańskiego – były kościół dominikanów, wybudowany na wzór

**Naprzeciw majątku stoi bardzo wyniosła świątynia Narodzenia Pańskiego – były kościół dominikanów, wybudowany na wzór Bazyliki św. Piotra w Rzymie.**

roku. Wojskowi nie odeszli z rezydencji Potockich także po rewolucji – ulokowała się tu jednostka wojskowa. Pałac zaczęto odbudowywać dopiero w 1970 roku (prace trwają do dziś), jednak w międzyczasie nie pozostało ani śladu po „łaźniach tureckich” Zofii Potockiej, teatrze i pięknym parku francuskim, który jeszcze w roku 1920 oglądał i opisał poeta ukraiński Pawło Tycyna. Dziś

Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Zachowały się wnętrza, w których najbardziej zaskakuje kopuła. Stanisław Szczęśny Potocki został pochowany właśnie tu. Jednak po tym, jak władze carskie wypędziły dominikanów i zamieniły kościół na cerkiew, jego szczątki zostały w nocy 27 stycznia 1874 roku potajemnie przeniesione do cmentarnej kaplicy katolickiej. Zrobił to hrabia Stroganow.



Dawny klasztor oo. dominikanów. Widok od strony głównego zespołu pałacowego

w pałacu mieści się technikum, kształcące pracowników w dziedzinie kultury. Po dawnym pięknie pozostały jedynie paradyne schody, prowadzące do auli na pierwszym piętrze, gdzie zachowało się nieco starych kolumn. Jeśli konserwatorzy się nie pospieszą, to wkrótce zniknie ostatnia kompozycja płaskorzeźb na frontonie prawego skrzydła pałacu, gdzie jeszcze są widoczne herby Potockich i Mniszców. Takich płaskorzeźb było niedawno cztery... Co nieco z wnętrza rezydencji można dziś obejrzeć w miejscowym muzeum krajoznawczym (czynne od 10.00 do 17.00 codziennie, oprócz niedzieli). Jest tu marmurowa rzeźba ulubionego psa Stanisława Szczęsnego, która stała

Budowla kaplicy się zachowała i stoi przy tej samej ulicy, co obecna cerkiew. Sarkofag jednego z najbardziej znanych Potockich zaginął jednak wkrótce po rewolucji...

## Jak dojechać do Tulczyna?

Autobusem kursu nr 9 z Dworca Centralnego w Kijowie. Wyjazd z Kijowa o godz. 16.00, przyjazd do Tulczyna o 23.33. Z Tulczyna wyjazd o godz. 6.00, przyjazd do Kijowa – o godz. 14.00. Wartość przejazdu - 80 grywien 14 kop.

## Gdzie można się zatrzymać w Tulczynie?

Hotel „Podolanka”, ul. Lenina, 88. Cena pokoju dwuosobowego – od 80 do 120 grywien za dobę.

**W 1828 roku Mieczysław wykradł z Petersburga i przewiózł do Tulczyna piękną generałową Meller-Zakomelską – faworytę samego Mikołaja I. Kara najjaśniejszego nastąpiła bez zwłoki. Mieczysław Potocki został zesłany do Woroneża.**

latami młodości skłonność do awantur oraz intryg. Upięknęło trochę czasu od jego pierwszego ożenku, a już został sprawcą głośnej awantury. W 1828 roku Mieczysław wykradł z Petersburga i przewiózł do Tulczyna piękną generałową Meller-Zakomelską – faworytę samego Mikołaja I. Kara najjaśniejszego nastąpiła bez zwłoki. Mieczysław Potocki został zesłany do Woroneża. Już w roku następnym został zwolniony, ponieważ obiecał, że sprzeda swe majątki (Tulczyn także) rządowi carskiemu. Jednak, słowa nie dotrzymał, wyjechał

# MIŁOŚĆ, UWIECZNIONA W... HOTELU

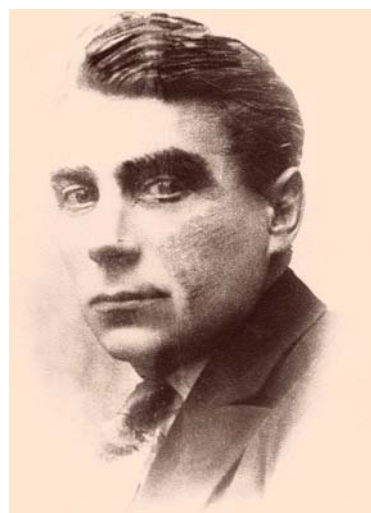
AGNIESZKA RATNA

„Gdzie ty jesteś, me kochanie, gdzie, daj znać o sobie, jak ja, biedna, tutaj cierpię, przyjdź, opowiem tobie.” Tak śpiewała Nina Netiah, grając rolę Natałki-Poławki w sztuce Kotłarewskiego o takim samym tytule. Była aktorką teatru wędrownego z Polski i nie przypuszczając nawet, że przez całe życie będzie powtarzała słowa swej bohaterki. Wcześniej zostając wdową, żona Aleksandra Zaleskiego, spadkobiercy starego rodu szlacheckiego, bardzo tęskniła do kochanego męża i do ostatnich dni była wierna pamięci o nim.



Nina Zaleska

Lata dwudzieste wieku ubiegłego. Nina Netiah, absolwentka gimnazjum w Łucku, bez problemów dostaje się na studia na Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dziewczyna jest dobrą studentką, wykładowcy pokładają w niej dobre nadzieje. Za rok jednak stawia rodzinę przed faktem dokonanym: rzuca studia na Akademii i ma zamiar się poświęcić teatrowi wędrownemu. Nie wpływają na nią żadne namowy rodzi-



Aleksander Zaleski

ców i wykładowców. Powodem do podjęcia tej decyzji była znajomość z kierownikiem teatru, Polakiem Aleksandrem Zaleskim. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Aby zawsze być obok swego wybranka, dziewczyna podejmuje decyzję o zostaniu aktorką.

Po otrzymaniu swej części środków, pochodzących ze sprzedaży majątku rodzowego, Aleksander Zaleski, spadkobierca przastarego rodu szlacheckiego, zdecydował, że wcieli w życie swe dawne marzenie. Wszystkie pieniądze wydaje na urządzenie teatru wędrownego – dobiera rekwizyty i stroje, gromadzi wokół siebie zespół aktorski. W swoim teatrze był reżyserem i aktorem, a nawet tłumaczem (Aleksander bardzo dobrze władał pięcioma językami – Aut.)



Trupa teatru Zaleskiego po przedstawieniu. Druga od lewej Nina Zaleska

W dokumencie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (AA. 673/1) z dnia 2 stycznia 1930 roku, który zachował się w archiwum w Warszawie, jest mowa o tym, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Polski na podstawie artykułów 1 i 2 oraz dekretu z dnia 7 lutego 1919 roku o wi-

aktorka. Uskrzydłony miłością, Aleksander Zaleski miał wielkie plany artystyczne. Niestety, nie dane było im się ziścić – był rok 1939.

Gdy po 17 września do władzy przyszli Sowieci, teatry wędrownie od razu zlikwidowano. Aleksander Zaleski został miano-



dowskich oraz dekretu z dnia 6 stycznia 1936 roku o występach, zezwala teatrowi pana Zaleskiego na granie przedstawień w województwie białostockim, łódzkim, nowogródzkim, poleskim, tarnopolskim, warszawskim, wołyńskim i wileńskim. Zespół artystyczny aktywnie występował, w repertuarze miał utwory klasyki zachodnio-europejskiej, polskiej i ukraińskiej. Zachowały się informacje o tym, że teatr Zaleskiego aktywnie współpracował z innymi teatrami wędrownymi w Rzeczypospolitej.

Dzieląc oddanie męża Melpomenie, Nina zaprezentowała się jako utalentowana

wany dyrektorem Budynku Kultury w Zbarażu. Jednak, przedstawiciel inteligencji polskiej nie potrafił przyjąć i pogodzić się z ideologią nowej władzy. Odczuwając, że nad głową kłębią się chmury, pamiętając o tragicznym losie działaczy sztuki na Ukrainie Wschodniej, podejmuje decyzję o ucieczce do Generalnej Gubernii. Miał zamiar tam się urządzić i zabrać z Łucka rodzinę. Obejmując ciężarną żonę i małą córeczkę, Aleksander obiecał, że wkrótce wróci. Nie przypuszczał, że tamtego jesienno-dnia żegna się z rodziną na zawsze.

Na wiosnę 1940 roku Nina urodziła chłopca. Razem z dziećmi czekała na kochanego męża. Nie wiedziała, że jej najdroższy Aleksander zginął. Dniami i nocami Nina tęskniła do swego ukochanego. Otrzymała wiadomość o jego śmierci, wpadła w rozpacz. Jednak, życie toczyło się dalej – trzeba było wychowywać dzieci.

Kiedy w Łucku powstał Wołyński Obwodowy Teatr Muzyczno-Dramatyczny, Nina Zaleska otrzymała propozycję zostania jego kierownikiem. Jednak, przepracowała na tym stanowisku niedługo. Wkrótce nadeszła inna propozycja – wyjazdu na tereny centralnej Polski i zostania tam agentką sowieckich służb specjalnych. Wiedząc, jaki los ją czeka w przypadku odmowy, Nina jednak z oburzeniem powiedziała: „nie.” Od tego momentu rozpoczęła się jej droga na Golgotę.

Najpierw utalentowana aktorka została kierowniczką stółki w teatrze, potem – ...pomywaczką, a wkrótce ją zupełnie zwolniono. Rodzina Zaleskich żyła w chłodzie, głodzie i poniżeniach. Jednak, dumna kobieta się nie załamata i w takim samym duchu wychowywała swoje dzieci. Do końca życia pozostała wierna ukochanemu mężowi

i święcie strzegła pamięci o nim.

W archiwum rodzinnym Aleksiego, wnuka Niny Zaleskiej, zachowało się wiele fotografii z życia wędrownego teatru, rękopisy sztuk, listy. Wśród relikwii – stare skrzypce z kolekcji Radziwiłłów. W trakcie występów teatru na zamku w Olesku sprezentował je Aleksandrowi spadkobierca tego znanego rodu. Nawet wówczas, gdy Nina Zaleska była w najgorszej

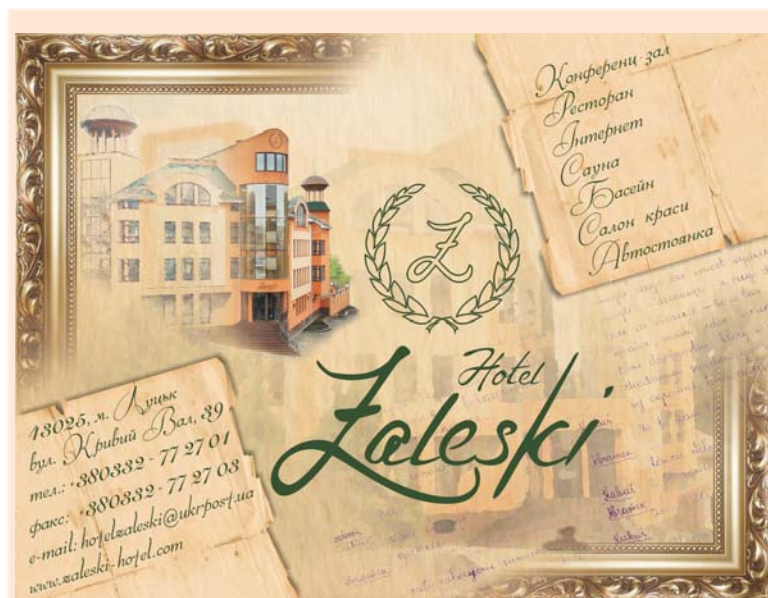


Nina Zaleska z córką Natalią

sytuacji finansowej, nie odważyła się rozstać z instrumentem. W latach pięćdziesiątych babcia Nina uczyła gry na skrzypcach swego wnuka Aleksiego.

Nina Zaleska zmarła wczesnie – przeżyte cierpienia odbiły się na jej zdrowiu. Jednak, nawet na toż śmierci kobieta szeptowała imię kochanego Aleksandra, wierząc w to, że na tamym świecie się spotkają i będą na zawsze razem.

Obecnie Aleksy, syn córki Zaleskich, Natalii, pilnie strzeże pamięci o miłości swego dziadka i babci i przekazuje to swoim potomkom. Zdecydował, że uwieczni miłość dziadka i babci, ale w sposób niezwykły – budując hotel i nazywając go ku czci tego małżeństwa artystycznego. Atmosferę prawdziwego królewskiego przepychu hotelu pięciogwiazdkowego „Zaleski” dziś poznają liczni goście Łucka. Wnętra przypominają teatr, a na ścianach zawieszono kopie starych fotografii, ilustrujących działalność teatru wędrownego Aleksandra Zaleskiego.



**Hotel „Zaleski” posiada: salę konferencyjną, restaurację, internet, saunę, basen, salon kosmetyczny, parking.**  
**Adres hotelu: ul. Krzywy Wał 39, 43025 Łuck, Ukraina**  
**tel.: +380332-772701, faks: +380332-772703**  
**e-mail: hotelzaleski@ukrpost.ua**  
**www.zaleski-hotel.com**



**STANISŁAW DURYS** tekst  
zdjęcia archiwum autora

W dzisiejszym artykule przedstawię Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, co zespół „Lwowiacy” zdołał, jak zdobywał narybek. Na fali euforii powstania organizacji polskiej przychodziła do nas młodzież. Pani Marta Tarasiewicz, która dotychczas była do nas, zaprosiła zawodową panią choreograf, Irenę Suchodolską, wraz z akompaniaturką Heleną Niemirą. Pracowały obie w szkole baletowej. Tak w 1989/1990 rozpoczęliśmy pierwszy rok pracy. Ćwiczyliśmy raz w tygodniu, w niedzielę, dzięki dyrektor Larysie Swerdyk w Obwodowym Domu Nauczyciela. Próby taneczne pochłaniają wiele energii i pracy, nie wszyscy chętni znosili ostry rytm ćwiczeń.

W maju 1990 roku z Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Rzeszowie przyszło zaproszenie do Studium Tańców Polskich, dla zaledwie dziesięciorga tancerzy. Doprowadziło to do niektórych nieporozumień. Nasza grupa przywiozła do Rzeszowa opracowany przez Irenę Suchodolską XII Polonez M. K. Ogińskiego ze zniczami lub pochodniami. Prezentowaliśmy go podczas Koncertu Galowego na zakończenie Studium. Na tym koncercie wykonaliśmy też

cie uroczystego poświęcenia szkoły przez obecnie już śp. o. Rafała Kiernickiego. Skierowałem do tej pracy naszego tancerza Stefana Wynara, który już był na trzecim roku studiów choreograficznych. Po kilku miesiącach dzieci wspaniale się zaprezentowały podczas uroczystości poświęcenia szkoły. Dzięki pomysłowości rodziców z tej klasy chłopcy mieli stroje a la ułan, a dziewczynki – długie sukienki.

W drugim półroczu Stefan nie miał już możliwości ćwiczeń z dziećmi, więc oddelegowałem do nich choreografa Eugeniusza Jerypałowa – baletmistrza Opery Lwowskiej wraz z naszą akompaniaturką Hele-



ną Niemirą. Pan Eugeniusz ćwiczył z nami taniec polski, a z dziećmi – tańce w postaci gier i zabaw. Dzieci nie mogą tańczyć, jak dorośli, ponieważ ich postura nie nadaje się do wielu elementów.

Długo czekaliśmy na zaproszenie z Rzeszowa do Studium Tańców Polskich. Przyszło ono

pani choreograf Marta Fiałkowska, akompaniowali panowie Artur i Leszek – na zmianę. W ciągu miesiąca dla dzieci został przygotowany czterdziestominutowy program: dziecięce tańce lubelskie i rzeszowskie oraz polskie gry i zabawy w tańcu. Ten program grupa dziecięca prezentowała na Koncercie Galowym na zakończenie Studium Tańców. Dorośli zaś prezentowali krakowiaka, suitę tańców rzeszowskich, tańce regionu lubelskiego, a także kujawiaka, oberek, mazura – na zakończenie Koncertu Galowego. Cały koncert nagraliśmy na wideo.

W tym miejscu pragnę podziękować za ofiarną pracę paniom: Wiesławie Ryglan, Helenie Sosnowskiej, Marii Sołtys i Barbarze Friihauf-Ba-

**W ciągu miesiąca dla dzieci został przygotowany czterdziestominutowy program: dziecięce tańce lubelskie i rzeszowskie oraz polskie gry i zabawy w tańcu.**

nej dyrektor szkoły, pani Bogumiła Kunicy, zaproponowałem cztery panie do opieki nad grupą dziecięcą, to były: Wiesława Ryglan, Helena Sosnowska, Maria Sołtys (jako muzyk) oraz wychowawca klasy, pani Barbara Friihauf. Dzieci z tej klasy akurat były po Pierwszej Komunii św. Od 1945 roku w Katedrze Lwowskiej była to pierwsza zbiorowa Komunia św. dla dzieci, przyjmowała ją ponad 100 osób. Wspólnie z panią dyrektor Bogumilą Kunicą załatwiłiśmy dwa autokary dla wyjazdu do Rzeszowa i przyjazdu z powrotem. Na początku lipca dwie grupy – średnia i młodsza – zaczęły ostre ćwiczenia na parkietach w Rzeszowie, w Studium Tańców Polskich. Próby odbywały się przez cztery godziny do południa i cztery – po południu. Z dziećmi ćwiczyła wspaniała

czyńskiej. Dziękuję za ich pracę dla dzieci, troskę o to, żeby na każdej próbie miały czyste podkoszulki, spodenki i spodniczki, by były wyspane i wypiełgnowane i na czas, nie

**Dzieci także przeszły „chrzest bojowy”, bo musiały zadbać o siebie, przeprać swoje rzeczy, poznać smak wczesnego wstawania i dyscypliny na próbach tanecznych. Było to dla nich zupełnie nowe, miały wówczas po 9-10 lat.**

zmęczone, przychodziły na próby do sali. To naprawdę była ciężka praca dla tych pań, bo latem zwykle wszyscy wycieczają na letniskach. One zaś dzielnie dbały o sprawę, mając nadzieję, że ta grupa dziecięca uzupełni zespół „Lwowiacy”. Dzieci także przeszły „chrzest bojowy”, bo musiały zadbać o siebie, przeprać

swoje rzeczy, poznać smak wczesnego wstawania i dyscypliny na próbach tanecznych. Było to dla nich zupełnie nowe, miały wówczas po 9-10 lat. Wyżywienie w stołówce było wymienione, każde dziecko musiało swoją porcję zjeść do



cie Galowym pokazać dorobek uczniów szkoły. Wspomniła pani Swiętańna przypomniawszy sobie, że dzieci z klasy czwartej miały jakiś program taneczny „dla przedszkola”. Zrozumiała, że w tej chwili nie ma nic lepszego i zaproszono mnie, żebym przyniósł nagranie wideo. Padł jednak werdykt, że dzieci nie zatańczą tego, bo już nic nie pamiętają. Zanegowałem taką myśl. Zaproponowałem, żeby grupa taneczna wraz z choreografem kilkakrotnie obejrzała to nagranie video, ja zaś zrobię nagranie playback i pod fonogram dzieci powtórzą wszystko, czego ich nauczono w Rzeszowie. Z choreografem Eugeniuszem Jerypałowem spędziłem wiele godzin, aby program był dopięty na ostatni guzik, żeby był taką samą perełką, jak na Koncercie Galowym w Rzeszowie.

Dzieci pięknie po raz wtóry zaprezentowały swój program – ale teraz już wobec dyrekcji,

końca, aby mieć siły na próbach. Z kuchnią mieliśmy dobry kontakt – po kolacji zostawiano dla nas w jadalni dodatkowe porcje. Nasze panie schodziły tam koło godziny 21, a potem dogadzały dzieciom, by sobie trochę podjadły i nie miały koszmarów sennych. Grupa dorosła też raczyła się dodatkowym posiłkiem, jeśli ktoś miał na to ochotę.

Gdy 1 września dzieci poszły do szkoły, zaprezentowaliśmy się w szkole. Zastępca dyrektora, Swiętańna Władimirowna Jurczenko, odpowiadająca za pracę w dziedzinie kultury, zganiała nas, mówiąc, że to się nadaje do przedszkola, a nie dla IV klasy szkoły podstawowej. Byliśmy zaskoczeni taką dygresją, ponieważ nie została doceniona praca choreografów-instruktorów z Polski oraz dzieci. Prosiłem swoich chore-

nauczycieli, uczniów swojej szkoły, a także gości – zarówno z Polski, jak też ze Lwowa.

Gdy nadeszło lato, zaczęliśmy ponownie „nacierać” na Stowarzyszenie „Wspólnota Pol-

**Z Bydgoszczy grupa dziecięca wraca już jako „Tęcza”. Choreograf Eugeniusz Jerypałow nie może znieść atmosfery, która zapanowała w młodszej grupie i odchodzi.**

ska” i „bombardować” je telefonami, z prośbą, żebyśmy znów pojechali na szkolenie, czy do Rzeszowa, czy do innego miejsca. Nie wiedziałem, co się święci. Do szkoły nr 24 nadeszło zaproszenie z Bydgoszczy na Bydgoskie Impresje Muzyczne, dla 30 osób. Po paru latach się dowiedziałem, że nie było problemu z zaproszeniem starszej grupy naszego zespołu, żebyśmy wspólnie, na zmianę, wykonywali program koncertowy. Zwyciężyła ideologia sowiecka, przyjęta z Rzymu „dziel i rządź” oraz głupia polska miejscowa prywatna. Pani Swiętańna Jurczenko nagle zmienia zdanie, bierze grupę dziecięcą, która się ukształtowała, „pod troskliwą opieką”, zmienia skład opiekunów na sobie podobne i po powrocie z Bydgoszczy dzieci odczuwają, jak bardzo ten pobyt różnił się od pobytu w Rzeszowie. Przypomina mi się

**Postanowiliśmy się zająć jedną z klas młodszych i ustaliliśmy wstępnie, że będzie to klasa ze szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej. Większość rodziców – to byli Polacy.**

tańce wielkopolskie, kujawiak z oberkiem i krakowiak, którego nauczyliśmy się tańczyć w czasie zajęć Studium.

Chociaż „Wspólnota Polska” nigdy wcześniej nie zapraszała do Studium dzieci do lat 13, wówczas na to szkolenie przyjechały dzieci z Litwy w tym wieku, a nawet młodsze. Poprosiłem dyrektora „Domu Polonii” w Rzeszowie, pana Mariusza Grudnia, żebym mógł przywieźć ze Lwowa taki sam młody narybek. Pan M. Grudzień długo się zastanawiał, bo to są dzieci, a „Wspólnota Polska” nie miała by tyłu opiekunów i personelu, mogącego się zająć nimi podczas pobytu na szkoleniu. Obiecałem mu, że zajmą się tym nasze panie lub rodzice i studium nie będzie miało z tym problemów.

Przyjechaliśmy do Lwowa z nadzieją, że powstaną najmłodsza grupa naszego zespołu. Postanowiliśmy się zająć jedną z klas młodszych i ustaliliśmy wstępnie, że będzie to klasa ze szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej. Większość rodziców – to byli Polacy. Opiekunką klasy była pani Barbara Friihauf (obecnie Baczyńska). Pani Barbara przyszła do nas na próbę i poprosiła, abym z dziećmi z jej klasy przygotował poloneza. Chcieli go zatańczyć w trak-





SZYMON KAZIMIERSKI

Trwałe miejsce w historii państwa polskiego znalazły sobie trzy niezwykle miecze. Aż do roku 1795 były przechowywane jako narodowe relikwie w Skarbcu Koronnym na Wawelu. Wokół nich nagromadziły się przez stulecia najprzeróżniejsze, nierzadko całkowicie fałszywe opowieści i legendy. Mimo to, miecze były realnym i prawdziwym symbolem trwania historii Polaków i namacalnym świadectwem potęgi Królestwa Polskiego. Bardzo rzadko wydobywane z czeluści skarbcza, pojawiały się tylko w czasie nadzwyczajnych uroczystości państwowych. Towarzyszył im wtedy głos Zygmunta, świętego dzwonu z katedry na Wawelu.

Pierwszym i najstarszym z nich był Szczerbiec. Miecz koronacyjny królów Polski. Pierwszym polskim królem, przy którego koronacji użyto Szczerbca, był Władysław Łokietek.

#### Szczerbiec

Uporczywie powtarzana od pokoleń, niby to legenda podaje, że miecz, zwany Szczerbce, należał kiedyś do pierwszego polskiego króla Bolesława Chrobrego. Nazwę Szczerbiec miecz miał uzyskać po tym, jak został wyszczerbiony, gdy król Bolesław, na znak swego zwycięstwa nad Rusinami, w roku 1018, ciął nim bramę Kijowa zwaną Złotymi Wrotami.

Nie wiem, na ile nieprawdy może sobie pozwolić legenda, by dało się ją jeszcze odróżnić od prostego kłamstwa. Na pewno jednak nie można uznać za legendę opowieści, składającej się z samej tylko nieprawdy. Zobaczmy, co może nam w tym względzie zaofiarować legenda o Szczerbcu.

#### Miecz, który nie jest wyszczerbiony

Więc – po pierwsze. Bolesław Chrobry został królem dopiero w roku 1025. W roku 1018 nie mógł być królem i był tylko księciem.

Po drugie. Złote Wrota, ogromna i paradna brama, prowadząca do Kijowa, powstały dopiero w roku 1037. Jakże, więc Chrobry mógł uderzyć mieczem o tę bramę w roku 1018?

Po trzecie. Jakoś nigdzie nie mogłem znaleźć potwierdzenia, powszechnego jakoby w średniowieczu zwyczaj, że zwycięzca uderzał mieczem o bramę miasta, które właśnie zdobył. Może ktoś z Państwa wie o takim zdarzeniu? I jeszcze. Jak ocenić tryumf zdobywcy, którego miecz szczerbi się na



Szczerbiec. Widok ogólny broni. Zachęcam do szukania szczerby na jego głowni

zmysłach, narazi dobrą broń dla takiego, wątpliwej jakości wyczynu?

**Nigdzie, oprócz Kroniki Wielkopolskiej, nie ma wzmianki o tym, żeby Bolesław Chrobry miał kiedykolwiek miecz o imieniu Szczerbiec.**

zdobytej bramie, dając świadectwo, nie mocy oręża napaśnika, a odwrotnie, wytrzymałości budowli obronnej? Kto, u licha, będąc przy zdrowych

Po czwarte, wreszcie. Czy ktoś z Państwa przyjrzał się kiedyś Szczerbcowi? - Przecież ten miecz wcale nie jest wyszczerbiony!

# SZCZERBIEC



Dzwon Zygmunt. Waga całkowita - 12 600 kilogramów. Waga samego serca - 350 kilogramów. Waga klosza dzwonu - 9 600 kilogramów

Wszystko, co napisałem o mieczu, Kijowie, Złotych Wrotach i Bolesławie Chrobrym znane było od wieków, a mimo to wciąż od nowa powtarzano tę bzdurę o rąbaniu Szczerbce kijowskiej bramy, której przecież nie było i wyszczerbieniu na niej miecza, który nie jest wyszczerbiony. Szukając źródła opowieści o Szczerbcu, dochodzi się do tak zwanej Kroniki Wielkopolskiej, czyli spisanej po łacinie, pod koniec XIII wieku, opisu dziejów średniowiecznej Polski, jak się to określa - od czasów legendarnych, do roku 1273.

Autor Kroniki nie jest dokładnie znany, ale podejrzewa się, że Kronikę, a właściwie jej pierwszą część, najbardziej nas interesującą, napisał w latach 1283 - 1296 kustosz kapituły poznańskiej Godziszaw Baszko. Chyba nie można założyć, że mistrz Godziszaw nie znał prawdziwej historii miecza, skoro w czasie, gdy pisał swoją niepoważną opowiadkę, żył jeszcze król Władysław Łokietek, posiadacz miecza, którego przecież użyto przy jego koronacji. Nigdzie, oprócz Kroniki Wielkopolskiej, nie ma wzmianki o tym, żeby Bolesław Chrobry miał kiedykolwiek miecz o imieniu Szczerbiec. Zwyczaj nadawania mieczom imion nie był polskim zwyczajem, ale pomimo to, niektórzy rycerze i książęta nadawali swoim mieczom imiona. Na przykład, miecz Bolesława Krzywoustego nazywał się Żuraw. Z zapamiętaniem chociażby nawet śladu jakiejś informacji, mówiącej, że książę, a potem król Bolesław też posiadał taki, nazwany przez siebie miecz, ale nigdzie podobnej informacji nie znalazłem. Szczerbce natomiast zawsze nazywano miecz koronacyjny Władysława Łokietka.



Widok rękojeści Szczerbca

Pomiędzy czasami Chrobrego i Łokietka istnieje różnica pra-

zumiała, albo niechcący przekręciła, jako że sama stanowi źródło tej informacji, niestety nieprawdziwej. Kult wszystkiego, co zostało napisane przed wiekami, sprawił, że chcąc jakoś wyjść z twarzą z tego ewidentnego zapisu nieprawdy, zdecydowano się nadać mu status legendy. Od razu lepiej to wygląda i historycy mogą odetchnąć jakby nieco swobodniej. Być może jest prostakiem, ale nie chcę pogodzić się z pokrywaniem kolorowym lakierem nawet bardzo starej nieprawdy, która po takim zabiegu nadaje się jakoby do odstawienia na półkę z napisem „Legendy Narodowe.” Legendy, to mogą być opowieści o krasnoludkach, sierotce Marysi i królowej Tatrze. Zaśmieszające historię Polski, wydumane przez nawiedzonych autorów „opowieści dla ubogich” nie są żadnymi legendami, a zwyczajną próbą fałszowania faktów i uważam, że czas już najwyższy pozbyć się tego balastu.

#### Miecz niezwykle

Dla pana Baszki nazwa Szczerbiec musiała się kojarzyć ze szczerbami i żeby znaleźć dla tych szczerb jakieś dostojne wytłumaczenie, zmyślił Kijów, bramę i Chrobrego. Prawdziwego Szczerbca zapewne nie widział i stąd jego głębokie przekonanie o tych szczerbach lub jednej tylko szczerbie na mieczu. Tymczasem Szczerbiec nie jest wyszczerbiony i w tym

fakcie nie ma niczego, co by się kłóciło z nazwą miecza. Trzeba się tylko odczarować z

**Szczerbiec nigdy nie potrzebował upiększania go opowieścią o rąbaniu bramy Kijowa, bo sam w sobie jest mieczem niezwykle. Przede wszystkim, jest to miecz romański, a więc bardziej pasuje do południowej Francji, niż do środkowej Europy. Jest mieczem paradnym, ale znaczy to tylko tyle, że jest mieczem bogato ozdobionym.**

wie trzystu lat. Kronika podaje więc nieprawdę i nie może się tłumaczyć tym, że coś źle zro-

„legendy” kustosza Baszki. Słowo szczerbiec może przecież oznaczać (i zapewne właśnie



oznacza) coś, co szczybi, a nie coś, co samo jest wyszczerbione. Na zasadzie analogii do: kolec – bo kłuje, bodziec – bo bodzie, pobudza, rylec – bo ryje bruzdy w jakimś materiale, mamy szczybić – bo wyszczerbia. I wszystko! Nie trzeba Chrobrego, Kijowa i Złotych Wrót. Prawdziwy Szczybić nie jest wyszczerbiony, bo został wykonany z tak doskonałej stali, że w zwarciu z bronią przeciwnika to właśnie on szczybił inne miecze. Imię mówiło o tej jego wyjątkowej zdolności. Wołano. – Uważajcie! Nie zaczynajcie ze mną! Poszczerbię was!

Szczybić nigdy nie potrzebował upiększania go opowieścią o rąbaniu bramy Kijowa, bo sam w sobie jest mieczem niezwykłym. Przede wszystkim, jest to miecz romański, a więc bardziej pasuje do południowej Francji, niż do środkowej Europy. Jest mieczem paradnym, ale znaczy to tylko tyle, że jest mieczem bogato ozdobionym. Jego głownia (tak określa się całość bojowej części miecza, dzisiaj raczej określanej jako jego ostrze) jak najbardziej nadaje się do walki. Podaję wymiary Szczybca: długość całkowita - 98,4 cm, długość głowni - 82 cm, szerokość głowni - 5 cm. A więc, nie za krótki, nie za długi, doskonale nadający się do szermierki.

#### Napisy w języku hebrajskim i łacińskim

Bogato zdobiona złotem pochwa miecza się nie zachowała. Pozostała po niej tylko srebrna, emaliowana tarcza z herbem Królestwa Polskiego, umocowana obecnie w prostokątnym otworze, jaki znajduje się u nasady głowni Szczybca. Miecz posiada złotą i bogato zdobioną rękojeść. Rękojeścią miecza nazywa się komplet elementów, pozwalających na

**„Ktokolwiek te imiona Boga ze sobą nosić będzie, temu żadne niebezpieczeństwo w ogóle nie zaszkodzi.”**

bezpieczne trzymanie miecza w dłoni i składa się: z jelca, poprzeczki zabezpieczającej dłoń, trzonu, czyli elementu, za który chwytały miecz oraz głowicy, dość masywnego zakończenia trzonu (często w postaci grubego koła lub kuli), mającej za zadanie wyważenie miecza, czyli zrównoważenie w dłoni rycerza wagi głowni i rękojeści. Wszystkie te elementy Szczybca pokryte są zdobieniami i napisami. Na trzonie i jelcu Szczybca widać postacie Baranka Bożego i symbole czterech Ewangelistów. Wizerunki te nie odznaczają się od przyjętego w Europie kanonu zdobienia średnio-wiecznej broni, ale w przypadku Szczybca spotykamy też zaskakujące napisy w języku hebrajskim i to już nie jest standardową ozdobą polskich mieczy. Po jednej stronie głowicy widać tak zwany tetragramaton, czyli monogram Boga, składający się z czterech liter J H W H. Jest to zapis w pozbawionym samogłosek języku hebrajskim, który należy czytać - J A H W E.

Wokół tetragramatonu widać łaciński napis: „Haec figura valet ad amorem regum et principum iras iudicum”, czyli - ten znak wpływa na miłość

królów i książąt, na gniew sędziów. Również na jelcu, po jednej jego stronie znajduje się napis w języku hebrajskim, ale zapisany literami łacińskimi: „Con citomon eee Sedalai Ebrehel”, w tłumaczeniu - żarliwą wiarę wzbudzają imiona Boga Sedalai i Ebrehel, a po drugiej stronie jelca, już po łacinie: „Quicumque hec nomina Dei secum tulerit nullum periculum ei omnino nocebit” - Ktokolwiek te imiona Boga ze sobą nosić będzie, temu żadne niebezpieczeństwo w ogóle nie zaszkodzi.

Bardzo drobiazgowo badanie miecza ustaliło, że rękojeść miecza musiała być kiedyś rozmontowana i złożona z powrotem w sposób wadliwy. Głowica jest teraz przedstawiona w stosunku do trzonu i jelca o 180 stopni, to znaczy, nie tworzy, jak było kiedyś, jednego wspólnego lica, składającego się z tetragramatonu na głowicy,



Brama Złote Wrota w Kijowie

wyobrażeniu św. Marka i Łukasza na tronie oraz wyobrażeń św. Jana i Mateusza, wraz z hebrajskim tekstem, na jelcu miecza. Początkowo tak

właśnie była zmontowana rękojeść Szczybca i taki układ symboli nadawał jej niestychanej mocy magicznej, opartej na żydowskiej Kabale. Tekst hebrajski, pisany literami łaciń-

**W Szczybcau zadziwiająca są te istniejące obok siebie, podwójne, hebrajskie i łacińskie napisy, mające zagwarantować posiadaczowi miecza opiekę Boga, poddanie się Bogu, ale i oczekiwanie na pomoc z Jego strony, a wszystko to widziane jak gdyby oczami Żydów i chrześcijan.**

skimi, jest zaklęciem, odwołaniem się do mocy Boga, aby tą drogą uzyskać błogostawieństwo dla posiadacza miecza, które określa napis łaciński z drugiej strony jelca: Ktokolwiek te imiona Boga ze sobą nosić będzie...

W Szczybcau zadziwiająca są te istniejące obok siebie, podwójne, hebrajskie i łacińskie napisy, mające zagwarantować posiadaczowi miecza opiekę Boga, poddanie się Bogu, ale i oczekiwanie na pomoc z Jego strony, a wszystko to widziane jak gdyby oczami Żydów i chrześcijan. Cóż to za niezwykły miecz i kto był jego pierwszym posiadaczem? - Na pewno nie był to król Łokietek,

choć miecz, prawdziwie, wart jest być mieczem królewskim.

O tym, że to nie Łokietek był właścicielem Szczybca, od dawna świadczyły dwie złote blaszki, pokrywające trzon miecza, na których było zapisane imię i tytuły właściciela. Blaszki te jednak zaginęły już dawno temu, a ze sporządzonych w



Bolesław Pobożny

różnym czasie odpisów wynika, że albo napisy na blaszkach nie były już wtedy czytelne, albo od razu przy ich sporządzaniu posłużono się dość wtedy popularną metodą skrótów, które może były dla wszystkich czytelne i jednoznacznie zrozumiałe w okresie sporządzania napisu, ale w miarę upływu wieków, dla potomnych, już takie czytelne nie były. Oto odtworzony zapis na okładzinie trzonu: Iste est glad (...) p (...) et h (...) - Bolezlai duc (...) P (...) et M (...) L (...). To samo po polsku:

„To jest miecz... Bolesława księcia...”. No właśnie. Księcia Bolesława, ale którego Bolesława?

#### Pierwszy właściciel Szczybca i inni

Po wielu próbach i długich dyskusjach przyjęto odczytywać skróty: P – jako Posnanie, L – jako Lande (Łąd nad Wartą, obecny powiat słupecki) oraz M – jako Mazovie (Mazowsze).

Był tylko jeden książę Bolesław, który mógł być tytułowany księciem Poznania (Polski), Mazowsza i Łądu. Był nim książę Bolesław Pobożny. Mógł być on uznany za księcia tych krain tylko od roku 1262 do roku 1264 i w okresie tych

dwóch lat musiał powstać Szczybić!

Ustalenie księcia Bolesława Pobożnego jako pierwszego właściciela miecza, od razu tłumaczy tajemnicze teksty hebrajskie i przejawy zaklęć kabalistycznych, widzianych na mieczu.

W roku 1264 książę Bolesław wydał tak zwany Przywilej Kaliski, czyli zestaw przepisów prawnych, bardzo korzystny dla Żydów, regulujący warunki pobytu ludności żydowskiej w jego księstwie. Był to dokument na tyle doskonały, że później panu-

być też projektantem napisów na mieczu.

Władysław Łokietek ożenił się w roku 1293 z Jadwigą, córką Bolesława Pobożnego, ale zanim do tego doszło, 14 kwietnia 1279 ogłoszono ich zaręczyny. Tego samego dnia zmarł książę Bolesław Pobożny!

#### Pierwszy Gierek w historii Polski

Przed śmiercią przekazał wszystkie swoje dobra bratanekowi, księciu Przemysławowi II Wielkopolskiemu. Gdy doszło do ślubu z Jadwigą, Władysław

**Miecz Szczybić mógł być darem i podziękowaniem Żydów wielkopolskich dla księcia, oficjalnie biorącego ich pod swoją opiekę.**

Łokietek otrzymał w prezencie od szwagra Przemysława II miecz Szczybić. W ten sposób Łokietek wszedł w posiadanie miecza swojego teścia. Trzeba kończyć opowieść o Szczybcau, więc na koniec jeszcze tylko jedno, niezwykle wydarzenie. 8 lutego 1296 w Rogoźnie zostaje zabity książę Przemysław II. Po jego śmierci Władysław i Jadwiga Łokietkowie rozpoczynają rządę w Wielkopolsce. W roku 1300 Łokietek musi ratować się ucieczką przed czeskim królem Wacławem II. Chora Jadwiga, nie mogąc uciekać wraz z mężem, zostaje przycięta przez mieszczanina radziejowskiego, Gierka, u którego ukrywa się wraz z trójką dzieci w przebraniu. Nie zachowało się w historii imię tego dzielnego mieszczanina. Wielka szkoda! Jest to na pewno pierwszy Gierek w historii Polski, żyjący na wiele lat przed dobrze nam znanym, drugim Gierkiem - Pierwszym Sekretarzem PZPR.

cdn.

## LWOWSKIE „KARPATY” W FINALE PUCHARU KAROLA WOJTYŁY

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie

W dniach 11-15 września we Lwowie pod patronatem metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego kardynała Mariana

cyjnego turnieju i dyrektor generalny klubu piłkarskiego „Karpaty” powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, że w zeszłym roku na zaproszenie polskich przyjaciół z GKS „Bełchatów” młodzi lwowscy piłkarze z „Karpaty” uczestni-



Drużyna młodzieżowa lwowskich „Karpaty”

Jaworskiego i zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego kardynała Lubomyra Huzara odbył się IV międzynarodowy młodzieżowy turniej piłkarski o Puchar Karola Wojtyły z udziałem drużyn „Ekranas” z Litwy, „Flora” z Estonii, „Skonto” z Łotwy i „Karpaty” z Ukrainy.

Inicjatorem tego międzynarodowego turnieju wśród osiemnastoletnich piłkarzy w 2005 roku stała się włoska spółka A.C.S.D. ABISPORT F.C. Odbywa się on pod patronatem duchowym Stolicy Apostolskiej, a wśród członków Komitetu Honorowego jest m.in. Metropolita Krakowski kardynał Stanisław Dziwisz.

Aleksander Jefremow, przewodniczący komitetu organiza-

czyli w III Międzynarodowym turnieju pamięci Jana Pawła II. Wówczas jednak los się do nich nie uśmiechnął. W tym roku po raz pierwszy taki regionalny turniej odbył się we Lwowie. Drużyna młodzieżowa klubu „Karpaty” pokonała wszystkich rówieśników i zdobyła prawo do udziału w finale Pucharu Karola Wojtyły, który odbędzie się w Rzymie.

„Wśród naszych piłkarzy są katolicy dwóch obrządków, prawosławni, jeden jest protestantem, - zaznaczył Aleksander Jefremow. - Dla nich wszystkich jest wielkim zaszczytem uszanowanie przez sport Wielkiego Człowieka – papieża Jana Pawła II, który w 2001 roku odwiedził nasze miasto, spotykał się tutaj z młodzieżą.”

Nagrody wręczył Gianluca di Carlo, prezydent Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego Pucharu Karola Wojtyły, który specjalnie przybył do Lwowa.



TERESA MAZEPA

Lwów – Rzeszów – to od wielu już lat tzw. „miasta siostrzane”, czy – jak kto woli – „miasta-partnerskie”, zresztą jak i oba województwa – Lwowskie i Podkarpackie (niegdys Rzeszowskie). Podpisano kiedyś różne umowy na odpowiednim szczeblu, które mają sprzyjać różnorodnej wymianie, kontaktom itp. Ostatnio coś nie bardzo widać ich efekty – ani z jednej, ani z drugiej strony. W mediach od czasu do czasu – również po obu stronach granicy – naświetlane są tylko problemy, związane z przekroczeniem granicy. Ale są to sprawy, które nas w tej chwili nie dotyczą. Chciałabym raczej pokazać pozytyw, związane z wymianą kulturalną, zwłaszcza w dziedzinie muzyki. Chociaż i tu po stronie ukraińskiej sprawy ocierają się o ruch wizowy, który często upokarza artystów i naukowców potrzebą (?!?) stania w kolejkach przed konsulatami, by uzyskać wizę. Wydaje się, iż w tej dziedzinie dla tej kategorii ludzi mogłyby być niewątpliwie ułatwienia. Ale wróćmy do sedna naszego zagadnienia.

W tytule niniejszego artykułu jest kilka słów kluczowych, które chciałabym naświetlić – oczy-

**Należy nadmienić, iż, jeżeli w Polsce dotychczas częściowo zostały zbadane pewne zagadnienia kultury muzycznej tego regionu, zwłaszcza Krakowa, to kultura muzyczna Lwowa i Galicji Wschodniej (obecnej Ukrainy Zachodniej), zwłaszcza wielowiekowe bogate dziedzictwo kulturowe Polaków, była totalnie fałszowana lub całkowicie przemilczana, zarówno w okresie sowieckim, jak i w czasach ostatnich.**

wicie w kontekście stosunków w dziedzinie sztuki i nauki muzycznej.

Jeżeli chodzi o Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne (RTM), to w poprzednim artykule („Kurier Galicyjski” nr 17) starałam się opisać jego dziesięcioletnią działalność. W niniejszym podam nieco więcej szczegółów związanych zarówno z tym Towarzystwem oraz ze Lwowem, względnie z lwowiakami oraz artystami czy naukowcami z Galicji. Zaczę od przypomnienia, iż jednym z założycieli i pierwszym prezesem (do dziś) jest prof. dr Leszek Mazepa. Ścisłe powiązany jest ze Lwowem oraz z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. 20 lat temu był jednym z jego założycieli i pierwszym jego prezesem (od 1991 r. – honorowym). Zresztą z TKPZL do dziś ma stałą, choć epizodyczną, łączność. Ale chyba właśnie ten czynnik odgrywa decydującą rolę w związkach pewnej części muzyków i naukowców z Ukrainą z Rzeszowem.

Warszawski „niesubwencjonowany dwumiesięcznik edukacyjny, historyczno-socjologiczny i ekologiczny” (tak w podtytule) „Bunt młodych duchem” (2006, nr 6, s. 13) w artykule „Leszek Mazepa – rzecznik polsko-ukra-

## RZESZOWSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE A LWÓW I LWOWIACY ORAZ GALICJA

inńskiej współpracy muzycznej”, w którym jest jednak kilka nieścisłości, uwydatnia jego zasługi na polu porozumienia polsko-ukraińskiego, zwłaszcza w dziedzinie muzycznej i naukowej.

W 1995 roku zapoczątkował on coroczne Międzynarodowe Sesje Naukowe „Musica Galiciana” pt. „Kultura muzyczna

niekorzystnej sytuacji dla polskiego dziedzictwa kulturowego na niegdysiejszych terenach Kresów Wschodnich. Chodzi o usunięcie wspomnianych „białych plam” i „czarnych dziur” poprzez rzetelne ukazanie prawdziwej historii rozmaitych stron szeroko rozumianego życia muzycznego, ogólnego rozwoju

M. Żyszkowycz (2), U. Hrab, magistrowie – O. Zelinskyj, J. Pacan (2), O. Pałamarczuk, O. Hrabowska; z Uniwersytetu w Stanisławowie – prof. M. Czerepyn, doktorzy: N. Tołosznik (4), L. Serhaniuk, Ż. Serhaniuk, N. Kostiuik, V. Dutczak; z Kijowa – profesorzy: M. Zahajkewycz (2), T. Hnatiw (3), A. Tereszczenko (wszystkie – były lwowianki), M. Czerkaszyna-Hubarenko; z Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu: prof. J. Medwedky, doktorzy: O. Jackiw, M. Jarko, I. Bermes, O. Frajt; a także byli lwowianie – prof. L. Mazepa (7), dr T. Mazepa (6), dr T. Kurżewa, mgr M. Sołtys (3). (Tytuły i stopnie naukowe – wg aktualnego stanu; w nawiasach – ilość referatów).

Jednak najważniejszą sferą działalności RTM jest działalność koncertowa. I tutaj również możemy podać sporo przykładów uczestnictwa lwowskich muzyków na terenie Rzeszowa

oraz utalentowany pianista i kompozytor, obecnie profesor, dr hab., ówczesny Prorektor ds. Naukowych Ołeksandr Kozarenko. Wykonali utwory L. Beethovena, M. Kotessy, M. Skoryka i O. Kozarenki.

Prof. Lidia Szutko wraz ze swym synem – również skrzypkiem – Ostapem, również Laureatem Konkursów Międzynarodowych, solowata w tym też

**RTM umożliwiło też występy rzeszowskich artystów na Ukrainie**

roku w koncercie Lwowskiej Orkiestry Kameralnej obecnej Narodowej Akademii Muzycznej im. M. W. Łysenki pod kierownictwem obecnie Zasłużonego Artysty Ukrainy profesora Artura Mykytki (mającego nota bene polskie korzenie). Trzecią solistką tego koncertu była córka A. Mykytki – utalentowana pianistka, również Laureatka Konkursów Międzynarodowych (RTM sprowadzało naprawdę wspaniałych artystów!) – Żanna Mykytka. Zostały wykonane utwory G. Torellego, W. A. Mozarta, M. Brucha, H. Wieniawskiego i D. Szostakowicza. Na zakończenie koncertu, który odbył się 14 grudnia, rozentuzjzmowani słuchacze ze wzruszeniem wysłuchali pięknego opracowania na orkiestrę kolędy „Lulajże, Jezuniu”. Następnego dnia orkiestra lwowska i Ż. Mykytka wystąpili na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, otwierając Festiwal Międzynarodowy „Pogranicze”.

Wcześniej, bo 25-26 października RTM zorganizowało trzy koncerty (w Przemyślu, Rzeszowie i Strzyżowie) recitale fortepianowe z utworów Fryderyka Chopina (wszystkie 24 Etiudy – ewenement koncertowy) w wykonaniu uczniów Lwowskiej Średniej Szkoły Muzycznej im. S. Kruszelnickiej i studentów Konserwatorium z klasy prof. Lidii Krych (O. Hnatko, S. Hreczko, W. Humnyckij, A. Dragan, O. Drażnycia, H. Kłymkiw, M. Kystenko, M. Łypečka, M. Rusnak) – każdy, z których wykonał po kilka Etiud.

W 2000 r. w Filharmonii Rzeszowskiej zorganizowano koncert muzyki operowej w wykonaniu grupy artystycznej „Gwiazdy Karpackie” ze Lwowa. Udział wzięli soliści Opery Lwowskiej: Nina Melnyk – sopran, Andrij Aleksy – bas i Wołodymyr Ponomarenko – tenor. Natomiast oni, razem z barytonem Iwanem Czupaszka – kierownikiem artystycznym grupy oraz Łarysą Łeszczuk (sopran i akompaniament fortepianowy) wykonali arie i ansamble z oper G. Verdiego, G. Rossiniego, G. Pucciniego, P. Mascagniniego, S. Moniuszki i M. Łysenki.

W latach następnych odbyły się koncerty studentów Lwowskiej Akademii Muzycznej, Laureatów Konkursów Międzynarodowych, pianistów Serhija Hryhorenki z klasy prof. Marii Tarnawieckiej (członka TKPZL od początków istnienia) oraz Oksany Żurko z klasy prof. Chrys-

**Praca naukowców, uczestniczących w sesjach naukowych „Musica Galiciana” polega na likwidacji zaistniałej wielce niekorzystnej sytuacji dla polskiego dziedzictwa kulturowego na niegdysiejszych terenach Kresów Wschodnich.**

Galicji w kontekście stosunków polsko-ukraińskich (okres od doby piastowsko-książęcej do roku 1945” (później ten graniczny rok zmieniano).

Ich zasadniczym celem było zbadanie i upowszechnienie rozmaitych zjawisk, dotyczących szeroko pojętej wieloetnicznej i wielowyznaniowej kultury muzycznej poszczególnych miejscowości niegdysiejszej Galicji Wschodniej i Zachodniej (od Lwowa po Kraków) – życia muzycznego, działalności poszczególnych instytucji (teatrów, instytucji koncertowych, stowarzyszeń muzycznych, szkolnictwa muzycznego, wydawnictw muzycznych itp.), twórczości kompozytorskiej, działalności artystycznej od-

kultury muzycznej Lwowa oraz innych miejscowości obecnej Ukrainy Zachodniej. Mowa tu też o korelacji różnych dziedzin kultury muzycznej Polaków z innymi narodowościowo, wyznaniowo i kulturowo grupami ludności tego kraju.

Międzynarodowe Sesje Naukowe „Musica Galiciana” są

**Najważniejszą sferą działalności RTM jest działalność koncertowa. I tutaj również możemy podać sporo przykładów uczestnictwa lwowskich muzyków na terenie Rzeszowa oraz województwa podkarpackiego.**

impresją naukową o charakterze cyklicznym: odbywają się one każdego roku, począwszy od 1995 – kolejno w Rzeszowie, w następnym roku – na Ukrainie Zachodniej. Dotychczas odbyło się takich sesji w Rzeszowie (1995, 1996, 1997, 1999, 2001, 2004, 2007), 1996 – Stanisławów (1996), Drohobycz (1998), Kołomyja (2000), Lwów (2003). VII Sesja odbyła się w 2001 r. i była całkowicie poświęcona 225. rocznicy powstania stałego teatru we Lwowie. W dotychczasowych Sesjach udział wzięło ponad 200 naukowców z Polski, Ukrainy, Niemiec, USA i Kanady, zaanonsowanych zostało ponad 250 referatów. Zostało wydanych 5 tomów materiałów pokonferencyjnych (I, III, V, VII, IX, X – w Rzeszowie – odpowiednio w latach 1997, 1999, 2000, 2001, 2003, 2007; II, VI – we Lwowie). Materiały te, zwłaszcza wydane w Rzeszowie, wzbudziły zainteresowanie nie tylko w Polsce, lecz i w innych krajach (nawet w Australii, Izraelu). Niestety, ze względu na trudności o charakterze pozamerytorycznym, nie zostały wydane materiały Sesji Drohobyckiej i Lwowskiej.

Chciałabym wymienić nazwiska uczestników z ukraińskiej strony, którzy wzięli udział w rzeszowskich edycjach Sesji. Byli to, przede wszystkim, naukowcy lwowscy, przeważnie reprezentujący Akademię Muzyczną: profesorowie J. Jasinowskyj (2), L. Kyjanowska (6), S. Pawłyszyn, O. Kozarenko, S. Sznerch, N. Kaszkadamowa (3), J. Jakubiak, D. Kołbin (2), L. Jarosewycz, L. Nikołajewa, N. Szwec, W. Kaminskyj, Ch. B. Łażkewycz-Czaplin, A. Mykytka, T. Mołczanowa, doktorzy: O. Martynenko, L. Melnyk, O. Osadca (2), A. Karpiak (2), J. Horak (2), L. Szewczuk-Nazar, I. Dowhaluk, O. Hnatyszyn,

tyny Czapliny. Obie ostatnie panie przygotowały niezwykle ciekawy program, składający się z utworów lwowskiego kompozytora niezwykle bogatym, ciekawym i zupełnie nieznanym dorobku twórczym i o niezwykłym życiorysie (m. in. ukończył 3 uczelnie) Wsiewołoda Zadierackiego – represjonowanego przez władze sowieckie. Obszernie opowiadał o nim prowadzący oba koncerty (w Auli Instytutu Muzyki UR oraz w Akademii Muzycznej w Krakowie) prof. L. Mazepa.

Jeszcze jedna seria 7 koncertów (Przemyśl, Rzeszów, Kolbuszowa, Chmielnik) odbyła się przy udziale RTM w 2003 r. Tym razem był to zespół Krzemienieckiego Chóru Kameralnego im. Juliusza Słowackiego (dyrektor artystyczny i menager – absolwent klasy kompozycji Konserwatorium Lwowskiego Bogdan Kłymczuk, kierownik artystyczny i dyrygent Anatolij Goliszewskij, soliści Hałyna Popowycz – sopran, Borys Repka – tenor, Mykoła Szwydkiw –

baryton). Śpiewali w kościołach, szkołach, domach kultury.

RTM umożliwiło też występy rzeszowskich artystów na Ukrainie: wspaniałego akordeonisty prof. dr hab. Pawła Palucha w Drohobyczu oraz utalentowanego pianisty Janusza Skowrona we Lwowie. We Lwowie pokazano też przygotowaną przez mgra Andrzeja Szypułę (dyrygenta i wiceprezesa RTM) oraz dr Anne Szatygę niezwykle przedstawienie śpiewogry W. Lessla wg księżny Izabelli Czortowskiej – „Pielgrzym z Dobromila”. Mimo iż spektakl ten pokazano już 20 razy w wielu miejscowościach Podkarpacia, a także w Krakowie, Wrocławiu, dwukrotnie na Zamku Królewskim w Warszawie, do samego Dobromila nie udało się na razie dotrzeć.

**Będąc uzupełnieniem poprzedniego artykułu, ten materiał ma nieco wyupuklić polsko-ukraińskie związki artystyczne i naukowe.**

KG

## KORZENIE WOŁYŃSKIE BOLESŁAWA PRUSA

HALINA PŁUGATOR

**Mieszkańcy wsi Maszów powiat Luboml na Wołyniu spotkali się przy ogromnym dębie, przy dawnym dworze wybitnego pisarza polskiego Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego). Jednak, na propagandę życia i twórczości pisarza w ojczyźnie historycznej nie starcza środków.**

Jeszcze w latach 20. XX w. wiejska nauczycielka Emilia Wierzbówna udowodniła wołyńskie pochodzenie Prusa, czym bardzo poruszyła Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Ona twierdziła, że rodzice pisarza, Antoni i Apolonia Głowacy, mieszkali na Wołyniu. Po kilku latach na Wołyń przyjechali badacze z Warszawy. Udowodniwszy prawdziwość wypowiedzi nauczycielki, zaproponowali wybudowanie w Maszowie szkoły i nazwanie jej imieniem Bolesława Prusa. Niestety, patronat szkole nie został nadany, jednak w latach 20. i 30. w każdej klasie i pracowni wisił portret wybitnego pisarza polskiego.

Przewodnicząca miejscowej rady wiejskiej, Tetiana Marczenko, opowiada, że wielki Polak był bardzo dumny ze swego wołyńskiego pochodzenia. Ojciec pisarza, Antoni, był osobą bardzo wykształconą, dobrym agronomem. Jednak, nie wiadomo, czemu nie powodziło mu się w pracy. W Maszowie ojciec przyszłego pisarza miał działki ziemi. Swą miłość do ziemi przekazał synowi. Już będąc znanym pisarzem,



Bolesław Prus mówił, że dobrze wie, jak wygląda ciężka praca na roli. Pisarz, który w owym czasie mieszkał w Warszawie, chociaż rzadko, ale przyjeżdżał do Maszowa, gdzie siadywał w ogrodzie pod gruszą i rozmawiał z miejscowymi wieśniakami. W 1910 roku Prus sprzedał majątek rodzinny Michałowi Piotropawłowskiemu.

Niewielki teren obok wielkiego dębego wołynianina ogrodził i umieścili na nim tabliczkę: „W tym miejscu stał dworek rodziców Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego) – 1847-1912 – pisarza o światowej sławie.” Poza tym, nauczycielka Maria Krajewska ułożyła drzewo genealogiczne Prusa, stworzyła w miejscowej szkole kącik pisarza, organizuje dla uczniów spotkania z literaturą polską. Niestety, dobre działania pani Krajewskiej nie otrzymują należnego wsparcia moralnego i finansowego. Nauczycielka oczekuje pomocy z Polski.

KG

## „ŁATWIEJ ZLICZYĆ, W ILU MIASTACH POLSKICH NIE BYLIŚMY...”

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

**Piosenka lwowska znów brzmi we Lwowie i to już od lat. Wśród kapel, które kultywują dobre, stare, polskie tradycje muzyczne, teatralne, batiarskie, jest też „Lwowska Fala” organizowana i prowadzona przez pana Edwarda Sosulskiego. Kto nie zna tego pana!**



Edward Sosulski (w centrum) ze swoją kapelą

**Gra i tańczy, ma dobry głos, jest bardzo uzdolniony muzycznie. Swoją karierę artystyczną zaczynał w zespole tanecznym „Lwowiacy” razem z panem Stanisławem Durysem i uczył tańców polskich nasze dzieci w szkole średniej nr 10. Lecz energia bije z pana Edka ponad miarę, tańców jemu było zdecydowanie za mało. Wtedy to właśnie postanowił zorganizować kapelę, która swoją nazwą nawiązuje do słynnej przedwojennej „Wesołej Lwowskiej Fali”.**

Właśnie tak, jak w latach 30. na „Wesołej Lwowskiej Fali”



Andrzej Łokocki

Tońko z Szczepkiem batakali, tak dziś śpiewa kapela Edka Sosulskiego. I nie tylko śpiewa i tańczy. Pan Edek jeszcze przed każdą piosenką recytuje wiersze Mariana Hemara, te lwowskie, nostalgiczne, pisane w Londynie. I wychodzi to Edkowi znakomicie. Zdaje się, że on i solistki – panie Alina Stepanyszyn i Irena Grech mają w sobie tyle energii, tyle zapału, tyle chęci przekazania gościom naszego miasta jak najwięcej informacji o lwowskich tradycjach, że mogą grać i śpiewać godzinami. A repertuar! Ponad 50 piosenek, starych i nowych, miłosnych i patriotycznych, nostalgicznych i batiarskich. Na pewno niełatwo było zebrać orkiestrę, skomponować instrumenty. Ale to też udało się zrobić kierownikowi artystycznemu. Bogdan Lis wspaniale gra na guzikówce i śpiewa (nie można tu nie wspomnieć o śp. Panu Michale Osiadaczu), Roman Dowganyk gra na

fortepianie i akordeonie, Andrzej Łokocki – na kontrabasie (również śpiewa), Bogdan Nazar – na skrzypcach, a młody, zadumany (czy zakochany, oczywiście w muzyce) Jurek Czułynda na bandžo, mandolinie i gitarze. Kierownik kapeli, Edward Sosulski, gra na tamburynie.

Zespół występuje we Lwowie, gra dla polskich grup turystycznych, wyjeżdża do Kraju na występy gościnne. Po kolejnym koncercie, gdy wdzięczni goście, turyści z Poznania nie chcieli puścić artystów z improwizowanej sceny i prosili, aby jeszcze



Jurek Czułynda

i jeszcze grali i śpiewali, porozmawiałem z kierownikiem artystycznym zespołu, panem Edwardem Sosulskim.



Bogdan Lis

**- Co Pan mógłby powiedzieć o wyjeździe do Jeleniej Góry na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Lwowa?**

- Był to piękny wyjazd, mieszkaliśmy w pięknej miejscowości wypoczynkowej Karpacz. Występowaliśmy w Jeleniej Górze, w Dziewiszowie. Przede wszystkim, bardzo miło wspominały występ w Domu Kultury, który odbył się z wielkim aplauzem i ludzie z wielkim sentymentem go odebrali.

**- Kapela działa od 9 lat, przewinęto się przez nią około 40 osób. Obecny skład - to 8 osób. Jedno z najbardziej znaczących wydarzeń – oczywiście to, gdy część kapeli grała dla Ojca Świętego Jana Pawła II podczas jego pobytu we Lwowie na spotkaniu z młodzieżą na Sichowie w 2001 r. Również śpiewaliśmy dla Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w jego siedzibie, śpiewaliśmy dla zespołu państwowego „Śląsk”. Występowaliśmy z takimi solistami, jak śp. Stanisław Jopek, słynny Furman z „Mazowsza” i Jan Pośpieszański. W repertuarze mamy około 50 piosenek, mamy dwie wspaniałe solistki: Alinę Stepanyszyn i Irenę Grech.**

**- W jaki sposób Pan dobiera repertuar dla kapeli?**

- Wszystko to jest spontaniczne. Dla Ireny Grech dobieramy inne piosenki, bo ma specyficzny głos i barwę, a ja z Aliną Stepanyszyn śpiewam wszystko. Jest książka Jerzego Habeli i Zofii Kurzowej „Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe” i właśnie stamtąd bierzemy dużo piosenek, również sięgamy po piosenki emigracji londyńskiej. Przede wszystkim, szukamy piosenek wesołych, ale, oczywiście, są w naszym repertuarze też piosenki nostalgiczne, bo musi być taka swoista przeplatanka - trochę smutku, trochę sentymentu i, oczywiście, dużo wesołości. Ale kiedy się śpiewa piosenki lwowskie, to nie sztuka mieć słowa i nuty, ale trzeba tę muzykę czuć, trzeba być urodzonym we Lwowie i kochać swoje miasto.

**- Ile już miast odwiedziliście w Polsce podczas występów gościnnych, na które jesteście dość często zapraszani?**

- Łatwiej jest policzyć, ilu miast nie odwiedziliśmy. Średnio podczas sezonu mamy 10 wyjazdów.

**- Ile już miast odwiedziliście w Polsce podczas występów gościnnych, na które jesteście dość często zapraszani?**

- Byliśmy w Mrągowie cztery razy, ostatnio - w tym roku. Pierwotnie były jakieś wyróżnienia, I i II miejsce, jakaś nagroda, ale z czasem ludzie, którzy zorganizowali ten festyn kresowy, bardzo słusznie postanowili, że nie ma wygranych i przegranych, każdy zespół jest ważny.

**- Co Pan mógłby powiedzieć o wyjeździe do Jeleniej Góry na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Lwowa?**



Bogdan Lis

- Byliśmy na Ukrainie przez 10 dni. Zwiedziliśmy nie tylko Lwów, a również Odessę i Krym. Pogoda niestety nam nie dopisała, było zimno i deszczowo. Nie udało się zwiedzić wszystkiego. Ale wspaniałym zakończeniem naszego wyjazdu był koncert zespołu „Lwowska Fala”. To było jak promień słońca, którego nam ciągle brakowało w ciągu tych dziesięciu dni. Chcę również podziękować księżom Piotrowi Smolce z Przemyśla i Andrzejowi Baczyńskiemu z Odessy, którzy nas gościli i u których nocowaliśmy podczas naszej podróży. Bóg zapać!

# UKRAINA – KRAJ SĄSIEDNI, A NIEZNANY

To druga część reportażu Oli Strzałkowskiej – uczennicy warszawskiego liceum uczestniczącej w corocznym programie warszawskiej dzielnicy Ochota – „Ochota dla tradycji”. W programie uczestniczy młodzież szkół średnich z Polski i Ukrainy. Ta ostatnia to młodzież z polskich szkół na Ukrainie (z polskim językiem nauczania), a także ze szkół „czysto ukraińskich” – Polacy i Ukraińcy. „Dwa tygodnie, ponad trzy tysiące kilometrów po Ukrainie, rysowanie, fotografowanie, zwiedzanie, nieustające spotkania z nowymi ludźmi, koleżanki i koledzy z Warszawy, Lwowa, Iwano-Frankiwska, i Kamieńca Podolskiego, licealiści i gimnazjaliści, dawna przebrzmiała już historia i ta dzisiejsza, współczesna.” Potem tydzień w Warszawie. Realizatorem programu, jak zawsze – od wielu już lat, jest pan Witold Dzieciotowski, radny dzielnicy Ochota. Któż nie zna Pana Witka. Program realizowany jest przy poparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowaryszenie „Wspólnota Polska” oraz redakcji „Lwowskich Spotkań”. Od początku istnienia naszej gazety włączamy się i my udostępniając naszym czytelnikom wybrane relacje uczestników. Przeczytajcie sami.

OLA STRZAŁKOWSKA tekst  
KATARZYNA KARBARCZYK zdjęcia

Kontynuujemy rozmowę z panią Dominiką Misiak z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Gdy pierwszego dnia byliśmy we Lwowie, nie zobaczyliśmy nic ze strony zabytków. Zatrzymaliśmy się w schronisku, udaliśmy do sklepu. Wszystko to było takie zadziwiające. Przejść dla pieszych nie ma, ludzie dziwnie się na ciebie patrzają. Po pierwszym dniu wszyscy byli zszokowani, niektórzy zadawali sobie pytanie, co ja tutaj robię, gdzie ja w ogóle jestem? Ale później w każdym dniu było już coraz lepiej, przyjechaliśmy do Kamieńca i wszystko zaczęło się zmieniać.

- Tak, racja, tu jest zupełnie inaczej, tak spokojniej.

- Ale myślę, że gdy pojedziemy do Lwowa później i zobaczymy to miasto z innej strony, nasze opinie odnośnie tego miejsca ulegną totalnej zmianie.

- Gdy jeździcie po takich miejscach, o których czyta się w podręcznikach historii, macie okazję ujrzeć to wszystko na żywo i zdać sobie sprawę, jak jest daleko od ówczesnych granic Polski, uświadomić sobie, co się działo, jakie były losy ziem pogranicza, jak zmieniły się te kultury. Świetne miejsce.

- Teraz większość osób wyjeżdża na Zachód, Wschód jest trochę zapomniany, choć od kilku lat zainteresowanie tymi terenami i tak wzrosło.

- Jest tu tak wiele fajnych miejsc, może nie tak bardzo pięknych, patrząc taką naszą kategorią na piękno, one po prostu są inne i trzeba to poczuć. Dowiedzieć się trochę o tych miejscach, poczytać, żeby to tak naprawdę poczuć i powiedzieć: jak super, że tu jestem. Patrząc nawet na ten Lwów, gdzie kierowcy jeżdżą jak chcą, zniszczone ulice, powybijane szyby.

- Tak w zasadzie to tu wszystko ma taki swój oryginalny klimat. Dziś poszliśmy do restauracji na obiad, wszyscy byli bardzo zszokowani obsługą, postępowaniem.

- Może to jest właśnie powód, dla którego ludzie wolą Zachód, różnice te wynikają z mentalności. Człowiek jest traktowany inaczej, ale myślę, że nie ma, co tego oceniać. Należy to przyjąć z całym dobrodziejstwem, tak tutaj jest, tak tutaj mają. Pewne rzeczy powoli przenikają.

- Ale z czasem na pewno to też się zmieni. Kamieniec nie jest dużym miastem, ale poprzez zamek przyciąga coraz więcej turystów.

- Ale, to wszystko może wynikać z biedy tych ludzi. Kamieniec i tak nie jest jeszcze tak biednym miastem, ale, gdy patrzę na inne mniejsze miasteczka lub wsie, to na-



Kłódki na „moście teściowej” w Odessie

prawdę nie wiem, z czego ci ludzie żyją.

- Gdy rozmawiałam z Beatą, która wcześniej kilka razy jeździła jako uczestniczka, a teraz pierwszy raz jest jako plastyk i opiekun, powiedziała, że na przestrzeni kilku lat Kamieniec bardzo się zmienił, powstało wiele nowych budowli.

- No tak, to bardzo dobry znak, ale na ulicach i tak się spotyka babcię, które sprzedają pyszne mleko. Ale też jest bardzo ciekawe to, że optaca im się przyjechać z tej wsi, zapłacić kilka hrywien i wyjdzie w zasadzie to samo.

- Ale właśnie to ma swój klimat i gdy schodzi się w dolinę miasta wszystko jest takie inne. Często spotyka się tam ludzi starszych lub dzieci, którzy żyją sobie bez troski. To chwyta za serce i wzrusza.

- Ludzie mają nietatwe życie, młodzi starają się wyrwać z tego miejsca, żeby nie żyć w takiej biedzie. Wracając do pracy Fundacji, do tego właśnie dążymy, aby wspierać tych ludzi, podtrzymywać polskość (historia kultura). Sami z siebie nie mają na to pieniędzy.

- Właśnie, gdy wjechaliśmy na Ukrainę, wszyscy zauważyli taki kontrast, a szczególnie między drogami, może Euro 2012 coś zmieni.

- Być może, oni cieszą się tym Euro, ale jak dla mnie ono wiele nie zmieni, bo tak naprawdę ci ludzie są bezsilni.

- W sumie to, co, rzeczywiście, może się zmienić, to tylko stan dróg.

- Wiele osób w Polsce narzeka na infrastrukturę, a gdy ja kiedyś rozmawiałam z jakimś Ukraińcem, mówił, że, gdy wjeżdża do Polski, to droga gładka, jak masełko.

- A gdy Polacy przekraczają granicę polsko-niemiecką, są też zdziwieni, wręcz zszokowani.

- A gdyby Ukraińcy przekroczyli granicę niemiecką, to chyba byłoby to dla nich jeszcze większy szok.

- Dziękuję za rozmowę i za poświęcony czas.

Pewnego wieczoru pan Wittek wpadł na wspaniały pomysł i zabrał nas po zmierz-

chu na zamek w Kamieńcu Podolskim. Była ciemna noc, zupełnie inny nastrój i klimat, niż w dzień. Dodatkowo dwie koleżanki z pleneru chodziły i śpiewały mroczne piosenki, od czasu do czasu latały nietoperze. Całość oddawała prawdziwy charakter zamku i każdy z bijną wyobraźnią mógł przenieść się w czasie i poczuć się jak złowrogi wojownik. Niech żałują wszyscy leniwi, którzy zostali w pokojach.

## Chocim

Kolejnym punktem naszej wyprawy był zamek w Chocimiu. Chocim jest miastem historycznym, znanym, przede wszystkim, z dwóch bitew. Nie ma większego sensu, żeby opisywać wygląd zamku czy też przebieg walk. Mogę ewentualnie dodać, że zamek ten leży nad Dniestrem. Gdy już mowa o zamkach, należy wspomnieć jeszcze jeden, który odwiedziliśmy w drodze do Humania. Mam na myśli zamek w Międzyborzu. Budowla ta różni się od tej z Kamieńca czy też Chocimia, gdyż jest bardziej zrujnowana.

**To, co wzbudziło w nas największe zainteresowanie, to most teściowej. Wszystko byłoby normalne, gdyby nie fakt, że na tym moście zawieszonych jest mnóstwo kłódek. Przyczyniły się do tego zakochane pary.**

Niestety u większości uczestników wycieczki zabytek ten nie wywołał większego zainteresowania. Spora część grupy była zmęczona i nie miała ochoty już nic oglądać. Większe zainteresowanie wśród młodych ludzi wzbudziły ruiny kościoła w Okopach św. Trójcy. Wszystko byłoby normalne i zwykłe gdyby nie fakt, że w rolę przewodnika wcieliła się miejscowa, starsza kobieta. Pani Aniela Bielak ma 86 lat i jest Polką. Jej rodzina pochodziła z Myślenic. Ona wraz ze swoimi siostrami mieszka w tej wiosce, w Polsce, niestety, nigdy nie była, jednak mimo to nie wyparała się swoich korzeni. Jej opowieść ubarwiła naszą wycieczkę, wzbudziła znaczne zainteresowanie.

Z racji tego, że byłam jedyną osobą, która pisała reportaż, pan Wittek zabierał mnie w wiele różnych miejsc. Za każdym razem, gdy miałam przeprowadzić z kimś rozmowę, proponowano mi alkohol, pragnę dać, że nie mam jeszcze 18 lat, ale cóż, co kraj, to obyczaj.

## Humani i park Zofiówka

Z pięknego i klimatycznego Kamieńca Podolskiego udaliśmy się do Humania. Jest to zupełnie inne miejsce, zatłoczone, z większym ruchem ulicz-

wiele pięknych roślin, krajobrazów, stawów. Związany jest z kilkoma legendami, posiada źródła z wodą, po wypiciu której człowiek będzie szczęśliwy, bogaty i zakochany. W naszej grupie chyba nie było osoby, która nie wypityby tej cudownej wody. No cóż, lepiej nie kusić losu i dmuchać na zimne. Gdy nasza wyprawa w parku miała już dobiegać końca, zaproponowano nam przepłynięcie podziemną rzeką. Większość z nas zgodziła się bez problemu. Wsiedliśmy na łódkę



W jednej ze starszych aptek we Lwowie

nym. Nie zdążyliśmy zapoznać się z tym miastem tak, jak z Kamieńcem, lecz, niestety, niemiłe wrażenia pozostawił po nas hotel, w którym mieszkaliśmy. Obskurny, zaniedbany, zapuszczony, przypominający swoim wyglądem polskie czasy PRL-u. To był taki specjalny pomysł pana Witka. Na szczęście spędziliśmy tam tylko jedną noc i wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Życie obcokrajowca na Ukrainie nie jest zbyt proste. Gdy

przeptynaliśmy przez ciemny tunel. Od czasu do czasu pojawiały się otwory, które ukazywały światło dzienne. W sumie były cztery i symbolizowały okresy w życiu człowieka: dzieciństwo, młodość, dojrzałość, starość. Jak łatwo się domyślić, każdy ten otwór był innej wielkości. Ciekawy pomysł, podróż, choć krótka, jest bardzo oryginalna i przyjemna.

## Odessa

Z Humania, który nie wywarł na nas pozytywnego wrażenia, udaliśmy się do Odessy. Chyba po raz pierwszy nikt nie narzekał na stan dróg, a to dlatego, że jechaliśmy gładką, jak stół, autostradą, chyba, niestety, jedyną na Ukrainie. Następnego dnia po naszym przyjeździe do jakże cudownej Odessy udaliśmy się do centrum miasta. Spotkaliśmy się z panią przewodniczką, która, na szczęście, mówiła po polsku, więc nie był potrzebny tłumacz. Odessa jest pięknym XVIII wiecznym miastem, ze zadumiewającą architekturą. Zachowało się tu wiele budowli, przetrwały one II wojnę światową, dlatego stare miasto robi wrażenie. Z racji tego, że Odessa jest miastem portowym, kilka wieków temu mieszkało tu dużo kupców. Byli oni właścicielami wielu pięknych budowli, które przetrwały do dziś. Gdy już mówi się o Odessie należy wspomnieć o takich nazwiskach, jak Adam Mickiewicz, Piotr Gąsiorowski, De Ribas.

To, co wzbudziło w nas największe zainteresowanie, to most teściowej. Wszystko byłoby

normalne, gdyby nie fakt, że na tym moście zawieszonych jest mnóstwo kłódek. Przyczyniły się do tego zakochane pary. Kłódka jest znakiem trwałości związku i jego nierozzerwalności. I to, co chyba najbardziej słynne i znane w Odessie, to schody potiomkinowskie. Są one bardzo ważne dla kinematografii i są znakiem rozpoznawczym dla Odessy. Polecam to miasto ze względów turystycznych i historycznych.

Pewnego dnia razem z grupą wybraliśmy się do Akermanu (Biełgorod Dniestrowski). Był to najbardziej oddalony punkt od Warszawy. Jak się łatwo można spodziewać, w Akermanie również oglądaliśmy zamek, a raczej – jego ruiny. Wystuchaliśmy pokrótce historii tego miejsca, ale, niestety, tylko część grupy była zainteresowana tymi informacjami.

Młodzi ludzie nie lubią zwiędzać, może to przykry fakt, ale wśród dzisiejszej młodzieży tak naprawdę mało, kto jest pasjonatem historii. Wiedza niektórych kończy się tylko na tej szkolnej, niektórzy nawet tej nie posiadają. Dlatego pewnie też nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że z Akermanem związany jest nasz polski wieszcz Adam Mickiewicz. Wspominał on o tym miejscu w swoim utworze „Stepy akemańskie”. Dodatkowo miejsce to jest związane z kilkoma filmami m.in. „Trzej muszkieterowie”. Ze względu na piękną scenografię zostało tu nakręcone wiele scen filmowych. Miejsce to przyciąga wielu turystów.

Po długiej wyprawie nastąpił czas, aby z powrotem wrócić do Lwowa. Gdy już byliśmy w tym mieście, mieliśmy okazję poznać go z zupełnie innej strony, niż wcześniej. Zostaliśmy oprowadzeni po wielu świątyniach, odwiedziliśmy jedną ze starszych aptek oraz Operę. W planach był również Cmentarz Orłak Lwowski, ale, niestety, warunki atmosferyczne pokrzyżowały nasze plany i z powodu tragicznie deszczowej pogody nie mogliśmy zwiedzić tego miejsca. Po dość wnikliwej obserwacji tego miasta, większość uczestników zmieniła zdanie na temat Lwowa. Wcześniej miasto to wydawało nam się brudne, biedne i zaniedbane. Poznaliśmy to miasto z drugiej tej lepszej strony, warto było.

## Moje rozmowy

Jako, że moim zadaniem było napisanie reportażu przez cały plener miałam możliwość porozmawiania z wieloma osobami. Na samym początku dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy na temat szkolnictwa i życia młodych ludzi na Ukrainie. Rozmowa z Julią i Martą, uczennicami X klasy polskiej szkoły we Lwowie pogłębiła moją wiedzę na temat ich życia codziennego, szkolnego. Uświadomiły mi, że tak naprawdę są Polkami, mieszkającymi na Ukrainie, mają korzenie polskie i uczęszczają do polskiej szkoły, a co najciekawsze – na studia również wybierają się do Polski. Ich szkolnictwo nieco różni się od naszego. Chodzą 11 lat do jednej szkoły, później zdają maturę i idą na studia. Tak naprawdę w wieku 17 lat stają się studentami. Coraz częściej młodzież pochodzenia polskiego, mieszkająca we Lwowie, wybiera uczelnie polskie w Lublinie, Warszawie czy też Krakowie. Z racji tego, że szkoła, do której uczęszczają dziewczyny, jest polska ob-

chodzone są w niej święta polskie, ale, biorąc pod uwagę położenie tej placówki, brane są też pod uwagę święta ukraińskie. Sumując to wszystko, wychodzi im bardzo dużo dni wolnych. Rok szkolny kończy się na początku czerwca. Pomimo dość krótkiego



roku szkolnego szkoła ma swoje zasady i wymagania. Jest to jedna z lepszych placówek we Lwowie. Kiedy rozmawialiśmy swobodnie na tematy szkolne, zeszło również na porównanie życia codziennego w Ukrainie i Polsce. Julia i Marta mimo to, że mieszkają we Lwowie, w ogóle nie zwiędziły Ukrainy, nie były nawet w stolicy swojego państwa. Znają więcej polskich miast, niż niejeden obywatel Polski. To, co im się podoba w Polsce to nasza tolerancja. Poza tym, na Ukrainie nie widuje się policji na ulicach, nikt nie przestrzega zasad ruchu ulicznego, mandatu też nie można dostać; w Polsce wręcz przeciwnie. Ukraina jest państwem kontrastu, niejednokrotnie absurdu.

Kolejnym moim rozmówcą był pan Stanisław Nagórniak, organista w Katedrze, człowiek żyjący dość długo w Kamieńcu Podolskim, wiceprzewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego. Kiedyś organizacja ta miała więcej obowiązków, gdy trzeba było

**Ukraina jest bardzo urokliwym krajem, jest tam dużo zieleni, państwo to jest nie doceniane przez ludzi z innych krajów, ponieważ panuje tam wszechobecna bieda, a miasta są na ogół „szare”, bez wyrazu, oprócz Lwowa, Odessy.**

walczyć o polskość, kulturę, oświatę. Z inicjatywy stowarzyszenia powstawały szkoły oraz inne placówki. Pan Stanisław opowiedział mi również, jak byli prześladowani Polacy, a szczególnie – chrześcijanie za czasów okupacji radzieckiej. Ich życie na Ukrainie było ciężkie, z wielkimi trudnościami można było dostać się do kościoła, działała Służba Bezpieczeństwa, wszystko było skomplikowane, nie żyło im się łatwo.

Ostatni wywiad przeprowadziłam z rodowitymi Ukrainkami, Julią i Iwaną, uczennicami 10 klasy ukraińskiej szkoły w Iwano-Frankiwsku. Ja, z racji tego, że nie znam języka ukraińskiego, nie potrafiłabym się dogadać z moimi koleżankami. Dlatego o pomoc poprosiłam Artura, chłopaka mieszkającego we Lwowie, który dobrze znał te dwa języki. Dziewczyny znalazły się na plenerze nieprzypadkowo, poprzez swój talent, zostały zaangażowane w plener dzięki swojej szkole. Całe to wydarzenie zrobiło na nich pozytywne wrażenie. Różnią się one jednak od koleżanek ze Lwowa. Nie znają języka polskiego, w Polsce nigdy nie były i nie wiedzą, jak żyje

się w naszym kraju. Z życia na Ukrainie są zadowolone, lecz wszystko to zależy od regionu, w którym się mieszka. Życie na zachodzie kraju jest lepsze, kultura stoi na wyższym poziomie, wielu ludzi ciągnie do Europy Zachodniej. Wschód Ukrainy – to zupełnie przeci-

wieństwo. To, co wzbudziło w dziewczynach zdziwienie, to stosunek mieszkańców Odessy do ludzi, którzy mówią po ukraińsku. Język, którym porozumiewają się mieszkańcy Odessy, to rosyjski, ludzie mówiący po ukraińsku są traktowani zupełnie inaczej. Cały plener i uczestnicy wywołały na Iwance i Julii bardzo pozytywne wrażenie.

Aby uzyskać obiektywną ocenę całego pleneru, postanowiłam porozmawiać również z uczestnikami z Polski. Dowiedziałam się, że: Ukraina jest bardzo urokliwym krajem, jest tam dużo zieleni, państwo to jest nie doceniane przez ludzi z innych krajów, ponieważ panuje tam wszechobecna bieda, a miasta są na ogół „szare”, bez wyrazu, oprócz Lwowa, Odessy. Plener był udany, było wiele miejsc do rysunku oraz fotografii. Ludzie są sympatyczni, gdy jedna z uczestniczek malowała, przechodnie zaczepiali ją, w pozytywny sposób próbowali nawiązać kontakt,

mimo to, że mówiła im, że nie rozumie. Wtedy pytali, skąd jest i próba samego nawiązania kontaktu była bardzo miła. Jednak dowiedziałam się, że niektórzy uczestnicy oczekiwali jakichś bardziej konkretnych warsztatów czy też zajęć z fotografii. Może to jakaś mała sugestia dla organizatorów? Może na przyszły rok bardziej się postarają?

A teraz pozostaje zadać sobie tylko pytanie, jakie są moje odczucia i wrażenia na temat całego wyjazdu? Przez te dwa tygodnie pobytu na Ukrainie poznałam różne oblicza tego państwa. Zaczynając od tych zadziwiających i szokujących, a kończąc na tych miłych i przyjemnych. Poznałam wiele cudownych ludzi z Polski, jak i Ukrainy, dowiedziałam się rzeczy, o których wcześniej nie miałam pojęcia, na własne oczy ujrzałam zyczące społeczności ukraińskiej. Podróż kształcą, ja z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że ta wyprawa nauczyła mnie bardzo wiele. Dziękuję wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

**OLA STRZAŁKOWSKA**  
jest uczennicą XXI LO Hugona Kołłątaja w Warszawie, klasa 2f dziennikarsko-retoryczna

# ODEZWA

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego!”

W ciągu wieków na dawnych Kresach rodzi się, mieszkali i pracowali wybitni polscy naukowcy, literaci, historycy i poeci.

Działalność wielu z nich w latach autonomii Galicji i Polski niepodległej została upamiętniona pomnikami lub tablicami pamiątkowymi, które zdobiły place, ulice i gmachy Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola etc. Po 1945 roku ówczesne władze sowieckie zniszczyły absolutną większość tych pomników. Ogromny dorobek kulturalny Polaków galicyjskich zrobił się jakby „anonimowy”, - trudno spacerując ulicami naszych miast, dowiedzieć się, kto mieszkał i pracował w tych kamienicach.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” postanowiła ułożyć listę tablic pamiątkowych ku czci i pamięci wybitnych Po-

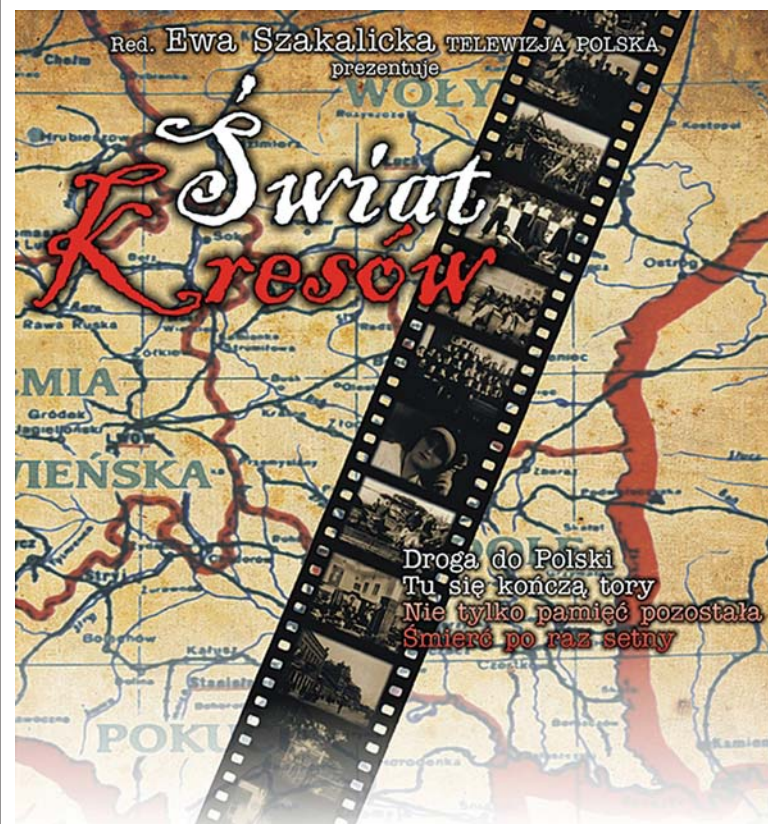
laków, które warto by było umieścić na ulicach i placach naszych miast. Zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, by nadsyłali nam swoje propozycje, na podstawie których taka lista zostanie ułożona. Prosimy o podawanie miejsca, gdzie taka tablica miałaby być umieszczona i do jakiej daty, rocznicy etc. miałaby nawiązywać.

Listę tablic pamiątkowych redakcja „Kuriera Galicyjskiego” prześle władzom ukraińskim i polskim, aby mogły one na drodze prawnej uzgodnić wszystkie szczegóły dalszych konkretnych działań.

Czekamy na listy i propozycje Szanownych Państwa.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

P.S. Pomysłodawcą akcji jest członek naszej redakcji Jurij Smirnow



2 października 2008

godz. 9.<sup>00</sup> i 12.<sup>00</sup>  
godz. 17.<sup>00</sup>

WSTĘP WOLNY

Bytomskie Centrum Kultury ul. Żeromskiego 27

Seanse dla młodzieży szkolnej

Spotkanie otwarte

zaproszenia: Centrum Kresowe Moniuszki 13

Organizator: Towarzystwo Miłośników Lwowa - Oddział Bytom przy współudziale Wydziału Kultury UM i BOK w Bytomiu

Patronat medialny: **ZYCIE BYTOMSKIE** **KURIER galicyjski** prowadzenie: Danuta Skalska Polskie Radio Katowice

**KURIER galicyjski**

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE**

**Można zaprenumerować na poczcie!!!**

**KOD PRENUMERATY**

**УКРПОШТА 98780**

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ NA PAŹDZIERNIK 2008 ROKU

2 października, czwartek, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „NABUCCO”** opera w 3 aktach  
 3 października, piątek, godz. 18.00-20.30 - **L. Mincus „DON KICHOT”** balet w 3 aktach  
 4 października, sobota, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „BAL MASKOWY”** opera w 3 aktach  
 5 października, niedziela, godz. 18.00-21.00 - **C. Puni „ESMERALDA”** balet w 3 aktach z prologiem i epilogiem  
 9 października, czwartek, godz. 18.00-21.00 - **G. Bizet „CARMEN”** opera w 4 aktach  
 11 października, sobota, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „BAL MASKOWY”** opera w 3 aktach  
 12 października, niedziela, godz. 12.00-13.45 - **K. Dańkiewicz „LILEA”** balet w 2 aktach  
 godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „TRAVIATA”** opera w 4 aktach  
 17 października, piątek, godz. 18.00-21.00 - **L. Mincus „BAJADERA”** balet w 3 aktach  
 18 października, sobota, godz. 18.00-21.00 - **G. Puccini „MADAME BUTTERFLY”** opera w 2 aktach  
 19 października, niedziela, godz. 12.00-14.30 - **L. Delib „COPPELIA”** balet w 3 aktach  
 godz. 18.00-21.00 - **J. Strauss - „ZEMSTA NIETOPERZA”** operetka w 3 aktach  
 21 października, wtorek, godz. 18.00-21.00 - **Wieczór baletów jednoaktowych**  
 23 października, czwartek, godz. 18.00-20.45 - **G. Puccini „CYGANERIA”** opera w 4 aktach  
 24 października, piątek, godz. 18.00-21.00 - **L. Minkus „BAJADERA”** balet w 3 aktach  
 25 października, sobota, godz. 18.00 - **Koncert artysty ludowego Ukrainy STEPANA STEPANA**  
 26 października, niedziela, godz. 12.00-13.00 - **E. Dosenko, M. Sylwestrow, I. Strifecki „CZARODZIEJSKIE KRZESIVO”** opera-baśń w 2 aktach  
 godz. 18.00-20.45 - **J. Meitus „KRADZONE SZCZĘŚCIE”** opera w 3 aktach, 5 odstępach  
 30 października, czwartek, godz. 18.00-21.00 - **G. Verdi „AIDA”** opera w 4 aktach  
 31 października, piątek, godz. 18.00-19.45 - **K. Dańkiewicz „LILEA”** balet w 2 aktach

## POLSKIE DOŚWIADCZENIE DLA TURYSTYKI PRZYKARPACKIEJ

HALINA PŁUGATOR

**W Stanisławowie odbyło się seminarium naukowe, w którym uczestniczyli przedstawiciele szkół turystyki z Polski.**

Poza Polakami, dla wymiany doświadczeń w przygotowaniu kadry turystycznej, do Stanisławowa przyjechali specjaliści z Czech, Słowacji i Węgier. W trakcie spotkania była mowa zwłaszcza o tym, że kompetencja zawodowa personelu jest głównym warunkiem rozwoju dziedziny turystyki. Pozostałości po sowieckich standardach zupełnie nie odpowiadają

wymaganiom europejskim w dziedzinie usług turystycznych.

Turystom nie wystarczą dziś dobre warunki pobytu oraz wspaniałe usługi. Podróżnicy chcą jak najwięcej się dowiedzieć o kraju, w którym przebywają. Aby sprostać tym wymaganiom, potrzebne są właściwie przygotowane kadry. Szczególnie warto to uwzględnić Ukraincom w trakcie przygotowań do EURO-2012.

„Takie seminaria są dla nas podstawą do powołania centrum, przygotowującego na okres EURO-2012 wolontariuszy wśród studentów”, - mówi Igor

Cependa, prorektor do spraw kontaktów międzynarodowych na Narodowym Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyła Stefanyka. - Nasza uczelnia podpisała kilka umów ze szkołami hotelarstwa i turystyki. W trakcie takich, jak to, spotkań można omówić najważniejsze kierunki rozwoju w perspektywie.”

Goście z Polski opowiedzieli, że rozwojowi turystyki w tym kraju chyba najbardziej sprzyja członkostwo w Unii Europejskiej. Oprócz otwartych granic, Unia Europejska udziela znaczących dotacji na zachowanie zabytków kultury i architektury.

## POSZUKUJĘ SWOICH PRZODKÓW

Przed II wojną światową mieszkali w Dubnie na Wołyniu. Moja babcia nazywała się Konstancja Lopko. Jej rodzice, to Antoni i Franciszka z domu Pos (albo Poss, przez dwa „s”). Wiem, że Franciszka urodziła się w 1883 roku. Rodzeństwo mojej babci, to Longina ur. około 1915 roku, Walentyna ur. w 1917 roku i An-

odwrocie którego jest napisane - „Posytaju kartoczku dla syna Antona Posy” - po ukraińsku, cyrylicą. Wnioskuje z tego, że albo pisał to mój pra pra dziadek do ojca mojej prababci, Franciszki, który mógł mieć na imię Anton albo pra pra dziadek do brata Franciszki, choć nie wiem nic o jej rodzeń-



**Mój pradziadek Antoni Lopko z żoną Franciszką i dziećmi. Dzieci (od góry): Longina, Konstancja, Antoni**

toni ur. około 1921 roku - zaginął on podczas wojny, był poszukiwany przez Czerwony Krzyż, jednak bezskutecznie. Jego los do dzisiaj jest nieznan. Prawdopodobnie był w partyzantce. Babcia Konstancja urodziła się w 1926 roku. Chodziła do szkoły podstawowej na Surmiczach w Dubnie. Jestem w posiadaniu zdjęcia klasy IV b z tej szkoły. Zdjęcie pochodzi z 1936 roku. Prawdopodobny przedwojenny adres rodziny Lopko w Dubnie, to ulica Strakowszczyzna nr 3. Adres znam ze zdjęcia, które przesłał do Longiny, czyli siostry mojej babci, z Częstochowy jej znajomy, w 1938 roku. Niestety jego podpis jest nieczytelny. Ojciec mojej babci, Antoni, był podobno kiperem. Umarł on jeszcze przed wojną. Mam też zdjęcie, na

stwie i rodzicach. Nie wiem też, czy mój pradziadek Antoni Lopko miał rodzeństwo, ale wydaje mi się, że tak, bo mam zdjęcie, na którym jest trójka dzieci. Zdjęcie to posiada dedykację - „Na pamiątkę Wali, Loni i Konstancji od Janka, Mani i Wiery Lopko - Orzów 7.10. 1930 r.” Wydaje mi się, że to mogły być dzieci brata mojego pradziadka Antoniego Lopko.

Jedno jest pewne - wśród moich przodków było sporo osób o imieniu Antoni. Tyle wiem na temat mojej rodziny. Proszę wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek informacje na temat rodziny Lopko i Pos o pomoc w odnalezieniu przodków.

**Bardzo proszę o kontakt e-mail: k.daniszewski@gazeta.pl Krzysztof Daniszewski**

## PODZIĘKOWANIA

My, Polacy, mieszkający na Kresach, serdecznie dziękujemy **PANI MAŁGORZACIE CHALCARZ** z firmy BCD w Zielonej Górze za wieloletnie, stałe wspieranie inicjatyw, podejmowanych przez Ruch Apostolatu Emigracyjnego na rzecz Polaków na Ukrainie.

**Bóg zapłać!**

Gorące Bóg zapłać **PANU JACKOWI FRĄCZAKOWI** z firmy GAJA - ARMATURA z Zielonej Góry, za wieloletnią pomoc, za przychylność i życzliwość dla inicjatyw, podejmowanych

(przez RAE) na rzecz rodzin polskich na Kresach.

**Kresowiaci**

Serdecznie dziękujemy **PANI JANINIE GAWŁOWSKIEJ** z Kowalewa (woj. Kaliskie) za wielkie zaangażowanie w pomoc Kresowiakom, za regularnie przekazywaną odzież, obuwie (głównie dla dzieci).

Przy okazji przekazujemy podziękowania wszystkim tym mieszkańcom Kowalewa i Pleszowa, którzy odpowiadają na prośby p. Gawłowskiej.

**Z poważaniem lwowiaci**

Pragniemy za pośrednictwem gazety „Kurier Galicyjski” przekazać najserdeczniejsze podziękowania **PANI ZOFII IWANICKIEJ**, która założyła Uniwersytet III wieku we Lwowie i która nadal z wielkim poświęceniem nami się opiekuje. P. Zofii Kosydor za jej wytrwałość, cierpliwość, szacunek do każdego członka uniwersytetu, za tak wspaniałe i udane wycieczki. Życzymy dalszej owocnej pracy.

**Członkinie Uniwersytetu III Wieku**

**KG**

## Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

**ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA**

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

*повноколірний  
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

*повноколірний  
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

*чорно-білі  
czarno-białe*

**ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA**

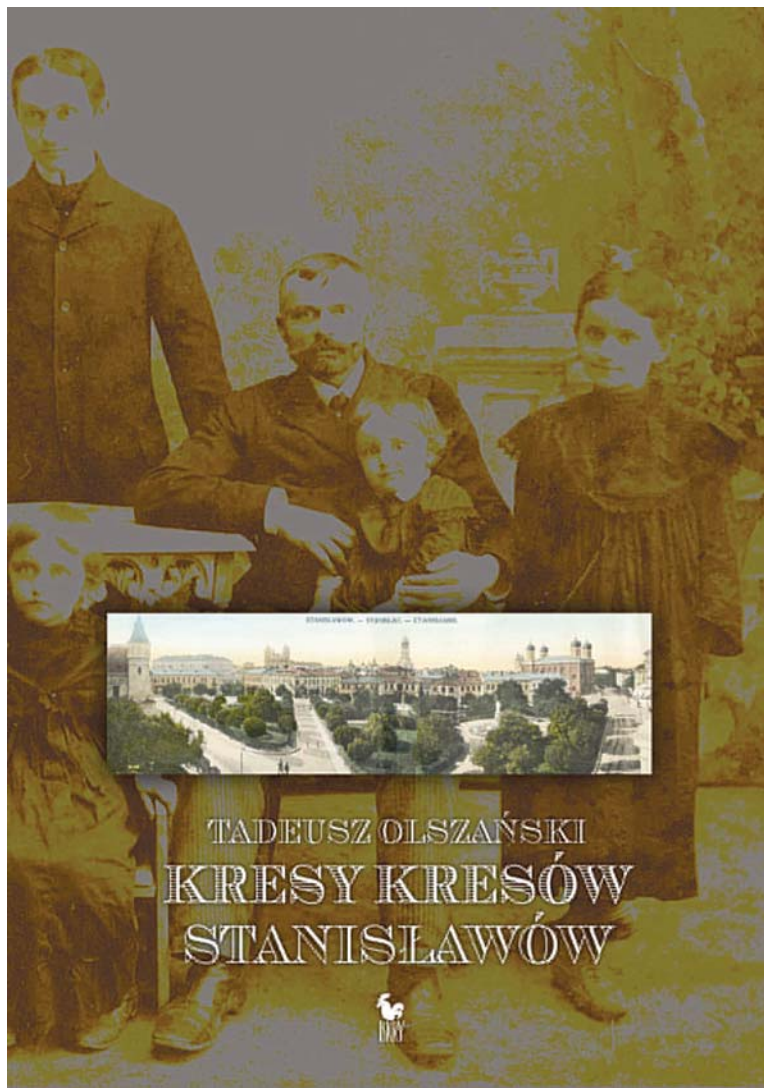
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

*повноколірний  
pełny kolor*

**Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**



## Nowa książka o Kresach „KRESY KRESÓW. STANISŁAWÓW”



### Szanowni Czytelnicy!

W wydawnictwie „Iskry” ukazała się nowa książka Tadeusza Olszańskiego – „Kresy Kresów. Stanisławów”.

Tadeusza Olszańskiego, znakomitego dziennikarza „Polityki” (współpracującego również z „Kurierem Galicyjskim” – czym się szcycimy), jak wielokrotnie pisałem, przedstawiać nie trzeba. Tadeusz to nie tylko legenda polskiego dziennikarstwa sportowego, znakomity „specjalista” od spraw węgierskich, innych „spraw wszelakich”, o sztuce kulinarnej i jej poezji nie zapominając.

To dusza kresowa. Stanisławowiak. To także nasz cicerone od pierwszego numeru, wspo-

magający nas radą, słowem i duchem.

W ubiegłorocznych numerach „Kuriera Galicyjskiego” drukowaliśmy fragmenty przygotowywanej przez niego książki o Stanisławowie. Nie miała wtedy jeszcze tytułu.

Dzisiaj ma. „Kresy Kresów” to niepowtarzalna opowieść o Stanisławowie jakiego już nie ma. Nie ma, a jest. A może i będzie. Inny, ale wciąż z częścią polskiej duszy. Dane mi było czytać tę książkę w miarę powstawania kolejnych rozdziałów. To fascynująca lektura.

Marcin Romer

P.S. Osoby pragnące nabyć książkę na Ukrainie prosimy o kontakt z redakcją naszej gazety.

Warszawska prezentacja książki Tadeusza Olszańskiego „Kresy Kresów. Stanisławów” odbędzie się 6 października 2008 w Klubie Księgarza na warszawskiej Starówce (Rynek Starego Miasta 22/24) o godz. 18.

Prezentację poprowadzi dziennikarz „Polityki” Daniel Passent. Fragmenty książki czytać będzie znana aktorka Anna Seniuk. Obydwoje urodzeni w Stanisławowie.

## TURYSTYKA „PSTRAĞOWA”

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcie

Powróciwszy z pracy za granicą, mieszkaniec Kosowa Mykoła Wakariuk stworzył pokazowe gospodarstwo z hodowli pstrągów, na wzór włoski.

Dzisiaj nie można już cokolwiek zaskoczyć wymagających turystów, pragnących wypocząć w Karpatach. Jednak, tak myślą ci, którzy nie byli w gospodarstwie Mykoła Wakariuka z Kosowa Huculskiego w Karpatach. Aby wypocząć koło jego stawów z tą królewską rybą oraz skosztować smakołyków, zarządzanych przez jego żonę, ludzie przyjeżdżają, pokonując setki kilometrów. Mówią tu, że niemal codziennie do gospodarstwa Wakariuków przyjeżdża jakiś znany artysta, minister lub naukowiec.

„Pani sobie nie wyobraża nawet, ile ja mam pracy. Ale z wizyt gości zawsze się cieszę. Widzi pani, ilu ich dzisiaj mam”, – mówi po drodze pan Mykoła i pokazuje długi sznur samochodów, które stoją przed jego domem.

Na podwórku Wakariuków, rzeczywiście, jest gwarno. Kilku dziesięciu turystów podąży do niewielkiego stawu, dzieci, wykrzykując radośnie, biegną z przodu. „Mykoła, oto przyjechali do nas ludzie z Doniecka, trzeba ich przyjąć.” – mówi sympatyczna żona Wakariuka, pani Hanna. Mąż, czym prędzej, spieszy do stawu, z którego wyciąga siatką kilka srebrzystych, wielkich ryb, przekazuje je żonie, sam zaś pilnuje stawu, zanim goście nie usiądą w altankach.

„Wie pani, ludzie bywają różni, – wzdycha mężczyzna. – Bywa, że takie towarzystwo przyjedzie, iż bardzo miło jest z nimi porozmawiać, pokazać wszystko, opowiedzieć, poczęstować. Bywają, jednak, też tacy, którzy mogą umyślnie wrzucić do stawu kamień, napluć tam. Pstrąg – to ryba bardzo wymagająca, chce tylko czystej wody. Nie daj Boże, coś będzie nie tak, w ciągu jednej godziny pójdzie na marne kilkuletnia praca mojej rodziny oraz wszystkie zainwestowane pieniądze.”

### KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORGE'A”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim – od Stanisławowa po Jarzemcze i Wrochotę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

Dalej rozmowa się toczy przy suto zastawionym stole huculskim, a pan Mykoła opowiada, jak zaczął swą sprawę. W roku 2001 wyjechał on do pracy do Włoch. W Milanie bardzo spodobało mu się gospodarstwo z hodowli pstrągów. „Wszyst-



ko tam było takie ładne, że zechciałem zrobić coś podobnego u siebie. Dopytywałem się, więc, spisywałem, rysowałem projekty.”

Okazało się, jednak, że zrobienie czegoś podobnego nie jest na Ukrainie sprawą prostą. Poza miejscem pod staw hodowlany i chęciami do pracy pan Mykoła nie miał nic. Nikt nigdy tu nie uprawiał hodowli pstrągów. Pan Mykoła musiał, więc pojechać po radę do mieszkańców odległych górskich wiosek oraz szukać literatury specjalnej, której też nie było. Po jakimś czasie pan Wakariuk zaczął wyjeżdżać na specjalne seminaria do Polski, a teraz sam już może pisać poradniki, dotyczące hodowli pstrągów.

„To nietatwa rzecz, – mówi gospodarz. – Rybę dużą i małą trzeba karmić cztery razy. Pierwsze „śniadanie” – o godzinie szóstej. Ta królewska ryba odżywia się wedle swego „statutu”. Trzeba podawać specjalną drogą karmę, którą cały czas przywożę z Polski. Codziennie tylko na hodowlę ryb wydaję 100-200 grywni.

Trzeba też pilnować rury, która łączy staw z rzeką. Woda dla tej ryby królewskiej powinna być czysta, wzbogacona w tlen, zmieniana kilkakrotnie w ciągu doby. Zimą trzeba robić przeręble i pilnować, żeby pstrągi cały czas były doflone.”

Nie zważając na duże wydatki, związane z hodowlą, zakupem „młodych” ryb oraz ciężką pracą, pan Mykoła bezpatnie dzieli się z innymi tajemnicami hodowli pstrągów. Jednak, mało, kto odważy się wkładać na siebie „rybie jarzmo”.

Liczni turyści, którzy przyjeżdżają do pana Mykoła, mogą nie tylko podziwiać staw, a i złowić kilka ryb, a za 20 minut rozkoszować się daniem firmowym pani Hanny. „Bardzo lubię gotować, – uśmiecha się pani Wakariuk, – jednak, zanim mąż zaczął hodować pstrągi, nigdy nie jadłam tej ryby.”

Jednak – oczy się boją, a ręce robią. Dzisiaj pani Hanna jest autorką kilku własnych przepisów przyrządzania tej królewskiej ryby.

Najsmaczniejszy u tej gospodyni jest pstrąg w śmietanie. „Trzeba wziąć całą rybę, – dzieli się tajemnicą kucharską ta mieszkanka Kosowa, – oczyścić, osolić, trochę podsmażyć. Potem rybę trzeba zalać śmietaną z cebulą i zieleniną i dusić przez 15-20 minut.

Można przyrządzić też pstrąga we folii. Wówczas jednak trzeba rybę zamarynować na sucho – natrzeć solą z przyprawami. Przed zapiekaniem wewnątrz ryby należy włożyć kawałeczek masła, zawinąć ją w folię i upiec w piekarniku.

Jako dodatek do ryby pani Hanna serwuje tradycyjny banos (kaszę kukurydzianą – red.) z grzybami, który, tak naprawdę, w żaden sposób nie pasuje do ryby. Jednak tu – odwrotnie. Wydaje się, że tak ma być, przecież tu wszystko zostało wyhodowane i przyrządzone z miłością.

Na pożegnanie pan Mykoła prosi, by przyjeżdżać ponownie. „Niekoniecznie u nas trzeba coś kupować, – mówi pan Mykoła, – można po prostu pogadać w cieniu przed stawem, bo mam jeszcze wiele ciekawych idei. Dla dobra ludzi i swego.”

KG

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”  
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY  
do Centrum Kultury Słowiańskiej  
ul. Gagarina 15  
00-753 Warszawa  
Księgarnia Czytelnia  
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać  
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

REKLAMA KOMERCYJNA

### USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie  
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
Tel.: 0-0380679447843

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.09.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,06	1USD	5,10
7,36	1EUR	7,42
2,20	1PLN	2,27
9,16	1GBP	9,30
1,94	10 RUR	1,99